ROK CZWARTY. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1921 ZESZYT 10-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony" wynosi:
kwartalnie . . . . . m. 240
Zeszyt pojedyńczy . . „ 80

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1921 ZESZYT 10-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

MJR. G. TOULY.
z Franc. Misji Wojskowej.

Przybycie rekrutów do pułku.

Z pewnem uczuciem niepokoju wita każdy młody Francuz chwilę powołania go do służby wojskowej. Zdaje on sobie sprawę, że kończy się jego młodzieńcza swoboda, trzeba będzie słuchać, podporządkować się dyscyplinie wojskowej, wstawać wcześnie, stosować się do ułożonego zgóry rozkładu dnia — i to głównie wzbudza w nim niepokój.

Rodzina jego ma inne obawy: przypominają się jej jakieś opowieści z dawnych lat. Bezwątpienia, niegdyś, ale to już bardzo, bardzo dawno, pułk był twardą szkołą, w której panowała sroga dyscyplina, nie złagodzona żadną życzliwością, a obejście przełożonych, szczególnie podoficerów, było brutalne i grubiańskie; najgorsze traktowanie było na porządku dziennym, pożywienie było marne i niewystarczające, jadalnie nie istniały; zjadało się swą skromną porcję, siedząc na łóżku, zagryzając ją chlebem z otrębów, który mniej rozgarnięty rekrut często dawał sobie wydrzeć.

Oto, dlaczego mamusia płacze, gdy jej syn opuszcza po raz pierwszy ognisko rodzinne, udając się do koszar; matka mieszczucha wie, że dziecko jej jest słabe i delikatne i drży o jego zdrowie; matka wieśniaka obawia się, by jej syn niedość śmiały, nie umiejąc sobie poradzić, nie stał się pośmiewiskiem kolegów.

Obecnie czasy się zmieniły, a i z tego, co działo się niegdyś, część znaczną położyć należy na karb przesady.

W książce Lucjana Descaves'a: „Sous offs", oraz Courteline'a, są pewne szczegóły uchwycone trafnie, lecz chociaż charakterystyczne dla danej epoki, nie mogą być uważane za ogólne prawidło, wiele zaś obrazów malowanych jest stanowczo w barwach zbyt czarnych.

Jednak te przerażające opisy działały na ogół, znajdowały podatny grunt w czasie, gdy społeczeństwo, pozbawione ideałów, widziało w dwu—czy też trzyletniej służbie wojskowej jedynie strony ujemne, prześladowanie ze strony przełożonych, wreszcie niepotrzebną stratę czasu; umysły zajmowała całkowicie strona materjalna: cel tak piękny i szlachetny, jak przygotowanie przyszłych obrońców zagrożonej Ojczyzny, zepchnięty został na plan drugi. Pocóż zresztą myśleć o tem, skoro wojen już więcej nie będzie...

A jednak należało mieć otwarte oczy na skutki służby wojskowej. Zwracała ona społeczeństwu jednostki fizycznie silniejsze, przejęte dyscypliną, porządkiem i czystością, oraz ożywione najlepszemi uczuciami; współżycie wszelkich klas społeczeństwa miało swe dodatnie strony.

Obecnie społeczeństwo przejrzało: zrozumiało konieczność służby wojskowej, a rodziny powołanych zdają sobie sprawę z tego, że mogą być spokojne: synowie ich nie ucierpią wskutek niedostatku i złego obejścia.

Na długo jeszcze przed wojną, przed rokiem 1900, wprowadzono w wojsku liczne ulepszenia strony materjalnej i od tego czasu polepszenie bytu oraz stanu moralnego żołnierza było nieustanną troską przełożonych.

W czasie wojny starania te wzrosły jeszcze, ze względu na młodociany wiek żołnierza (18 lat zamiast 21), oraz na czas poboru (miesiące zimowe).

Gdy obecnie Polska powoła nowe szeregi z poboru, przekonani jesteśmy, że młodzieńcy ci, świadomi trudnego położenia Polski, szczęśliwi będą, że idą spełniać swój obowiązek względem Ojczyzny, lecz należy przygotować się odpowiednio na ich przyjęcie.

Postaramy się wyłożyć na tem miejscu metody stosowane we Francji przed przyjazdem rekrutów, w chwili ich przyjazdu i w dniach następnych, oraz w pierwszym miesiącu.

I. Przed przyjazdem rekruta.

Okres czasu pomiędzy zwolnieniem starego rocznika, a przybyciem nowego, wynoszący przeciętnie około dwóch tygodni, użyty bywa na przygotowanie przyjęcia młodego żołnierza.

Wszystkie ubikacje: sypialnie, jadalnie, kuchnie (z kamienną podłogą) gruntownie się odświeża i dezynfekuje, [1]) ściany—w ra-

[1]) U nas czyni się to obecnie również. Daje się odczuwać brak środków, jak wapna.

zie potrzeby—bieli się wapnem, podłogi szoruje się szczotką z dodaniem dezynfekującego roztworu. Na miejsce ustępowe należy zwócić specjalną uwagę: od ich stanu zależy ogólny stan zdrowotny [1]).

Sprawdzić należy działalność urządzeń kąpielowych, wszelkie braki niezwłocznie uzupełnić, by kąpiele mogły działać normalnie [2]). Sprzęty, jak ławy, stoły kuchenne [3]) (kryte zwykle blachą cynkową [4]), oraz naczynia powinny być również starannie wyszorowane i odkażone.

Odzież, obuwie i bieliznę, przeznaczone dla nowych szeregowców należy również oczyścić, naprawić i odkazić [5]). Te prace wykonują zwykle starzy żołnierze (o ile nie jest ona powierzoną szeregowym ze zwalnianego rocznika). Obowiązkiem podoficerów jest sprawdzić, czy podszewki mundurów dostatecznie są wyczyszczone, oraz czy na skórzanych częściach czapek nie pozostały ślady tłuszczu [6]).

Pościel: materace i koce należy wytrzepać i odkazić, sienniki po wypraniu napchać w dostatecznej ilości świeżą słomą, bezwzględnie suchą w celu uniknięcia pleśni. Słoma może być ze zboża lub kukurydzy, zależnie od miejscowości i powinna być zmieniona co najmniej co cztery miesiące [7]).

Należy również przygotować broń i amunicję.

W tym czasie imienna lista żołnierzy przydzielonych do pułku przesłana zostaje do D-twa.

D-ca pułku dzieli szeregowców pomiędzy kompanję sztabową i bataljony; do jego obowiązków należy zwracanie uwagi na zawód i zdolności żołnierzy; przy podziale baczy na to, by do kompanji sztabowej przydzielić odpowiednią ilość zawodowych rzemieślników: mularzy, stolarzy, cieśli, ślusarzy, kowali, szewców' malarzy, krawców i t. d. z tem jednak zastrzeżeniem, by nie zabrakło ich w bataljonach, a to w stosunku: conajmniej jeden szewc i krawiec na kompanję.

D-ca bataljonu dzieli z kolei swych ludzi na kompanje, z tem by każda z nich miała możliwie jednakową ilość rzemieślników z miasta, urzędników, wieśniaków i studentów.

D-ca kompanji dzieli żołnierzy na plutony również zwracając uwagę na zawód szeregowych; tu jednak zaniedbanie powyższego systemu mniejsze posiada znaczenie, gdyż kompanja stanowi oddzielną jednostkę, rodzinę, żyjącą swem własnem, odrębnem życiem; w każdym jednak razie lepiej jest nie przydzielać wszystkich rzemieślników do jednego plutonu, a tembardziej do jednej drużyny.

---

[1]) Ustępy u nas są przeważnie w złym stanie. D-twa nie mogą się doprosić naprawy; brak ludzi i środków.

[2]) Kąpiele u nas przeważnie są w dobrym stanie.

[3]) W koszarach naszych przeważnie brak stołów i ławek. Żołnierze jedzą przeważnie w polu, na łóżkach lub pryczach.

[4]) U nas tylko drewniane zwykłe.

[5]) Dezynfekcja działa u nas sprawnie.

[6]) Rekruci nasi otrzymają całkowicie nowe umundurowanie.

[7]) U nas używa się woliny. Jedyną fabrykę jej obecnie likwiduje się.

Dowódca plutonu posiada listę imienną swych szeregowców; dzieli on ich na drużyny i przy pomocy sierżanta-szefa, oraz pod kontrolą porucznika, rozmieszcza swych ludzi w salach, trzymając się — wedle możności — zasady by młody żołnierz zajmował miejsce pomiędzy dwoma starymi.

W ten sposób wszystko jest już gotowe na przyjęcie rekruta.

Na kilka dni przed przybyciem nowego rekruta, d-ca pułku umieszcza o tem zawiadomienie w rozkazie dziennym, zaleca, by nowo przybywający żołnierze znaleźli u swych starych kolegów takie przyjęcie, jakiego oni sami pragnęli, wstępując przed rokiem do wojska, przypomina, że wszelkie szykany ze strony przełożonych, niestosowne żarty i znęcanie się są bezwzględnie wzbronione; rzeczy te, niedopuszczalne w armji narodowej, karane będą z całą surowością. D-ca pułku przypomina również o zakazie przyjmowania lub żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia za drobne usługi oddane młodszym kolegom, których dawni szeregowi powinni traktować jak swych młodszych braci.

D-cy kompanji na ogólnej zbiórce odczytują i tłomaczą rozkazy d-cy pułku, dodając swe osobiste uwagi. Przypominają oni swym podoficerom o obowiązkach materjalnych, oraz moralnych, jakie ciążą na nich w stosunku do młodego szeregowego dawnym zaś zwracają uwagę, że do nich należy dawanie młodszym kolegom dobrego przykładu, że nie mają prawa krytykować swych przełożonych i służby, winni powstrzymywać się od wszelkich uwag przeciw dyscyplinie, gdyż uwagi podobne odbiłyby się ujemnie na stanie moralnym rekruta.

II. Dzień przybycia oraz dni następne.

Do roku 1905, rekruci zbierali się w dniu oznaczonym w pewnym punkcie, najczęściej w merostwie każdego okręgu. Tam przybywali podoficerowie, by zawieść ich lub zaprowadzić do koszar.

System ten jednak miał swe strony ujemne.

Mówiono tam tym młodym ludziom, że od tej chwili stali się żołnierzami, że znajdują się już w rekach władz wojskowych, lecz w jaki sposób poddać ich tej dyscyplinie wojskowej, o której nie mają pojęcia? Dozór nad rekrutami, jadącymi w pociągach specjalnych, nie był rzeczą łatwą; pito, gdyż każdy miał pieniądze, śpiewano, jednem słowem każdy starał się odurzyć, jak mógł; próżne flaszki, wyrzucane z wagonów, raniły urzędników kolejowych, niebaczne wyskakiwanie z wagonów w czasie biegu często przypłacali rekruci życiem. Większe skupienie ludzi nie ujętych w karby dyscypliny miało swe strony ujemne.

Prawo z r 1905. postanowiło, by młody żołnierz przybywał do koszar bezpośrednio i oddzielnie. Na kilka dni przed terminem otrzymuje on „rozkaz powołania z oznaczeniem dnia i godziny stawienia się w swym oddziale. Jest to system praktykowany obecnie. W miastach posiadających kilka pułków wysyła

się pewną ilość szeregowych i podoficerów na spotkanie pociągów [1]). Każda grupa ma tablicę, na której jest w widocznem miejscu wypisany numer danego pułku a przyjeżdżający rekruci grupują się wokoło niej. O ile oddziały są liczniejsze, prowadzi się je do koszar, ustawiwszy w szeregu.

W miastach, gdzie jest to możliwe, t. j. w tych, które posiadają jeden tylko pułk lub samodzielną jednostkę, (bataljon, kompanja), na spotkanie rekruta wychodzi orkiestra; z nią na czele ulicami często udekorowaniemi, (jest to święto dla całego miasta) przechodzą młodzi żołnierze do swych koszar.

Ten pierwszy przemarsz w szeregach, wśród przyjaźnie nastrojonych mieszkańców, sprawia na młodego rekruta bardzo dodatnie wrażenie.

Po przybyciu do koszar każdy rekrut z osobna doręcza swój „rozkaz powołania“ przeznaczonemu do tego sierżantowi; ten zaznacza nazwisko nowoprzybyłego w poprzednio otrzymanej liście i powierza go opiece jednego z szeregowych swej kompanji.

„Stary” prowadzi natychmiast „młodego” do kancelarji kompanji, gdzie sierżant sztabowy wciąga go na listę, żądając wszelkich potrzebnych informacyj, dotyczących stopnia wykształcenia, zawodu, specjalnego uzdolnienia, rysopisu, adresu rodziców i t. d. [2]) następnie wyznacza mu się miejsce w sypialni, w której składa walizę, na co zezwala regulamin. Przy pierwszej sposobności, przy końcu dnia lub po wieczerzy, ewentualnie nazajutrz, w każdym razie wówczas, gdy wszyscy są obecni, kapitan zwołuje wszystkich starych i nowych szeregowych i przemawia do nich w sposób mniej więcej następujący: „Kochani przyjaciele! Pragnę was powitać w chwili wstąpienia waszego do pułku. Przybyliście tu, by spełnić wasz obowiązek, t. j. przygotować się do wojny. Wy to będziecie w razie potrzeby obrońcami ziemi rodzinnej. By ukochana przez was Francja była wielka, kwitnąca i szanowana, konieczne jest silne, karne i zawsze gotowe wojsko. Tu nauczycie się bronić Ojczyzny, nauczycie się używać broni, bić się, lecz tu również nauczą was być ludźmi obowiązku i energji, a wiele jej trzeba, by umieć poświęcić się dla Ojczyzny, gdyż poświęcenie to polega na złożeniu swego życia w ofierze; idziecie na wojnę by zabijać wroga, lecz i wróg może was zabić. Porzuciliście waszą rodzinę, tu znajdziecie drugą. Tu zajmą się wami przełożeni pieczołowicie; otrzymacie tu wszystko, co w waszym stanie obecnym jest konieczne. Będziecie tu otoczeni życzliwie dla was usposobionymi oficerami i podoficerami; będą oni dla was pełni troskliwości, będą zawsze ochotnie służyć wam radą i pomocą, będą jednak również stanowczy i sprawiedliwi. Żaden błąd nie będzie wam przebaczony. Poddajcie się więc dobrowolnie przepisom dyscypliny; spełniajcie obowiązki sumiennie i z dobrą wolą, a będziecie szczęśliwi, nie będziecie się ni-

[1]) Na zarządzenie władz wojskowych, zarząd kolei zdwaja liczbę niektórych pociągów w takich chwilach, lub dodaje ilość wagonów.
[2]) U nas prowadzi się ewidencję bardzo dokładnie.

czego obawiali i przekonacie się, że życie w pułku nie jest piekłem. Dawni żołnierze będą waszymi starszymi braćmi, którzy będą wam pomagali w pełnieniu obowiązków; nikt nie będzie się znęcał nad wami; jeśli ktokolwiek z was będzie miał jakie nieprzyjemności, niech nie waha się porozmawiać o tem z kapralem, lub sierżantem, lub zwierzyć się oficerowi".

W pierwszem tem zebraniu obecną jest całkowita kadra oddziału, biorąc w ten sposób udział w przyjęciu do swego łona nowoprzybyłej grupy. D-ca oddziału nie powinien z zasady wyręczać się zastępcami w pracach dotyczących włączenia do jego oddziału nowej grupy, gdyż jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, by młody żołnierz, w czasie toku tych prac, poznał swych przełożonych wszystkich stopni i by przekonał się od pierwszej chwili, że jest przez nich traktowany nie tylko bez cienia brutalności, lecz przeciwnie—jak to już w swem przemówieniu zaznaczył kapitan—z dobrocią.

Rekrut w możliwie krótkim czasie otrzymuje odzież wojskową, jeśli nie sukienną, to przynajmniej drelichową, oraz czapkę,—aby czuł się już od pierwszej chwili wojskowym; jednocześnie wydaje mu się łyżkę, widelec, oraz kubek.

W miarę możności (zależnie od okolicy i warunków) ten pierwszy dzień zakończony bywa małą uroczystością rodzinną, którą z czasem młodzi żołnierze z przyjemnością będą wspominali.

Jadalnie przystraja się zielenią i chorągwiami, ściany ozdobione są nazwami zwycięskich bitew pułku, rycinami treści wojskowej lub napisami. jak: „Honor i Ojczyzna" „Dzielność i Karność"! i t. p.

W posiłku, który w dniu tym jest obfitszy, biorą udział wszyscy oficerowie i podoficerowie. Wieczór kończy się zabawą, lub przedstawieniem kinematograficznem. W ogóle wskazaną jest rzeczą dostarczanie rekrutom z początku godziwych rozrywek, gdyż przez pierwsze kilka dni nie opuszczają oni koszar [1]).

W dniu następnym odbywa się badanie lekarskie.

W Polsce byłoby może pożądanem odbywać badanie to pierwszego dnia, [2]) a przynajmniej przed umundurowaniem rekruta, ze względu na częstsze wypadki chorób zakaźnych, szczególniej tyfusu. Najlepiej zaś byłoby może, by młody żołnierz przed wizytą lekarską wziął ciepłą kąpiel.

Szczepienia (przeciw ospie, tyfusowi i cholerze) mogłyby odbyć się później. W każdym razie należy przedsiębrać wszelkie możliwe środki ostrożności.

Zwykle rekruci przyjeżdżają z włosami krótko obciętymi, włosy za długie strzyże się w dniu następnym.

W dniu następnym również rano lub po południu, sierżant

[1]) U nas przez kilka tygodni.
[2]) U nas wizyta lekarska odbywa się zaraz w pierwszym dniu.

sztabowy wydaje odzież sukienną (Nr. 3.[1]) (spodnie długie, oraz krótkie, płaszcz i bluza), którą każdy rekrut powinien uprzednio przymierzyć. Odzież powinna być obszerna, by nie tamowała obiegu krwi i nie uciskała niektórych części ciała, oraz nie tamowała transpiracji i dopływu powietrza; czapka nie powinna być za ciasna, obuwie zaś przystosowane do kształtu nogi; nie może ono mieć wewnątrz żadnych nierówności. Z drugiej zaś strony odzież powinna być dokładnie dopasowana, by żołnierz nie wstydził się swego munduru i nie wyglądał w nim śmiesznie[2]).

Jednocześnie wydawana jest ciepła odzież spodnia, bielizna[3]), oraz przedmioty ekwipunku.

Broń wydaje się dopiero później, mniej więcej po dwóch tygodniach. W czasie gdy sierżant sztabowy wydaje odzież, sekcyjni ją stemplują, jak również przedmioty wyekwipowania (przyrządy do stemplowania posiada każda sekcja). Trzeciego dnia, w każdym razie możliwie najwcześniej, młodzi żołnierze wychodzą poza obręb koszar i przerabiają kilka ćwiczeń: maszerowanie, zwroty w prawo, w lewo, półobroty. D-ca pluton korzysta z tego czasu, by wejść w kontakt ze swymi ludźmi. Zapytuje ich o nazwisko, zawód, miejsce urodzenia, stosunki rodzinne, wykształcenie, zdolności i t. d. Widząc u którego z nich pewien niepokój, stara się w sposób przyjacielski dodać mu otuchy.

Jednem słowem, od pierwszej już chwili, oficer stara się pozyskać zaufanie młodego żołnierza, oraz wpoić w niego przekonanie, że, tak jak już to zresztą słyszał, spotka on zawsze ze strony przełożonych życzliwość i opiekę.

Jeśli znajdzie się w oddziałach jednostka, mająca niepochlebne przekonanie o oficerach, lub o służbie wojskowej wogóle, przełożony postara się mu wytłomaczyć, czem jest w szczególności oficer, wytłomaczy jej, jaką była rola oficera w czasie wojny, dlaczego należy służyć w wojsku, a wówczas ten podejrzany osobnik, o ile jest inteligentny, może nieraz zostać dobrym kapralem i doskonałym podoficerem.

III. W czasie pierwszego miesiąca.

Pierwsze chwile służby wojskowej wywierają na młodego rekruta głębokie wrażenie, zdolne odbić się w decydujący sposób

---

[1]) We Francji każdy żołnierz posiada 3-y komplety odzieży: komplet Nr. 1, t. z. wojenny, nie używany, lecz przymierzony, przechowuje się w magazynie kompanji (z wyjątkiem oddziałów stacjonowanych w prowincjach wschodnich, które je posiadają w podręcznych walizkach), komplet Nr. 2, nowy, lub też prawie nowy, służy na święta i komplet Nr. 3, codzienny. Odzież do pracy i ćwiczeń szyje się z drelichu. Rozporządzenie przedwojenne. U nas zasadniczo mają szeregowi tylko jeden komplet ubrania. W niektórych oddziałach udało się dopiero ostatnio dać szeregowym też dwie bluzy. Drelichów, które były w „Wehrmachcie" obecnie niema.

[2]) U nas na to dobre leżenie munduru, na tę śmieszność, zwraca się zbyt mało uwagi.

[3]) U nas dążymy do 2 zmian bielizny. Są jednak trudności.

na całej jego przyszłej służbie; z tego też względu przełożeni dokładają wszelkich starań, by początki te możliwie mu ułatwić. Dyscyplina, która nigdy nie powinna być brutalną, nie powinna w początkach spadać całym ciężarem na barki żołnierza; stopniowo przeprowadzać należy przejście od życia rodzinnego do egzystencji koszarowej. Karność należy zacieśniać nieznacznie, w miarę postępów w wyszkoleniu. Z drugiej strony młody rekrut wyrabia sobie pojęcie o przełożonych w pierwszych tygodniach życia żołnierskiego, widząc ich przy pracy. Pierwszym więc obowiązkiem oficera jest przychylne usposobienie dla siebie rekruta, osiągnie zaś to, pełniąc dokładnie swe obowiązki. Oficer wpaja w młodego rekruta zamiłowanie zawodu, dając mu przykład wytrzymałości, wyrobienia wojskowego, odpowiedniej postawy, zahartowania na trudy.

Podoficerowie powinni starać się stanąć na wysokości zadania, pełniąc należycie swe obowiązki; dają oni przykład karności, nigdy nie krytykując przełożonych w obecności młodego szeregowca, przeciwnie, wskazują oni, jak pośpiesznie należy się stawić na rozkaz przełożonego, jaką przyjąć wobec niego postawę, jak wypełnić otrzymany rozkaz. Unikają oni wobec młodego rekruta brutalności lub zbytniej poufałości; jednem słowem, umieją wzbudzić dla siebie szacunek.

Tysiące drobnych szczegółów życia wojskowego spada na barki kaprala, który żyje najbliżej rekruta. Musi on przestrzegać czystości w swej drużynie, wtajemnicza swą drużynę w szczegóły służby wewnętrznej, udziela wskazówek, jak należy pakować tornister, jak utrzymywać broń i przedmioty ekwipunku.

Następnie pouczać należy młodego żołnierza o obowiązkach związanych z jego zawodem; wskazywać mu, co należy czynić, a czego unikać; jego wychowanie moralne rozpoczyna się jednocześnie z wyszkoleniem, dopełnia się ono bohaterskiemi opisami wojny.

Przy pierwszej sposobności również poucza się młodego rekruta o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych, oraz o szkodliwości alkoholu. Niedoświadczenie życiowe, oraz pokusy, normalne zresztą w tym wieku, na które łatwo narażony jest rekrut ze strony rozmaitych „usłużnych", których nie brak w żadnym garnizonie, fatalnie sprzyjają szerzeniu się chorób wenerycznych. Pominąwszy już niebezpieczeństwo dla przyszłych pokoleń z punktu widzenia socjalnego, nie mniejsze istnieje dla pojedyńczej jednostki ze względu na stan fizyczny zarażonego, na jego wartość wojskową. W tym wypadku uciekać się należy do wszelkich środków propagandy, pouczeń i wskazań, mających na celu uchronić żołnierza przed weneryczną zarazą. D-ca powinien, łącznie z odpowiedniemi władzami, przedsięwziąć wszelkie środki ochronne w celu zwalczania tajnej prostytucji poza obrębem koszar, oraz rozciągnąć baczną opiekę nad kawiarniami i zakładami z żeńską usługą, która zwykle jest środkiem przyciągającym gości. Wstęp do tych podejrzanych i niebezpiecznych zakładów jest dla żołnierzy wzbroniony.

Uczęszczanie do karczem i nadużycie napojów wyskokowych jest również zabójcze dla młodzieży, która po większej części nie była do tego w domu przyzwyczajona.

„Obowiązkiem oficera, tego opiekuna młodzieży, która została mu powierzoną, jest pouczanie o zgubnych skutkach alkoholu. Powinien on użyć wszelkich środków ku temu, by stworzyć poza obrębem koszar świetlice lub gospody, gdzieby młody żołnierz, poza obowiązkiem służbowym, mógł znaleźć środowisko miłe i przyjemne, atmosferę moralną i patrjotyczną, którąby ustrzedz go mogła przed pokusą kawiarni i niebezpieczeństwami z nią związanemi".

Strona materjalna, szczególniej w 1-szym miesiącu, też nie powinna schodzić na plan drugi.

Jedną może z największych trosk d-cy w tym względzie jest sprawa wyżywienia. Jest rzeczą ogólnie znaną, że w pierwszych dniach szczególniej rekrut ma olbrzymi apetyt. Zmiana warunków, klimatu, pożywienia, życie na świeżem powietrzu, oraz ruch, zużytkowujący większą ilość energji—oto są główne przyczyny tego wilczego apetytu. Pierwszy miesiąc jest okresem „przejadania się", na czem znacznie cierpią oszczędności rekruta. Żywność w pułku w tym czasie ulega zmianie na lepsze, nietylko pod względem ilościowym lecz i jakościowym. Racja mięsa i chleba zostają podwyższone, aczkolwiek nie należy kłaść nacisku na przewagę produktów mięsnych. Bardziej zalecone są suche jarzyny w dostatecznej ilości (fasola, kartofle). Należy dążyć do tego, by gatunek produktów, oraz ich przyrządanie, było zbliżone do kuchni domowej. Prócz rannej kawy każdy żołnierz otrzymuje zimny posiłek, w zimie zaś gorącą zupę, jak również po powrocie z ćwiczeń rozgrzewające napoje.

Trzeba, by żołnierz jadł *do sytości i z apetytem*, jeśli żądamy od niego, by dokładnie odbywał swe ćwiczenia.

Zakończymy naszą pracę paru uwagami o szkoleniu rekruta w ciągu pierwszego miesiąca.

Szkolenie powinno się prowadzić bardzo ostrożnie, rozszerzając je stopniowo, oraz stosując się do warunków atmosferycznych oraz stopnia wytrzymałości pojedynczych jednostek.

Nie należy zapominać, że okres przystosowania się do nowych warunków oraz ćwiczeń, odbija się na organizmie rekruta i wobec tego, w początkach zwłaszcza, wymaga pewnej ostrożności. W tym celu d-cy oddziałów klasyfikują swych ludzi na poszczególne kategorje, według zdolności fizycznej i postępu wyszkolenia.

W ciągu pierwszych tygodni po przybyciu do koszar młodzi żołnierze znajdują się w stanie mniejszej odporności fizycznej, wskutek zmiany otoczenia, zwyczajów i rodzaju życia. W tym też czasie należy im stosować szczepienia ochronne. W okresie tym, bolesnym często dla wielu, należy ograniczyć się do wtajemniczania rekruta w życie i dyscyplinę wojskową tudzież do pogłębienia wiadomości teoretycznych.

Wykształcenie praktyczne można będzie z korzyścią rozpocząć dopiero przy końcu miesiąca i wówczas można je będzie prowadzić w przyśpieszonem tempie.

Unikać należy przepracowania rekruta, które nietylko szkodliwie odbija się na jego zdrowiu, lecz ma zarazem ujemny wpływ na stronę moralną, a tem samem na jego karność; wyszkolenie na tem mogłoby jedynie ponieść szkodę. Wyćwiczenie w szczegółach, będące podstawą wyszkolenia wojskowego, powinno być prowadzone dokładnie i energicznie, lecz błędnem byłoby mniemanie, że rezultaty dodatnie otrzymać można odrazu; do pewnej doskonałości w wyćwiczeniu można dojść jedynie stopniowo, pobudzając dobrą wolę rekruta krótkiemi lecz częstemi odpoczynkami. Ćwiczenia odbywają się początkowo bez broni, następnie z karabinem. Należy zwrócić uwagę, by instruktorzy nie postępowali z rekrutami w sposób brutalny, nie popierali swych uwag pogróżkami i karami, z wyjątkiem wyraźnie złej woli ze strony żołnierza. Postępując w ten sposób, można być pewnym szybszych i lepszych rezultatów, gdyż postępowanie brutalne miesza jedynie żołnierza i pozbawia zdolności orjentacyjnej. Instruktor musi uzbroić się w znaczną dozę cierpliwości.

Jednym z warunków powodzenia jest również urozmaicanie ćwiczeń w ciągu jednego dnia, by zainteresować rekruta i uniknąć dlań zmęczenia i nudy.

W ciągu pierwszych tygodni specjalny nacisk kłaść należy na indywidualne wyszkolenie rekruta i o ile możności ćwiczyć go poza obrębem koszar. Szkolenie zbiorowe można rozpocząć z powodzeniem wówczas dopiero, gdy rekrut zżył się już dostatecznie z dyscypliną wojskową, gdy się fizycznie rozwinął i gdy posiada już wiadomości zasadnicze, niezbędne dla pojedyńczego żołnierza.

Wreszcie, gdy młodzi żołnierze mogą już stanąć w szeregu z bronią w ręku, d-ca pułku w czasie parady przedstawia im chorągiew pułkowa. W krótkiem przemówieniu wylicza pełne chwały wspomnienia oddziału, bitwy wypisane na chorągwi, oraz wzywa do wzbudzenia wzniosłych uczuć, koniecznych dla żołnierza w każdej okoliczności do spełnienia swego obowiązku; wzywa do oddania sztandarowi honorów. Bębny biją, orkiestra gra podczas defilady całego pułku przed trójkolorowym chorągwi — godłem Ojczyzny.

Ceremonja ta wzrusza głęboko nietylko młodych rekrutów, lecz wszystkich wogóle wojskowych, choćby byli jej świadkami już od lat 20-tu. Trzeba by nie mieć krwi w żyłach, by nie uczuć dreszczu przenikającego całą istotę w chwili, gdy przy powiewającej chorągwi, d-ca pułku, wznosząc szablę do góry, wznosi okrzyk: „Cześć chorągwi!“

Muzyka gra... to Ojczyzna sama przechodzi...

Taki jest system przyjęty we Francji przed nadejściem nowego rekruta i w pierwszych czasach po jego przybyciu.

MJR. L. KMICIC-SKRZYŃSKI.

Zagon na St. Teterew i Malin.

Na wiosnę 1920 r. na froncie podolsko-wołyńskim stały w styczności z bolszewikami dwie nasze armje: 6-a od Dniestru do rz. Ikwy i 2-a dalej na północ od Nowej Sieniawki do Sławeczna (włącznie). Od Sławeczna do Prypeci broniły frontu słabe oddziały jazdy (1 p. szwoleż. i p. jazdy tatarskiej) podporządkowane 9 D. P., wchodzącej w skład 4 Armji. Naprzeciw naszych stały dwie armje (12 i 14) nieprzyjacielskie w sile siedmiu dywizyj piechoty i jednej dywizji jazdy.

Bojowa linja nasza wówczas przebiegała od Dniestru aż do Baranówki prawie w prostej linji, dalej rz. Słuczem do Zwiahla, skąd — na Olewsk—Sławeczno—Kuźmicze do Prypeci.

Bolszewicy grupowali się w dwóch linjach: słabsza wysunięta, pozostająca z nami w styczności, i silniejsza, grupująca się w tak ważnych taktycznie punktach i węzłach komunikacyjnych, jak Żmerynka, Winnica, Berdyczów, Żytomierz, Korosteń, Owrucz, i Koziatyn. Wszystkie te miejscowości obsadził przeciwnik znaczniejszemi siłami.

Wobec posiadanych wiadomości o przygotowywaniu się bolszewików do działań zaczepnych Naczelne Dowództwo postanowiło działanie nieprzyjaciela uprzedzić i śmiałem, szybkiem natarciem rozbić, ewentualnie zniszczyć siły wrogie, stojące na tym froncie.

W tym celu d. 17. IV. 20 r. wydano rozkaz przejścia do ogólnego natarcia na froncie podolsko-wołyńskim w dniu 25 tegoż miesiąca.

Plan działania polegał na przełamaniu frontu nieprzyjacielskiego silnem i szybkiem natarciem z rejonu Zwiahel—Miropol i rozbiciu armji bolszewickiej na dwie części. Część południową, t. j. walczącą na płd. od kolei Szepietówka—Koziatyn, miano zepchnąć na południe. Części północnej, t. j. stojącej na północ od szosy Zwiahel—Żytomierz, miano odciąć odwrót od Kijowa.

Tu miała odegrać ważną rolę jazda: 1 Dywizja Jazdy skoncentrowana w rejonie Rohaczewa i Smołdyrewa i przeznaczona do działania na Koziatyn [1]) i VII Bryg. Jazdy koncentrująca się w rejonie Jelsk—Kuźmicze i przeznaczona do zagonu na st. Malin—Teterew. Obydwa te oddziały jazdy miały szybkim, wytężonym marszem przedostać się na tyły nieprzyjaciela, wzbudzić tam popłoch i wstrzymywać ruch odwrotowy nieprzyjacielskiej armji.

Między 17 a 25 kwietnia gorączkowo przegrupowano oddziały i armje: Armjom 6-ej i 2-ej zmniejszono odcinki i utwo-

[1]) Patrz artykuł mjr. Lewińskiego p. t. Zagon na Koziatyn, „Bellona", kwiecień 1921 r.

rzono nową — 3-ą Armję (na północ od Baranówki) pod dowództwem Naczelnego Wodza.

Dzięki sprawności naszych kolei, zwożących całe oddziały z głębi kraju i z innych frontów, (z północnego i czeskiego) przegrupowanie to odbyło się składnie i tylko nieliczne oddziały, zdaje się, spóźniły się na początku działania. Przykładem tej sprawności służy przewiezienie dyonu 1 p. szwoleżerów w ciągu 4 dni z Podowilja (linja kol. Wilejka powiatowa—Połock) do Kalenkowicz.

W skład 3-ej Armji weszły: Grupa gen. Rydza-Śmigłego (1 D. P. Leg., 7 D. P. i III br. j.), Dyw. Jazdy gen. Romera, 4 D. P., Grupa płk. Rybaka (I Br. p. Podhalańskiej, 41 p. p. i VII Br. J.).

Grupa płk. Rybaka koncentrowała się w rejonie Jelsk—Demidowicze (na płd. od Mozyrza) i była przeznaczona do działania na Owrucz i Korosteń od płn. wschodu dla ułatwienia działań 4 D. P. mającej nacierać na Korosteń od zachodu. Pozatem piechota grupy podążając za VII Br. miała ją podtrzymać pod Malinem.

W skład VII Brygady Jazdy weszły: 1 p. szwoleż., 17 p. ułanów i jazdy tatarskiej (w zagonie brała udział tylko część tego pułku, reszta dołączyła się później) i dwie baterje i VII D. A. K.

W oznaczonym rozkazem Nacz. Dow. dniu 25. IV. wszystkie oddziały 2-ej i 3-ej Armji ruszyły naprzód. Tegoż dnia piechota Grupy płk. Rybaka zajmuje Owrucz. VII Brygada Jazdy forsownym marszem maszerowała po wertepach w jednej kolumnie.

Po dwóch dniach uciążliwego marszu, w którym zwłaszcza nasze baterje musiały przezwyciężyć dużo przeszkód, omijając miejscowości zajęte przez bolszewików, stanęła brygada d. 26. IV przed wieczorem we wsi Olizarówka (patrz szkic) na płd. wsch. od m. Bazaru.

W tym czasie front bolszewicki od Dniestru do Prypeci złamano. Cała Grupa Armji była już w pełnym ruchu. Zajęto Bar, Berdyczów, Koziatyn (nad ranem 27-go), Żytomierz, Korostyrzew nad Teterewem i Korosteń. Piechota płk. Rybaka dochodziła do rzeki Usz.

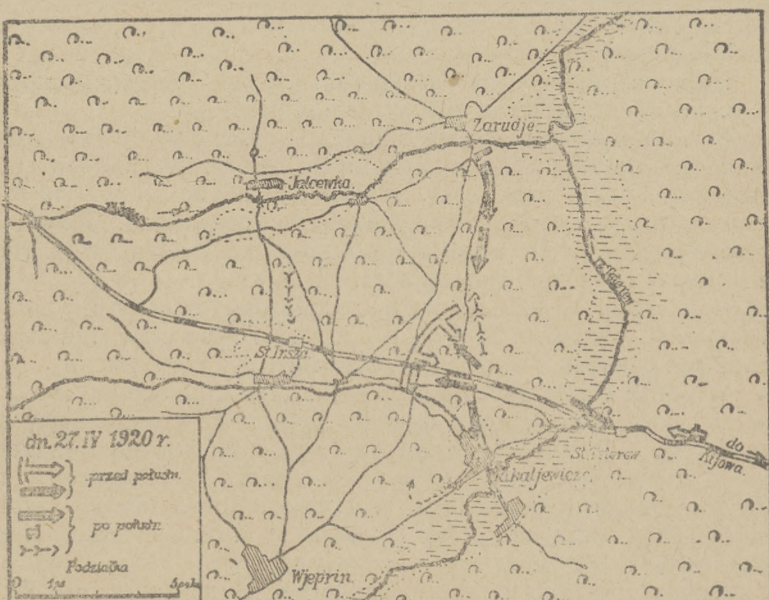
Po parogodzinnym odpoczynku, koło godz. 20-ej, wyruszyły ze wsi oddziały, podążając do wyznaczonych celów: dyon 1 p. szwol. (3 4 i techn. szw.), 17 p. u. z artylerją i d twem bryg., z celem stacja i miasteczko Malin i most kolejowy na rzece Irszy: szw. j. tatar. z 4 k. m. na st. Irszę i dyon 1 p. szwol. z 2 armatami I D. A. K. — na st. i most na rzece Teterew. Reszta pułku j. Tatar. miała miała zająć Zarudje i inne miejscowości dla zabezpieczenia tyłów oddziałów czołowych. Część tego pułku zdaje się nie zdążyła wogóle do działań.

Oddział przeznaczony do działań na Teterew składał się z 1 i 2 szwadronów i patr. techn 1 p. szwol., 5 k. m. (dwa ciężkie Szwarcloze—juczne i 3 lekkie Lewis'a, na improwizowanych jukach, zdobyte w poprzednich walkach), 2 dział polowych rosyjskich 3" (2. I.

D. A. K.) i dwóch wozów z amunicją i mater. wybuch. Skład liczebny tego oddziału: 9 oficerów, 202 szeregowych i 220 koni.

Drogą przez Krapiwnę—Oliwę—Kuchary—Zarudje—Makaljewicze dyon ten pomaszerował do toru kolejowego Korosteń—Kijów.

Z powodu dość uciążliwej drogi i chwilowego zatrzymania się przed wsią Oliwą (skąd padło kilka strzałów) koło godz. 4-ej d. 27.IV. oddział dotarł pod tor kolejowy, o klm. od st. Teterew. Artylerja wszelkiemi siłami starała się dotrzymać kroku.



Cofający się ze st. Irsza 2-gi eszelon bolsz. poc. panc. zatrzymano przez wysadzenie toru. W szybkiem natarciu pociąg zdobyto bez strat z własnej strony. Podczas krótkiej strzelaniny zginęło lub zostało rannych kilku bolszewików z pociągu. Pociąg składał się z 44 wagonów przeważnie naładowanych wszelkiego rodzaju amunicją. Między innymi znaleziono pokaźną ilość amunicji do k. r. i k. m. austr. i Lewis'a, oraz pocisków do własnych armat. Amunicja ta w przyszłości bardzo się przydała oddziałowi. W pociągu wzięto pozatem 3 k. m. całe i kilkanaście zepsutych oraz kilkudziesięciu jeńców.

Natychmiast na dachu lokomotywy ustawiono dwa c. k. m. za improwizowaną zasłoną z worków z mąką, czy czemś podobnem; do dwóch najbliższych wagonów załadowało się kilkudziesięciu szwoleżerów i „nasza pancerka" ruszyła na st. Teterew.

Stację w tym czasie kilkoma pociskami ostrzelała własna armata ustawiona tuż koło toru. Eszelon bolszewicki wyrzucono ze stacji ogniem k. m. (wzięto przytem 4 k. m.).

Koło godz. 8.30 przejęto telegram bolszewicki zawiadamiający o wyjściu z Kijowa w kierunku Korostenia pociągu pancernego. „Subotnik“, wobec czego zarządzono zniszczenie torów i zwrotnic posiadanym pod ręką materjałem wybuchowym. Dalsze prace na stacji zostały przerwane meldunkiem, że oddział pozostający na skrzyżowaniu dróg (na płn. od Makaljewicz) został zaatakowany od st. Irszy.

Bolszewicy nacierali półkolem od płn. zach.—zach.—i płd. zach. i jednocześnie prawie od wschodu Makaljewicze, gdzie znajdowała się słaba placówka własna. Wobec powyższego oddział ze st. Teterew cofnął się do reszty dyonu, zostawiając placówkę na moście kolejowym.

Natarcie odparto. W działaniu tem były bardzo pomocne 3 l. k. m., przerzucane z miejsca na miejsce.

Patrole wysyłane w kierunku st. Irszy spotykały się wciąż z ogniem k. m. i k. r. (2 szwol. rannych, 1 koń zabity). Na wschód patrolowała „nasza pancerka“. Patrole, wysyłane na płd. od toru kolejowego, styczności z nieprzyjacielem nie zawiązały. Nawiązać łączność ze szw. j. tatarskiej, mającym nacierać od płn. na st. Irszę, nie udawało się przez dłuższy czas.

Koło godz. 15—16 st. Irsza została nareszcie zajęta przez 4/j. Tatar. (2 ofic. koło 70—80 l. i k. m.) i taborytów 1. p. szwol. (Tabor ten zbłądził i przypadkowo znalazł się koło stacji).

W tymże czasie wysłana na wywiad „nasza pancerka“, po dojściu do mostu spostrzegła dymek „Subotnika“ wyłaniający się z za drzew. „Subotnik“ ukazał się nagle z za zakrętu i—strzelając i przyspieszając ruch — ruszył na most. Pod ogniem k. m. i 10,5 cm. działa d-ca pociągu, ś. p. ppor. Kowalczewski, szybko wysadził tor i zaczął się cofać strzelając z k. m. Pancerka bolszewicka musiała zatrzymać się przed wysadzonym torem, zkąd nadal strzelała za uchodzącą „naszą pancerkę.“ (1. szwol. ranny). Z kolei ode wała się z pod toru własna armata i po pół godz. walce zmusiła do cofnięcia się pancerkę bolszewicką. Kilkakrotne próby „Subotnika“ przejścia mostu były udaremniane ogniem armat. Dobre zamaskowanie dział i obsługi własnej umożliwiło pracę tychże zupełnie bez strat. Armaty były ustawione tuż koło toru ale za krzaczkami.

Dla oczyszczenia linji, zdobyty rano pociąg odesłano na stację Irszę. Lokomotywa z 2 wagonami powróciła na poprzednie miejsce dla utrzymywania łączności z zachodem.

Koło godz. 18 przybył półszwadron 17. p. u. (1 of., 27. szereg.) wysłany ze st. Malin dla nawiązania łączności i do mojej dyspozycji. Półszwadron ten został odesłany dla wzmocnienia załogi na st. Irszę.

W dyonie zarządzono uporządkowanie się pododdziałów i ściągnięcie rozsypanych po lesie tyraljerów i zbędnych placówek i patroli. Zarządzenie te wypadło w porę—albowiem wkrótce potem, koło g. 20-ej rozpoczęło się natarcie bolszewickie od

Zarudja, króry odparto gwałtownem przeciwnatarciem już uporządkowanych spieszonych szwadronów. Jak okazało się potem, nacierała silna kolumna bolszewicka (koło 1000 ludzi) z 6. armatami, cofająca się przez Zarudje z Owrucza. Rozpędzona kolumna pozostawiła w lesie wszystkie 6 dział i jaszcze.

Próby nawiązania (wieczorem) łączności z brygadą nie udały się. St. Malin, a potem i m. Malin były jeszcze o świcie zajęte przez oddziały brygady. Miasteczko w ciągu dnia kilka razy było opróżniane dobrowolnie przez własne oddziały, a następnie, po zajęciu go przez nieprzyjaciela, w natarciach odbierane. Kilkakrotne natarcia nieprzyjaciela na st. Malin były odpierane przy pomocy 6 własnych i 12 zdobytych na stacji dział. Zdobyta w pociągach amunicja art. umożliwiała prowadzenie dość intensywnego ognia. Wieczorem natarcia bolszewików wzmogły się znacznie i stacja kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Bolszewicy kilkakrotnie dochodzili do dział. Kilkakrotnie oddziały własne i nieprzyjacielskie mieszały się—ogólna walka odbywała się pomiędzy wagonami. Późno w nocy poległ szef sztabu brygady, rotm. Radziwiłł, a ciężko ranny został d-ca 1. p. szwol. mjr. G. Orlicz-Dreszer. Siły walczących szwoleżerów i ułanów wyczerpały się w ciągłych walkach i przeciwnatarciach, a tymczasem bolszewicy napierali z coraz większą siłą z pomocą pociągów pancernych. Brak rezerw zmusił oddziały brygady do wycofania się w kierunku płn. wschodnim. Było to koło g. 3-ej dnia następnego. Na stacji pozostało kilkanaście zniszczonych dział, których, dzięki brakowi zaprzęgów brygada nie mogła wprowadzić.

Miejsca postoju brygady patrole nie były w stanie znaleźć. Spodziewałem się osobiście, że brygada rano dnia 28. IV. rozpocznie nowe działanie na Malin, względnie przejdzie do mostu na st. Irszy, by wstrzymywać dalszy odwrót bolszewików wzdłuż drogi żelaznej na Kijów. Niestety, przemęczenie oddziałów walczących dnia poprzedniego w Malinie i ich przemięszanie się, stało na przeszkodzie.

Noc u mnie minęła spokojnie. Dyon 1. p. szwol. z 2 armatami nocował w Makaljewiczach, reszta na st. Irszy. Oddziały zabezpieczały się placówkami i patrolami.

Piechota płk. Rybaka dotarła po południu do linji Czorpowicze — Kamionka — Ksawerów — Suchorewka.

28. IV. wysłany rano patrol z 3 ludzi z Makaljewicz natarł na Wyszpjewicze, wyrzucił ztamtąd szwadron bolszewicki z około 60 ludzi i 40 piechoty, biorąc 1 k. m. i 11 jeńców.

W tymże czasie pluton 1. szwadr. przedostał się przez most w Makaljewiczach na wschodni brzeg rzeki i dotarł pod stację Teterew. Panc. bolsz. ogniem odpędziła pluton i potem prześladowała ogniem z dział ten patrol, a następnie ostrzelała Makaljewicze. Na szczęście dużo pocisków nie rozerwało się. Ustawione działa własne odpędziły pancerkę od mostu.

Powracajacy pluton wysłano w kierunku Zarudja dla szukania łączności z brygadą i ewakuacji zdobytych dnia poprzedniego dział i jaszczy.

Tymczasem patrole rozsyłane we wszystkie strony nawiązały łączność jedynie w stronie Malina.

Koło g. 17—18 ze st. Irsza wycofał się oddział tam, znajdujący się, pod naciskiem silnego natarcia. Według zeznań jeńców nacierała brygada z około 1.000 ludzi z licznemi k. m. i 3 armatami.

Po przybyciu taborów (kooło 100 wozów), cofających się oddziałów, została utworzona kolumna. Z cofających się oddziałów zebrano na razie dwudziestu paru ułanów 17. p. u. i kilkunastu (13) uł. J. tatar.

Niepewność co do losów i miejsca postoju brygady oraz jej dalszych zamiarów (dochodziły słuchy, że cofa się ona coraz dalej na północ), obciążenie taborami i 8 armatami (w tem dwie własne i 6 zdobytych), mały stan amunicji, wpłynęły na decyzję. Postanowiłem odwrót do Zarudja.

Dla osłony odwrotu zostały wyprawione do przeciwnatarcia na st. Irszę pieszo dwa plutony 1. szw. i pluton 2. szw. 1. p. szwol. Od strony st. Teterew osłonę stanowił 1 pluton też tego pułku.

Tymczasem kolumna wozów i artylerji pod osłoną pół szw. 17. p. u. i ciężkich k. m. skierowała się z Makaljewia przez tor kolejowy do Zarudja. Reszta, 2. szwadr. 1. szwol. i część szw. J. tatar. (2 of., 13 uł.) zatrzymała się koło toru kolejowego na półn. od Makaljewia jako rezerwa. Patrol techniczny resztkami materjałów wybuchowych wysadził mostek kolejowy. Do wysadzonej dziury został wpakowany zepsuty wagon towarowy.

Posuwające się do przeciwnatarcia, już w ciemnościach zapadającej nocy, plutony „wlazły" na rozłożoną niedaleko st. Irszy tyraljerę bolszewicką Pod silnym ogniem licznych k. m. i k. r. oraz kilku armat strzelających z blizkiej odległości rzucili się szwoleżerowie na „kolby". Ciemność sprzyjała działaniu — kryjąc pod swojemi skrzydłami nikłą garstkę atakujących. W ataku przełamano kilka linji nieprzyjacielskich. Front atakujących plutonów był mały lecz gęsty, gęstość ta sprawiła wrażenie na bolszewikach, że są atakowani przez znaczne siły. Ręczne k. m. Lewis'a wrażenie te potęgowały. Nie atakowane skrzydła bolsz. pod tem wrażeniem zaczęły się też gwałtownie cofać. Panc. bolsz. bojąc się zostać odciętą rozpoczęła odwrót strzelając z 6. km. i z działa. Część szwoleżerów goniła za pancerką. Jeden z d-ców szwadr. został przytem lekko ranny w głowę odłamkami kartaczy, 1 szwoleżer zabity.

W krótkiej walce wręcz, bijąc się kolbami i strzelając zblizka, zabito i zraniono pewną ilość bolszewików Kilku oficerów i szeregowych naszych zostało przytem kontuzjowanych uderzeniami kolb.

Stacja Irsza została zajęta. Przed nadchodzącą ponownie pancerką i przeciwnatarciem oddział wycofał się, po spełnieniu zadania, uprowadzając 2 działa z zaprzęgiem, kilka k. m. i jeńca.

Koło g. 1. d. 29. IV — oddział cały rozpoczął odwrót do Zarudja. Do świtu na miejscu, jako placówka, pozostali Tatarzy.

Pluton wysłany jeszcze rano dnia poprzedniego dla ewakuacji dział i nawiązania łączności, na odgłos walki koło st. Irsza, podążył tam z pomocą, lecz przybył zaledwie nad ranem i ostrzelał od północy znajdujących się na stacji bolszewików.

Koło g. 8.30 d. 29. IV. cały oddział skoncentrował się w Zarudju, zkąd były wysyłane patrole do toru kolejowego i stacji Irszy. Nawiązano łączność z brygadą, znajdującą się w rejonie starych Worobi.

W ciągu tego działania zdobycz dy-onu wynosiła: 8 armat, 6 jaszczy. kilkanaście k. m. i trochę jeńców uprowadzonych z sobą.



Straty własne: 1 zabity szwoleżer i kilku ułanów, 1 oficer, kilku szwoleżerów i ułanów rannych, dwóch oficerów i kilku szwoleżerów kontuzjowanych. 1 koń zabity i 2 ranne.

Z raportu bojowego dyonu przytaczam wstęp:

„W walkach specjalnie odznaczali się inicjatywą, odwagą i zimną krwią — ppor. J. Dudziński, ppor. S. Kowalczewski i ppor. A. Sokołowski. Bardzo dzielnie zachowali się wszyscy oficerowie i żołnierze 1. i 2. szw. 1. p. szwoleż., oficer i żołnierze półszwadronu 17. p. uł. i kilku żołnierzy z jazdy tatarskiej. Ppor. Majewski wraz z obsługą plutonu 2/I. D. A. K. ratował celnym ogniem kilkakrotnie sytuację".

Z działań tych można wyciągnąć następujące wnioski:

1) Szybkość działania i zaskoczenie nieprzyjaciela daje znaczną przewagę nad silniejszym nawet nieprzyjacielem.

2) Ciemność sprzyja dobrze prowadzonemu i karnemu oddziałowi. To samo i teren porośnięty, albowiem ukrywa ruchy, a zwłaszcza siły własne i umożliwia, pomimo słabszych stosunkowo sił, uderzenie siłą przeważającą w wybranym punkcie. W tych warunkach lepiej nacierać prawie zwartą masą, względnie gęstą tyraljerą, na małym froncie, ponieważ łączne natarcie kilku naraz kolumn jest trudniejsze.

3) Natychmiast po ukończeniu każdego fragmentu walki należy jak najszybciej porządkować związki, aby być przygotowanym do wszelkich ewentualności. Oddziały małe trzymać w zwartej prawie masie, ubezpieczając się tylko.

4) Znaczną korzyść oddają ręczne lub lekkie k. m. Dzięki ruchliwości k. m. takie przerzucać należy z miejsca na miejsce— o ile są w małej ilości.

5) Tabor stanowi znaczny ciężar dla oddziałów, przeznaczonych na wypad lub zagon. Zmniejsza on ruchliwość i swobodę działania oddziału. Należy go zmniejszać do niezbędnego minimum lub nawet zera.

6) Jaknajwiększa ilość amunicji jest pożądaną.

W działaniach tych dają się zauważyć kardynalne błędy, jak słabe utrzymanie łączności i prowadzenie zwiadów. Przy większem zwracaniu uwagi na to, zdobycz oddziału prawdopodobnie by się znacznie powiększyła; pancerki bolszewickie, cofające się przez Malin, zostałyby przynajmniej aż do przybycia pomocy wstrzymane i wpadły by prawdopodobnie w nasze ręce.

Dnia 29. IV. piechota grupy płk. Rybaka ponownie zajmuje Malin, przyczem bierze wszystkie działa pozostawione poprzednio przez brygadę.

Po dojściu do st. Teterew kończy się pierwszy etap ogólnego natarcia. Wódz Naczelny zarządza przegrupowanie.



(Z książki: „Miernictwo wojenne" Józefa Łęskiego 1790 r.).

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

Broń towarzysząca.

W N-rze 3 „Bellony“ r. b. poruszył mjr. Przychocki sprawę „armatki piechoty“, krytykując projekt wprowadzenia jej, podniesiony przez kpt. Korejwę. Mjr. Przychocki starał się udowodnić nierealność wniosku kpt. Korejwy i doszedł ze swej strony do konkluzji, że kwestję ognia, towarzyszącego bezpośrednio piechocie we wszelkich fazach walki, da się rozwiązać w pierwszym rzędzie przez doskonałą łączność piechoty z artylerją, ewentualnie zaś, na drugim planie, przez miotacze bomb.

Kwestja, podniesiona przez mjr. Przychockiego jest niezmiernie ważna i aktualna. W czasie wojny obie strony walczące zajmowały się nią pilnie i starały się rozwiązać ją w sposób najrozmaitszy, przy czem pozycyjny charakter walki odbił się niejednokrotnie w niekorzystny sposób na proponowanych środkach. Kwestja ta pozatem i dziś jeszcze zajmuje pilnie umysły sfer technicznych we Francji, Belgji, a zapewne — w głębokiej tajemnicy — i Niemiec. Dlatego też sądzę, że nie należy jej zbyć paru słowami tylko, lecz że jest ona raczej godną szerszego i szczegółowego omówienia, i to tembardziej, że dotychczas mało się nią zajmowano w sferach czytelników polskich.

I.

Wojna światowa już od samego początku wykazała olbrzymie znaczenie ognia w dzisiejszej walce piechoty; stąd też powstaje dążność do nieustannego jego potęgowania. Pomnażano więc nieustannie liczbę c. k. m., stworzono r. k. m., by dać potężny ogień i linji czołowej. Ale rychło pokazało się, że karabin, czy k. m., jednem słowem broń małokalibrowa, nie może sam spełnić wszelkich zadań, jakie rzeczywistość bitwy stawia przed ogniem piechoty.

Broń ta strzela pociskiem pełnym, po torze płaskim. Pocisk działa jedynie w punkcie, w który uderzy—skąd konieczność dużej celności—i jest zupełnie nieskuteczny przeciw nieprzyjacielowi, ukrytemu za słabą nawet osłoną ziemi.

W czasie natarcia okazała się potrzeba dosięgnięcia przeciwnika, który, ukryty za zasłoną, był groźny dla naszej piechoty, a sam był zabezpieczony przed jej działaniem. Od ważnej tej kwestji od jej rozwiązania zależał nieraz los bitwy: jak zwalczać k. m. nieprzyjacielskie?

Z drugiej strony, w obronie, okazało się, że ogień pociskami małokalibrowemi jest niedostateczny, by powstrzymać falę przeciwnika, która w porytym terenie walki przesiąka poprzez nasze

organizacje obronne, pod osłoną naturalnych lub też wytworzonych przez walkę zagłębień i nasypów. Był to drugi problem pierwszorzędnej wagi: zapora ognia.

Rychło poznano, że broń małokalibrowa nie jest dość skuteczną dla rozwiązania tych zadań.

Granaty ręczne uzupełniły ją więc na najbliższych odległościach walki, granat karabinowy powiększył tę odległość do 150 m. Dalsze jej powiększenie stało się narazie niemożliwem. Pozatem granat ręczny ma wszelkie wady broni wyrzucanej ręką, zależnej wyłącznie od zręczności i siły posługującego się nią, granat karabinowy jest w wielu wypadkach zbyt mało skuteczny.

Powstaje więc problem zasadniczy: jak zrealizować towarzyszenie ogniem piechocie w jej walce i na odległościach jej walki, towarzyszenie natychmiastowe, bez zwłoki, a celne i skuteczne? Sposób jego rozwiązania może nieraz decydująco zaważyć na szali zwycięstwa.

Pierwsze rozwiązanie, które nasuwa się odrazu, jest na pierwszy rzut oka najprostsze.

Jest to wniosek, do którego dochodzi mjr. Przychocki: doskonała łączność między piechotą a artylerją. Nie zaprzeczając bynajmniej olbrzymiego znaczenia tej łączności, należy się jednak zapytać, czy środek ten jest dostateczny.

Pierwsza trudność leży w istocie samej łączności. Mimo najdoskonalsze środki, mimo najlepiej zorganizowaną sieć przesyłania, znajdzie się zawsze w walce chwila, gdy łączność ta będzie jeśli nie przerwana, to przynajmniej opóźniona. Nawet przy najdoskonalszej sieci łączności w walce pozycyjnej, gdzie wszelkie zadania są ściśle rozdane, wszelkie elementy ściśle obliczone i doskonale znane, rzadko kiedy zdarzyło się, by -- z góry przecież przygotowany—ogień zaporowy wybuchnął wcześniej, niż w 3 — 5 minut po rozpoznaniu natarcia. Pięć minut, a więc w tej sytuacji walki pięć wieków, pozostaje piechota w najkrytyczniejszej dla niej chwili bez poparcia artylerji.

A działo się to, wedle opowiadań uczestników, na dobrze zorganizowanym froncie zachodnim, w czasie walki pozycyjnej.

O ileż dłuższy będzie ten czas w walce ruchowej, lub gdy przedziwdziałanie nieprzyjacielskie przetnie, lub conajmniej sparaliżuje wszelką łączność!

By móc działać bezpośrednio, natychmiastowo, jak tego wymaga wiele sytuacyj w walce, gdy chodzi o sekundy, nie wystarcza żadna łączność, żadne środki przesyłania, zawsze mniej lub więcej zawodne. Tu trzeba być samemu w pasie walki piechoty, widzieć jej oczyma, móc patrzeć bezpośrednio, ze stanowiska broni, która strzela, na cel, który ostrzeliwuje się, trzeba więc być cząstką tej piechoty.

Mjr. Przychocki, jakby przewidując ten zarzut, powiada, że nasza artylerja umiała walczyć w linji, a nawet przed linją własnej piechoty. Zapewne, nikt nie wątpi w zmysł poświęcenia naszego żołnierza, tak artylerzysty, jak i piechura; wszak każdy z nas

wie dobrze, że gdy trzeba pięknie umierać, potrafi to każdy nasz żołnierz, bez względu na rodzaj broni, w której służy.

Ale to nie jest przecież rola artylerji. Od czasu wojny 1870/71 taktyka jej zmieniła się przecież zasadniczo i nikt dziś nie zechce chyba umieszczać artylerji w pierwszej linji. Jeżeli się to czasem czyniło, to były to improwizacje, spowodowane koniecznością, z których nie wolno robić reguły. Tak samo, jak z faktu, iż w czasie wielkiej wojny artylerja niemiecka umiała zajeżdżać na wolne pole, by ostrzeliwać czołgi, nie wolno wnioskować, iż wszelka broń przeciw czołgom jest zbędna, tak samo nie można generalizować poszczególnych wypadków wyjeżdżania artylerji przed własną linję w momentach krytycznych.

Miejsce artylerji nie jest w linji piechoty i umieszczenie jej tam byłoby lekkomyślnem marnotrawieniem tak drogiej i niezbędnej broni. Miejsce jej jest za piechotą, a to z natury rzeczy utrudnia łączność.

Zresztą łączność ta rzadko kiedy może być łącznością bezpośrednią, stosunkiem przełożeństwa, niezbędnym, jeśli chodzi o reakcję natychmiastową, a to, ze względu choćby na konieczność lepszego i bardziej jednolitego wyzyskania artylerji, oraz uniknięcia ujemnego wpływu zbytniej nerwowości niższych dowódców piechoty. Zasadę tę podkreśla silnie nowa francuska instrukcja o służbie polowej artylerji, pisząc: „Kilka bateryj, czy plutonów artylerji można będzie czasowo podporządkować dowódcom piechoty dywizyjnej, pułku, a nawet baonu. Ale, skoro tylko łączność ustali się, powróci się do organizacji normalnej, „*która zapewnia większą wydajność*".

Mamy więc pierwszą trudność w spełnieniu przez artylerję roli bezpośredniego towarzyszenia piechocie ogniem — trudność łączności, leżącą w istocie samej łączności.

Ale są i inne trudności.

Przypuśćmy nawet istnienie łączności doskonałej, nie podlegającej przerwaniu nigdy, w żadnych okolicznościach walki. Czy wtedy artylerja potrafi w zupełności spełnić zadanie towarzyszenia piechocie ogniem wszędzie i natychmiastowo? Nie!

Pierwsza przeszkoda leży w samej technicznej istocie artylerji. Rozrzut jej nie dozwala na działanie zbyt blisko własnej piechoty.

Otóż, choćby najpotężniejsze były środki zniszczenia, użyte dla przygotowania natarcia, znajdzie się przecież zawsze jakiś ośrodek oporu, jakieś gniazdo k. m., które okaże się w ostatniej chwili, w bliskiej odległości od sił własnych i uniemożliwi wszelki ruch naprzód naszej piechoty. Artylerja nie będzie mogła skierować nań ognia, z obawy rażenia własnej piechoty, piechota będzie więc skazana na własne siły wobec oporu, którego siła obronna przewyższa znacznie siłę działania pocisku małokalibrowego.

Dalej, w walce ruchowej zdarzy się niejednokrotnie, że piechota—czy to piechota jednostek straży przedniej, czy też piechota, nacierająca na nową, niespodzianą linję oporu przeciwnika—znajdzie się wobec oporu, którego szybkie przełamanie ma duże zna-

czenie dla całokształtu działania (np. przełamanie oporu k. m. straży tylnej, lub umyślnie wysuniętych stanowisk nowej linji obronnej).

Rozwinięcie regularnego natarcia naraża na duże straty czasu, a zwłaszcza ludzi; czekanie na pomoc artylerji, która musi zajechać, wstrzelać się, która może przebywa z trudem piaski drogi, typu np. wołyńskiej, która niema jeszcze zbudowanej linji telefonicznej [1]) i t. d. jest w każdym razie stratą czasu. Piechota musi tu posiadać narzędzie własne, towarzyszące jej bezpośrednio, zdolne do przełamania oporu k. m. nieprzyjacielskich. Doświadczenia, jakie w czasie ostatniej kampanji poczyniły jednostki, uzbrojone w 37 m/m armatki piechoty francuskiej, potwierdzają zdanie to w zupełności.

Wogóle, w czasie każdego ruchu naprzód, który przekracza pas działania artylerji na jej stanowiskach, następuje chwila ciężka dla piechoty: zmiana stanowisk artylerji. W tym czasie bowiem osłona artylerji jest znacznie słabsza (skoro baterje, zmieniające stanowisko, nie strzelają) i to właśnie w chwili, kiedy piechota, wyczerpana natarciem, rozprzężeniem jednostek, zużyciem odwodów, musi być przygotowana na natarcie nieprzyjaciela zorganizowanego, przygotowanego, wprowadzającego w ruch nowe odwody. W tej chwili piechota musi posiadać własne narzędzie, dość silne i skuteczne, któreby jej dało przynajmniej przez czas pewien osłonę i wsparcie.

By powyższe twierdzenie, zasadnicze dla dalszych wywodów, nieco bliżej uzasadnić, zacytuję wyjątki z niezmiernie ciekawego artykułu, jaki pojawił się we „France Militaire" [2]):

„Organizacja normalna" (t. j. przewidziana przez wyżej cytowany ustęp instrukcji o służbie polowej artylerji, organizacja współdziałania artylerji z piechotą) „oparta na odpowiedniem działaniu środków łączności, może dać rzeczywiście największą wydajność *bezpośredniego wsparcia (appui direct)* piechoty, zawsze jednak będzie ona niedostateczną dla jej *towarzyszenia (accompagnement)*. Umieć odróżnić bezpośrednie wsparcie od towarzyszenia, — oto pierwszy warunek skutecznego współdziałania obu broni. Zbyt często, niestety, miesza się jednak te dwa pojęcia pomiędzy sobą".

„Otóż, doświadczenie wojny okazało, że—o ile wsparcie bezpośrednie daje się mniej więcej sprowadzić do kwestji „a priori", łączności z góry, i do kwestji „a posteriori" dobrego systemu przekazywania — o tyle kwestja towarzyszenia ma zupełnie inne wymogi.

[1]) Możnaby tu powiedzieć: „w takim razie zajedzie artylerja na stanowisko odkryte". Ale to też nie rozwiązuje kwestji: zamiast straty piechurów, mamy tu wielokrotnie stratę artylerzystów i ich zaprzęgu; straty nieproporcjonalne nieraz do wielkości oporu (np. jeden, dobrze ukryty k. m.).

[2]) France Militaire 42° rok, Nr. 11053, z dn. 21 i 21. czerwca 1921. „L'instruction provisoire sur le service en campagne de l'Artillerie".

I dlatego też, jeżeli będziemy wytrwale, uparcie szukać rozwiązania kwestji towarzyszenia w środkach łączności, nieznajdziemy nigdy jej rozwiązania".

„Aby zwalczać cele", oszczędzone ogniem przygotowania artylerji i pojawiające się znienacka, w ostatniej chwili, „nie można ustalić żadnych z góry przewidzianych środków, chyba tylko w sposób najzupełniej ogólnikowy, skoro nie można nigdy z góry przewidzieć ich miejsca pojawienia się.

Często piechota da sobie radę sama, przy użyciu swej broni małokalibrowej i ruchu, ale ten sposób pociąga zwykle za sobą straty nieuzasadnione...

„Można też użyć tu ognia artylerji, zwanej artylerją bezpośredniego wsparcia, ale środek ten w wielu wypadkach okaże się niedostatecznym, wskutek zbytniej odległości, utrudnień komunikacji, z braku obserwacji, oraz wskutek małej dokładności ognia dalekiego".

„Zwykle, z chwilą napotkania tego rodzaju oporów niespodzianych, kwestją najważniejszą jest, by w *minimum czasu* rozpocząć ogień skuteczny, jako jedyny środek oszczędzenia piechocie strat czasu i ludzi".

„Towarzyszenie jest to praca pilna *(d'urgence)*, ogień niespodziany, zależny od okoliczności chwilowych, skierowany bez straty czasu lub ze zwłoką minimalną, przeciwko oporom, których pojawienie się wymknęło się wszelkim przewidywaniom. Różni się ono od wsparcia bezpośredniego (ogień zaporowy, odgradzający, koncentracje, ogień przeszkadzający, burzący i t. d.) tym faktem zasadniczym, że artylerja zwana „artylerją bezpośredniego wsparcia" jest całkowicie niezdolną je zapewnić.

„Nie ulega wątpliwości, że ogień celny i szybko rozpoczęty, jest niezmiernie cenną pomocą dla piechura. Ale, im dokładniejszy musi być ten ogień, tak w czasie, jak i przestrzeni, tem mniej może go wykonać artylerja bezpośredniego wsparcia: bez wstrzelania się, ogień jej jest niezdolny do spełnienia zadań, zjawiających się niespodzianie; przy wstrzeliwaniu się, ogień ten jest ściśle zależny od obserwacji i środków łączności. Dlatego też przecież ognie wsparcia bezpośredniego, zwłaszcza te, których nie przygotowano z góry, wymagają znacznego pasa bezpieczeństwa".

Ostatnią wreszcie trudnością — nie na ostatnim jednak planie — jest kwestja ducha piechoty.

Jeżeli przyzwyczaimy piechotę do tego, że przy każdym oporze, którego nie może przełamać łatwo, musi apelować do pomocy artylerji, wychowamy piechotę niezdolną do samodzielnej akcji, piechotę, która w każdej chwili, jak dziecko za fartuch matki, chować się będzie za zaporę ognia artylerji, jednem słowem piechotę, która może potrafi zająć teren, gruntownie przygotowany przez artylerję, ale wątpliwe, czy potrafi go zdobyć i utrzymać, a cóż dopiero spełnić swe zadanie najważniejsze: złamać siłę przeciwnika. Wychowamy więc piechotę, która, jednem słowem, nie potrafi zwyciężyć. Oczywiście nie mówię tu, że piechota powinna zrezygnować z wszelkiej pomocy artylerji — wniosek ten był-

by przecież dziś szaleństwem. Sądzę tylko, że korzystanie to nie powinno być przesadnem i nie powinno pozbawiać piechoty jej samodzielności. Najważniejszą wytyczną musi być wychowanie w piechocie poczucia ufności we własne siły, samowystarczalności w tym sensie, że piechota musi być — we własnem przekonaniu — zdolną wykonać własnemi środkami zadanie, jakie jej przypadnie na polu walki. A jednem z najważniejszych zadań będzie napewno zdobyć to, co przygotowała i osłania artylerja, ale zdobyć własnemi siłami.

Reasumując, można powiedzieć, że „mimo przeszłe i przyszłe postępy techniki, w walce okaże się jeszcze mnóstwo okoliczności, zaimprowizowanych gniazd oporu, umocnień i przeszkód, które wyjawią się dopiero w ostatniej chwili, gdy piechota znajdzie się sama wobec podstawowego jej zadania: szturmu. W tej chwili piechota, by móc złamać te opory, musi posiadać narzędzie lekkie, a potężne, walczące w jej szeregach, niejako w sercu samem walki".

Nasuwa się więc rozwiązanie drugie: czołg.

Ruchliwy, mimo swój ciężar, mógłby czołg doskonale spełnić rolę broni towarzyszącej piechocie. Tak przynajmniej wygląda na pierwszy rzut oka.

Ale użycie czołgu w tej roli napotyka na poważne trudności. Pole widzenia czołgu, niezmiernie małe, utrudnia mu należyty i szybki przegląd terenu, niezbędny dla natychmiastowej interwencji. Celność jego w marszu jest żadna, zatrzymanego nie zbyt wielka; pozatem czołg zatrzymany stanowi zbyt duży cel dla artylerji. Chmury dymu, jakiemi on maskuje swój ruch, ułatwiają mu wprawdzie ukrycie się, ale równocześnie utrudniają obserwację strzałów. Użycie jego, na skutek jego wielkości, wymaga zaskoczenia; dłuższe jego pozostawienie na jednem miejscu jest niemożliwe; z tego więc względu powierzenie mu roli broni towarzyszącej, roli, która wymaga stałego i nieprzerwanego nadzoru pola bitwy, jest wykluczone.

W przyszłej wojnie czołg będzie może narzędziem uderzenia piechoty, nigdy jednak narzędziem jej ognia.

Pozostaje więc rozwiązanie jedyne: osobna broń towarzysząca.

Ku rozwiązaniu temu dążyły obie strony walczące w czasie wojny światowej, Pozycyjny jednak charakter walki wielokrotnie zwracał usiłowania te w fałszywym kierunku. I tak np. walka okopowa wytworzyła szereg broni (moździerz 58 T, i 150 T we Francji, miotacze bomb od 7,6 do 25 cm w Niemczech), których ciężar uniemożliwiał ich przenoszenie, a więc i współdziałanie w czasie walki ruchowej.

Równocześnie jednak z obu stron pojawiły się armatki 37 m/m, ruchliwe, a stosunkowo skuteczne, doskonale więc nadające się do walki ruchowej. Wreszcie Francuzi i Anglicy zrealizowali pod koniec wojny bronie o torze stromym, działające na odległość do 1800 m. pociskami około 3 kg., których waga dozwalała na stosunkowo łatwe ich przenoszenie (Moźdz. Jouhan-

deau-Deslandres, wagi 48 kg, Stokes wagi 52,5 kg, wobec np. moźdz. 58 T, o wadze 462 kg, 150 T o wadze 600 kg, niemieckiego miotacza bomb 24 cm. wagi 1274 kg, lub lekkiego niemieckiego miotacza bomb W. 16. wagi 147 kg).

Broń ta więc mogła, lepiej lub gorzej, zależnie od wielu różnych warunków, spełnić zadanie towarzyszenia piechocie we wszelkich fazach walki.

Z tego więc względu, by nazwą już samą rozróżnić ciężkie, nie mogące towarzyszyć piechocie, narzędzie walki okopowej od stosunkowo ruchliwej broni towarzyszącej, zatrzymam nazwę „*miotacza bomb*“ dla pierwszego, a drugą nazywać będę, jeżeli będzie to broń raczej typu działa, o kalibrze 20—50 mm., strzelająca torem płaskim: „„*armatką piechoty*“, a jeśli to będzie broń wyrzucająca pociski wagi około 3 kg., torem stromym (jak np. Stokes angielski, Van Deuren belgijski, J. D. francuski) „*moździerzem piechoty*“.

Kwestja broni towarzyszącej, jak już wyżej wspomniałem, zajmowała żywo obie strony walczące w czasie wojny. Traktat Wersalski przeciął jednak rozwój jej w Niemczech. Jeżeli Niemcy coś w tej kwestji przygotowują, to tajemnica jest tak dobrze strzeżona, że trudno wiedzieć, jakie są w tej dziedzinie ich plusy i tendencje rozwojowe.

Natomiast we Francji zagadnienie to rozwija się szeroko, zajmuje wiele najwybitniejszych umysłów w wojsku i jest tematem otwartej dyskusji. Z tego też względu w dalszym ciągu artykułu będę się wielokrotnie powoływał na stan rzeczy obecny i tendencje rozwojowe we Francji i to tembardziej, że rozwój tej kwestji jest tam oparty w pierwszym rzedzie na doświadczeniach wielkiej wojny.

By należycie zanalizować kwestję broni towarzyszącej, by móc wysnuć wnioski o jej konstrukcji i organizacji, należy zanalizować poszczególne fazy walki i wymogi, jakie one stawiają broni towarzyszącej.

Zaczniemy od fazy najważniejszej, walki zaczepnej w czasie działań ruchowych.

Kwestja ognia artylerji nie jest tu tyle kwestją ilości dział, a raczej kwestją dowozu (amunicja), ciężką zwłaszcza przy naszej sieci drogowej. Normalnie artylerja może liczyć tylko na tę ilość amunicji, którą posiada ze sobą. Ogień jej nie będzie więc tu w żadnym wypadku spotęgowanym do maksimum ogniem zaporowym, zaporą ruchomą, ale będzie to raczej ogień oczyszczający lub wiążący, skierowany na te punkty terenu, które dokładna jego analiza oraz rozpoznanie lotnicze, wskażą jako groźne dla posuwania się naprzód piechoty. Ewentualnie, w pewnych wyjątkowych wypadkach, intensywność tego ognia spotęguje się przez koncentrację dla zniszczenia tego lub innego ważniejszego punktu.

W takich warunkach jednak — i to tem częściej, im mniej posiadać będziemy artylerji — wyjawią się, w chwili posuwania się piechoty naprzód, opory, które będzie trzeba związać lub zniszczyć. Związać, gdy ruch okalający jest możliwy, w przeci-

wnym razie zniszczyć, inaczej bowiem może zdarzyć się, że dozwolimy pod osłoną naszego ognia dojść piechocie na odległość bezpośredniego starcia do przeciwnika, który—w niezmniejszonej sile obronnej—będzie dla niej niezmiernie groźny.

W każdym jednak razie, jak wyżej starałem się udowodnić, zadanie to (niszczenie lub wiązanie) musi wykonać piechota sama, własnemi środkami. Oto więc pierwsze zadanie broni towarzyszącej: zniszczyć lub związać gniazda oporu przeciwnika, czyli jego k. m.

Dalej, w pewnej chwili walki, może piechota, posuwająca się naprzód, znaleźć się wobec niespodziewanego przeciwnatarcia. Wielokrotnie, na skutek naturalnego lub sztucznego ukształtowania terenu, sam ogień broni samoczynnej, posiadający wszelkie wyżej omawiane wady ognia broni małokalibrowej, nie będzie mógł stworzyć należytej zapory, przez którą nie mógłby nieprzyjaciel przesiąkać. Potrzebna jest tu więc silna a natychmiastowa, zapora pocisków o torze stromym. Zaporę tę rzadko kiedy będzie mogła dostarczyć natychmiastowo, dla względów, które omawialiśmy wyżej. Tu więc nasuwa się zadanie drugie broni towarzyszącej: zapora przed lub z boku własnej piechoty.

Wreszcie piechota, posuwając się szczęśliwie naprzód, przekroczyła pas działania artylerji na stanowiskach, a równocześnie, wskutek naturalnego zmęczenia, strat i częściowej dezorganizacji, oraz wskutek oporu nieprzyjaciela, musi się zatrzymać. Oto najgroźniejsza chwila natarcia, jak to omawialiśmy wyżej. Tu, jak i poprzednio, potrzebny jest ogień natychmiastowy, bez opóźnienia i zwłoki. Jest to więc nowa rola broni towarzyszącej: osłona piechoty, która osiągnęła swój przedmiot natarcia lub zatrzymała się chwilowo. Zadanie to da się sprowadzić do wymienionego poprzednio, t. j. do zapory ogniowej.

Weźmy teraz walkę pozycyjną z całym jej aparatem ognia zaporowego ruchomego, szczegółowego przygotowania natarcia i t. d. Aparat ten, obliczony ściśle, jest zegarowym niejako mechanizmem, z którego trudno wyrwać jedno kółko bez uszkodzenia całości.

Każda baterja, każde działo, ma tu swoje zadanie, którego nie może zaniechać bez obawy narażenia całokształtu akcji; środki przesyłania są tu, wobec silnego przeciwdziałania nieprzyjacielskiego, również niezmiernie utrudnione. Wobec tego, i tu znajdzie się piechota wielokrotnie sama wobec przeszkód i trudności, któreśmy omawiali wyżej, przy walce ruchowej. A trudności te będą tem większe, że środki obronne przeciwnika będą o wiele potężniejsze, niż w walce ruchowej.

Tu więc broń towarzysząca będzie conajmniej równie potrzebna, jak w walce ruchowej, a zadania jej, analogiczne do zadań walki ruchowej, będą wymagały znacznie więcej siły i dokładności.

W walce obronnej. lub ściślej mówiąc, w fazie odpierania natarcia nieprzyjacielskiego, rolą broni towarzyszącej będzie współdziałanie w obronie pozycji. Ukształtowanie terenu nie pozwoli

wielokrotnie ogniowi broni samoczynnej na ochronę całego przedpola i międzypola. Potrzeba więc będzie skierować ogień na drogi dostępu przeciwnika, zamaskowane przed ogniem k. m., panować nad naturalnemi lub przez walkę wytworzonemi osłonami, możliwemi do zwalczenia jedynie torem stromym, a których bliskość uniemożliwia działanie ognia artylerji. Tu wreszcie konieczna będzie zapora ognia natychmiastowa, bez najmniejszego opóźnienia, dla powstrzymania niespodzianego, późno rozpoznanego natarcia przeciwnika, od chwili jego rozpoznania, aż do chwili, gdy — dzięki środkom przekazywania — uda się rozpętać burzę ognia zaporowego własnej artylerji. Ogień ten, trwający stosunkowo krótko, parę minut zaledwie, musi być niesłychanie potężny i intensywny: skąd konieczność wielkiej szybkostrzelności.

Ostatnie to zagadnienie będzie zwłaszcza niezmiernie ważne w walce pozycyjnej, gdzie zawsze trzeba liczyć, że najlepiej nawet przygotowany ogień zaporowy wymaga conajmniej 3 do 5 minut czasu na jego rozpoczęcie, licząc od rozpoznania natarcia przez oddziały czołowe własnej piechoty, a gdzie rozpoznanie to nastąpi, wskutek bliskości obu linij, w ostatniej dopiero sekundzie.

Przez ten czas rolę osłony musi przejąć na siebie broń towarzysząca, walcząca w szeregach piechoty samej.

W rezultacie zadania broni towarzyszącej będą następujące:

Wiązać lub niszczyć k. m.

Zapora ogniowa (z przodu lub boku własnej piechoty, koncentracja ognia na jeden punkt, trzymanie pod ogniem pewnej ciaśniny, lub drogi dostępu).

Gdy już się wprowadzi raz broń towarzyszącą, do głównych jej zadań, t. j. tych, których konieczność rozwiązania zmusiła do wprowadzenia tej broni, mogą się dołączyć oczywiście i zadania drugorzędne przez wykorzystanie istnienia nowej broni. Zadania te mogą to być np.: niszczenie w walce pozycyjnej urządzeń obronnych przeciwnika, niedostępnych, wskutek swej bliskości, ogniowi artylerji, osłona własnych czołgów pociskami wybuchowemi, lub dymnemi, zwalczanie nieprzyjacielskich ugrupowań dla przeciwnatarcia, ogień niepokojący, odwetowy, ogień odgradzający przy małych wypadach i t. p.

Istnieją jednak jeszcze dwa zadania specjalne, które należy bezwzględnie zaliczyć do zadań głównych, a które wymagają rozwiązania przez broń towarzyszącą.

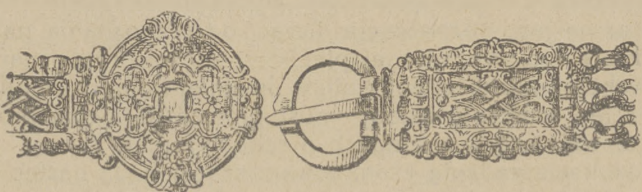
Pierwsze, to zwalczanie czołgu, nowego a potężnego wroga piechoty. Bez broni towarzyszącej jest piechota sama wobec niego zupełnie bezbronna; karabin i k. m. nie mają żadnej siły przebicia jego pancerza. To uczucie całkowitej bezbronności tłumaczy panikę, jaką wielokrotnie wywołuje pojawienie się czołgu. Piechur musi mieć niezwykle dużo siły woli i siły moralnej, by wytrzymać spokojnie zbliżanie się wroga, przeciw któremu nie może nic poradzić.

Wymagać od niego tej siły woli, jest to stawiać mu żądanie niezmiernie trudne do spełnienia. Należy mu więc dać do ręki

broń, któraby mu umożliwiła zwalczanie czołgu własnemi środkami.

Ostatnie zadanie wreszcie — to zwalczanie lotników. Ogień k. m., nawet najlepiej wyszkolonych, zaopatrzonych w najlepsze narzędzia, jest przeciw nim stosunkowo mało skuteczny. W czasie przyszłej wojny, gdy okażą się płatowce opancerzone, wykonane nie z drzewa, lecz z metalu (typu, który Niemcy pod pozorem płatowców handlowych dziś już przygotowują), gdy wielka ich ilość pozwoli im na coraz częstsze, bezpośrednie atakowanie piechoty, piechota musi mieć własną broń, dość potężną, by przebić pancerz lotnika, dość skuteczną, by ogień jej mógł, jeśli nie zniszczyć, to przynajmniej odstraszyć go, a wreszcie dość ruchliwą i łatwą do kierowania, by mogła spełnić swe zadanie, mimo wielką szybkość lotnika.

(D. n.).



Pas srebrny, używany w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku.

W. ZALESKI.

Wywiad rosyjski.

I.

W czasie pokojowym prowadzono w wojsku rosyjskiem wywiad w sposób bardzo oszczędny i jak najmniejszemi środkami. W każdym okręgu wojennym, a było ich w państwie rosyjskiem 11 (oprócz samoistnego zarządu atamana wojsk kozaków dońskich), jeden z pośród czterech starszych adjutantów szefa sztabu — pułkowników Sztabu Generalnego — zajmował się specjalnie wywiadami, pozostając pod kontrolą rachunkową generała kwatermistrza okręgu, lecz zdając sprawozdania ze swoich czynności bezpośrednio szefowi sztabu. Oprócz tego nad wynikami wszystkich wywiadów czuwał specjalny wydział tajny Sztabu Generalnego w Petersburgu, pozostający pod zwierzchnością generała kwatermistrza, a kierowany przez generała lub zastępcę w stopniu pułkownika Sztabu Generalnego. Ta centrala wywiadowcza kierowała kupnem aktów i planów mobilizacyjnych, fortecznych, tajnych rozkazów, instrukcyj, protokołów i doświadczeń z nowemi

wynalazkami wojennemi w obcych mocarstwach. Tranzakcyj tych nie mogły uskuteczniać oddziały wywiadowcze przy sztabach okręgowych, posiadających b. ograniczone fundusze w stosunku do tego rodzaju wydatków, wymagających sum b. poważnych. Centrala jednocześnie komunikowała się z agentami wojskowymi we wszystkich mocarstwach, utrzymujących siły zbrojne w Europie oraz w kilku państwach zamorskich. Kupno jednak wszelkich tajemnic wojskowych udawało się bezwzględnie tylko w Wiedniu i zdobycz tę, dotyczącą mobilizacji, aprowizacji i sposobów zaopatrywania wojska, natychmiast przekładano na język rosyjski, z czego powstała cała literatura, dorównująca oryginalnej w języku niemieckim.

Trudniej szło w Berlinie, a właściwie zdobywanie materjału niemieckiego ograniczało się tylko do tych instrukcyj, rozporządzeń i danych, które w ten lub inny sposób przenikały do wojska i nie stanowiły ścisłej tajemnicy wojskowej. W ten sposób zdobyto u Niemców wszelkie instrukcje, regulaminy, schematy, tabele, a nie przeniknięto w plany mobilizacyjne i nie przewidziano ani jednej z tych formacyj, jakie—przygotowane na mocy dawno opracowanych, tajnych instrukcyj, w czasie wojny u Niemców powstały i tyle niespodzianek wojsku rosyjskiemu sprawiły. Również nie miano prawie żadnych danych o najnowszych typach artylerji działaniu materjałów wybuchowych lub o gazach trujących.

Centrala wywiadowcza w Petersburgu prowadziła wydawnictwa: jedne ściśle tajne, a dotyczące publikacji tajników wojskowych, zdobytych zagranicą; wydawnictwa te nie dostawały się nawet do bibljoteki Sztabu Generalnego i przechowywano je w ściśle obliczonej liczbie egzemplarzy; drugi rodzaj wydawnictwa dotyczył wszelkich nowości z dziedziny zagranicznej techniki wojennej. Informacje te, zaopatrzone już uwagami fachowemi, wydawano w miesięcznikach, także jako wydawnictwa tajne, lecz w większej już liczbie egzemplarzy i przesyłano do bibljotek wojskowych sztabu i szkół zawodowych. Wreszcie był rodzaj wydawnictw, ukazujących się co kilka lat, a dotyczących całokształtu informacyj wojskowych o każdem wojsku z osobna i dostępnych tylko dla oficerów Sztabu Generalnego.

Wymieniane wydawnictwa, naogół biorąc, z wyjątkiem tych, które traktowały o Austrji, Serbji, Bułgarji, Turcji i jeszcze kilku państwach drugorzędnych, nie były wiele warte i ograniczały się do tego, co każdy inteligentny, a znający języki obce oficer sztabowy jest w stanie dowiedzieć się o armji obcej, studjując ją po kilka miesięcy zagranicą. Książki o siłach Anglji i Ameryki grzeszyły nawet wielkiem niedbalstwem i pominięciem całkowitem techniki wojskowej w obu tych państwach. [1]) Takie były zadania centrali petersburskiej.

---

[1]) Książkę o Japonji napisali dla Rosjan sami Japończycy, widząc usilne zabiegi delegatów sztabowych rosyjskich, których każdy krok był im dobrze wiadomy; podsunęli więc materjały nieszkodliwe dla siebie i stąd powstała książka o wojsku japońskiem, bynajmniej nie wyczerpująca przedmiotu.

Podział pracy wywiadowczej w sztabach okręgowych był następujący: okręg warszawski miał zdobywać informacje z Austro-Węgier i z Niemiec; okręg wileński tylko z Niemiec, a kijowski tylko z Austro-Węgier, przyczem co do treści i przedmiotu nie krępowano tych okręgów i bardzo często zdarzało się, że okręg warszawski i kijowski zdobywał identyczne informacje o armji austro-węgierskiej lub też warszawski i wileński o armji niemieckiej. Okręg odeski zajmował się Rumunją i Turcją, okręg kaukazki Turcją i Persją, turkiestański Afganistanem i Beludżystanem, Persją, Chiwą i Bucharą, a zarazem zdobywał informacje o siłach angielskich w Indjach Wschodnich. Okręgi wschodnio i środkowo-syberyjski zajmowały się Japonją i Chinami, wreszcie okręg petersburski czuwał nad siłą zbrojną państw skandynawskich. Oczywiście, przy takim podziale geograficznym, okręgi wewnętrzne nie prowadziły wywiadu.

Kilka słów należy powiedzieć o wydziale wywiadowczym w Warszawie. Był on zamaskowany pod firmą redakcji „Wojennego Wiestnika“, który wychodził jako miesięcznik, traktujący o zagranicznej sile zbrojnej, a redagowany był przez kpt. Szt. Gen. Lebiedjewa, późniejszego profesora akademji petersburskiej i ostatniego redaktora pisma „Russkij Inwalid“.

Na czele wywiadów przez szereg lat ostatnich przed wojną stał pułkownik Szt. Gen. Batiuszyn, mając do pomocy dwóch kapitanów Szt. Gen.: Lebiedjewa i Terechowa. Do pomocy zaś miał oficerów tłómaczów, zmieniających się co rok lub dwa, władających doskonale językiem niemieckim i polskim, a wybieranych bardzo starannie przez pułkownika Batiuszyna. Jeden z nich prowadził referat niemiecki, a drugi austrjacko-węgierski wraz z polskim, t. j. „opieką“ nad organizacjami strzelców, drużyn strzeleckich i bartoszowych, sokolich i skautów w Galicji.

Biuro to gromadziło skrzętnie wszelkie informacje i sprawdzało je przy pomocy dezerterów; dezerterów zaś było bardzo wielu i nie było tygodnia, by od strony Mławy, Aleksandrowa, Sosnowca lub Granicy nie przywieziono ich przynajmniej kilku. Czasem pochwycono dezertera wojska niemieckiego, który pod wpływem rozgoryczenia, mając powrót do kraju odcięty, dawał dużo nieznanych jeszcze szczegółów.

Filja biura była jednocześnie wydziałem defensywy, nazywanym po rosyjsku kontrrazwiedką; na czele jej stał rotmistrz żandarmerji Mujew, posiadający do pomocy specjalistów urzędników wojskowych, rekrutujących się z pośród dawnych policjantów i żandarmów. Szef wydziału, przed przyjęciem do służby agenta, poddawał go przedtem dokładnej obserwacji. Wydziałowi temu pomagała skutecznie ochrana warszawska i łódzka, zwłaszcza w kierunku śledzenia szpiegów, osób podejrzanych o sprzyjanie wrogowi, wreszcie oficerów nie zasługujących na zaufanie. Agenci defensywy przeważnie nie udawali się, jak np. osławiony Józef Hertz. Swoją drogą Batiuszyn skąpił agentom środków i uważał za punkt honoru nie wyczerpywać funduszu dyspozycyjnego.

Sprawy śledcze przyłapanych szpiegów niemieckich i austrja-

ckich, prowadził sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, Orłow, który używał tak legalnych jak i nielegalnych wybiegów do wymuszania zeznań; zresztą żandarmerja rosyjska również celowała w tego rodzaju wywiadach.

II.

Po wybuchu wojny europejskiej tworzono w każdym ze sztabów frontu północno-zachodniego, południowo-zachodniego, kaukaskiego oraz w sztabach pierwszych 10 armji europejskich i jednej kaukazkiej wydziały wywiadowcze wraz z pododdziałem kontrwywiadowczym, który w zupełności zależał od szefa wydziału wywiadowczego i ze swej strony podlegał władzy generała kwatermistrza frontu lub armji. Oficjalnie przez cały czas wojny w wojsku rosyjskiem nie było centrali wywiadów, natomiast przy naczelnem dowództwie istniał tajny wydział, spełniający funkcje wywiadowcze, podległy generałowi kwatermistrzowi naczelnego dowództwa. Niemniej działa wydział informacyjny, czyli polityczny, przy Sztabie Generalnym w Petersburgu. Wszystkich tych instytucyj wywiadowczych stworzono na początku wojny 14, potem liczba ich doszła do 19.

Organizacja oddziałów wywiadowczych była następująca: na czele stał pułkownik Sztabu Generalnego, przy nim pomocnik, również oficer Sztabu Generalnego, a sekcje, pomiędzy które dzielono czynności, były następujące: 1) wywiad frontowy sił zbrojnych poza linję bojową; dowódcy takich oddziałów składali raport jednocześnie wydziałowi wywiadowczemu i operacyjnemu; 2) wywiad agentów; 3) wydział lotniczy, którego oficerowie obserwatorzy, zaopatrzeni w aparaty fotograficzne, obowiązani byli zdawać raport szefowi wydziału; 4) badanie jeńców i przyłapanych szpiegów, tudzież osób podejrzanych. Oprócz tego przy wydziale wywiadowczym było dwóch oficerów, którzy kreślili sytuację na mapach, niezależnie od wydziału operacyjnego, by szef wydziału wywiadu miał własne sprawozdanie o ruchach nieprzyjacielskich. Oficerowie ci wykreślali również schematy nieprzyjacielskich linij obronnych i dyslokacyj na pozycjach nieprzyjacielskich. Pracownia fotograficzna uzupełniała wydział wywiadowczy. W wydziale wywiadowczym pracowało więc nie mniej jak 10 oficerów, z których dwóch przynajmniej należało do Sztabu Generalnego, a—w braku drugiego oficera Sztabu—oficer korpusu topografów, nie licząc oficerów pilotów i obserwatorów, urzędników wojskowych, wreszcie specjalisty fotografa. Kasa spoczywała w rękach pomocnika szefa.

Pododdział kontrwywiadowczy składał się z szefa, jego pomocnika, kierownika kancelarji, przynajmniej dwóch oficerów lub urzędników policyjnych, kierownika wydziału tajnych agentów i w tym ostatnim jednego lub dwóch instruktorów.

Liczba agentów wywiadowczych i kontrwywiadowczych była nieograniczona, przyczem agenci byli nietylko do wywiadów miejscowych, lecz utrzymywano ich także w najbliższych miastach na tyłach armji i w stolicach. Sztaby frontowe nietylko wysyłały za

granicę pojedyńczych agentów, lecz utrzymywały tam całe biura, tak dla celów wywiadowczych, jak i defensywnych. W każdym jednak wypadku działalność ofensywy i defensywy rozgraniczano; agenci jedni o drugich nie powinni byli wiedzieć i każdy działał na swoją rękę. Naczelne Dowództwo także utrzymywało zagranicą swych wywiadowców, lecz w znacznie słabszym stopniu niż sztaby frontowe, a Sztab Generalny, który wkońcu przejął od naczelnego dowództwa wywiad zagraniczny, miał własną organizację. Należy przytem stwierdzić, iż organizacja wywiadowcza Sztabu Generalnego petersburskiego była bardzo mierna, natomiast organizacja defensywy, prowadzonej przez żandarmów pod kierunkiem oficera Sztabu Generalnego, była doskonale zorganizowaną.

Po wybuchu wojny także i sztab warszawskiego okręgu wojennego podzielił się na dwie organizacje, a mianowicie na sztab frontu północno-zachodniego w Słonimie i sztab drugiej armji w Wołkowysku. Szefem wywiadów północno-zachodniego frontu został pułkownik Batiuszyn, szefem zaś wywiadów drugiej armji pułkownik Lebiedjew. Pomocnikiem zaś jego został kapitan szt. gen., Terechow, szefem wreszcie kontrwywiadów-rotmistrz Mujew. Kapitan Terechow otrzymał jednak oddzielne pełnomocnictwa i środki pieniężne dla organizowania wywiadów, poprzedzających posuwanie się armji, tworzenia partyzanckich oddziałów i werbowania ochotników do czynności wywiadowczych. W tym celu już po kilku dniach, gdy armja tworzyła się jeszcze, powrócił kpt. Terechow do Warszawy i tu zaczął najzupełniej samodzielnie swoje czynności. W ten sposób nie postępował sztab żadnej innej armji i tylko wyjątkowe warunki, w jakich znajdował się front nad Wisłą i za Wisłą, wymagały tego.

Po zorganizowaniu wydziałów wywiadowczych na froncie polskim sztab frontu północno-zachodniego i sztab II armji spodziewały się nader obfitego materjału wywiadowczego od pułkownika Batiuszyna; rozczarowanie jednak nastąpiło rychło. Okazało się przedewszystkiem, iż pułkownik Batiuszyn nie pozostawił ani jednego agenta rezydenta—nietylko zagranicą—lecz nawet w Warszawie. Spostrzeżono się po niewczasie i już w Białymstoku, przed wymarszem armji Samsonowa pod Działdów, zarządzono nadzwyczajne środki dla organizacji wywiadów zarówno zagranicą jak i w Warszawie. Te ostatnie już były spóźnione. Batiuszyn również spostrzegł swoją omyłkę i może po raz pierwszy pożałował zbyt skrupulatnie przestrzeganego systemu oszczędności. Przybywszy ze sztabem z Grodna do Białegostoku, zaczął on gorączkowo organizować wywiady, w warunkach z każdym dniem trudniejszych, a równocześnie wydał broszurę, wyszczególniającą pokojową dyslokację wojska niemieckiego z podaniem nazwisk wszystkich dowódców, od dowódców bataljonu począwszy, a skończywszy na dowódcach armji. Broszura ta nie miała żadnego praktycznego zastosowania, gdyż prawie cała stała armja niemiecka znalazła się na froncie zachodnim, a jednocześnie powstały równoległe korpusy rezerwowe w liczbie 25 i tyleż zmobilizowanych korpusów obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

Kontrwywiad w tym czasie wzięła wyłącznie w swoje ręce żandarmerja.

Oddział defensywy był czynny początkowo tylko przy sztabach armij. W sztabie frontu północno-zachodniego przez szereg miesięcy nie było go, a gdy wydarzyła się jakaś podejrzana sprawa oficerska lub wikłało się śledztwo polityczne związane ze sprawami wojny, rozstrzygał tę sprawę sędzia śledczy, Orłow, mający do pomocy podprokuratora sądu okręgowego kaliskiego Werysowskiego. W kilka miesięcy potem, gdy sztab frontu osiedlił się na dłuższy czas w Siedlcach, do chwili opuszczenia Polski w 1915 r. sformowano defensywę, zatrudniającą przeszło 100 osób, na której czele stanął znany polakożerca, były naczelnik ochrany łódzkiej, ppłk. żandarmerji Leontowicz. Leontowicz miał wielki wpływ na szefa wywiadu, pułkownika Bazarowa, następcę Batiuszyna. Bez aprobaty Leontowicza i pomocnika jego Sizycha, nie wysyłano ani jednego agenta zagranicę, kontrolowano każdego agenta na froncie, udaremniano stosunki z agentami wojskowymi francuskimi, przyczem ludzie ci prześladowali zawzięcie ludność polską, wytaczając setki procesów o zdradę stanu.

Tego samego rodzaju indywidua opanowały także wywiad pierwszej armji i rządziły się w sztabie południowo-zachodniego frontu. Jedynie w drugiej armji sztab defensywy, pod kierownictwem ppłk. Mujewa, zachowywał się względnie przyzwoicie, gdyż żelazną ręką pilnował swych prac ppłk. Riabikow, zamianowany na miejsce szefa wywiadu, Lebiedjewa.

Pierwszym, który usiłował wyjść z chaosu i uporządkować agentury wywiadowcze zagranicą, był następca płk. Riabikowa, szef wywiadów II Armji, ppłk. Kowalewski, który przedstawił naczelnemu wodzowi projekt scentralizowania wywiadu zagranicznego, tembardziej, że okazało się, że do jednego miasta, jak np. do Kopenhagi, kilka sztabów armji wysyłało równocześnie swoich agentów i każdy z nich, współzawodnicząc w zdobywaniu wiadomości, przeszkadzał tylko innym, wprowadzając w błąd miejscowego przedstawiciela wojska rosyjskiego. Generał kwatermistrz naczelnego dowództwa, Pustowojtienko, nie zgodził się jednak na zrealizowanie rozsądnego planu Kowalewskiego.

Jak dalece nieskoordynowane były ekspedycje wywiadowcze, dowodzi fakt aresztowania w Baranowiczach, jako podejrzanego o szpiegostwo, oficera, którego wysłał do Kopenhagi generał Aleksiejew, nie uprzedziwszy o tem nikogo. Obecność znanego oficera rezerwy rosyjskiej zagranicą, w ubraniu cywilnem, posiadającego znaczne środki pieniężne, zwróciła uwagę agentów defensywy, którzy depeszowali, że wraca on z powrotem do Rosji, wobec czego w Baranowiczach go aresztowano. Takich zajść i nieporozumień było mnóstwo, tak, że cały wywiad rosyjski podczas wojny swojem niedołęstwem wywoływał opłakane skutki i stanowił nieustający chaos w służbie wywiadowczej.

PPUŁK. SZT. GEN. T. KUTRZEBA.

Walka o Indje.

Operacyjna ocena możliwości wyprawy bolszewickiej na Indje. (Według źródeł angielskich, niemieckich i rosyjskich).

Nic dziwnego, że Polska odrodzona dzięki Traktatowi Wersalskiemu wszystkiemi myślami złączona jest przedewszystkiem z zachodem. Od układów, toczących się na zachodzie, zależą w większej części rostrzygnięcia tak żywotnych dla nas spraw, jak Wilna i Śląska. Z zachodem związane jest też uruchomienie naszego przemysłu i handlu. Kwestja wschodnia przestała nas doraźnie zajmować z chwilą zawarcia traktatu pokojowego z Rosją a z powodu wadliwej komunikacji przez dłuższy czas nie posiadaliśmy żadnych wiadomości, jakiemi drogami zdąża polityka Sowdepji na dalekim Wschodzie oraz w Azji Środkowej; nie mogliśmy też dokładnie zorjentować się, czy republika sowiecka idzie w tych sprawach w ślad za Rosją carską, czy też obiera sobie odmienne drogi i cele.

Musimy jednak pamiętać, że Daleki Wschód i Azja Środkowa, które przed wybuchem wojny światowej były teatrem wojny dyplomatycznej oraz silnej konkurencji ekonomicznej mocarstw zachodnich, znaczenia tego nie straciły do dzisiaj. Można śmiało powiedzieć, że kwestja Indji Wschodnich jest dla Anglji daleko więcej aktualną, niż jakiekolwiek zagadnienie europejskie, a geografja tej części dalekiego świata jest angielskim mężom stanu lepiej znaną, niż geografja Górnego Ślaska lub Wileńszczyzny.

Znaną jest rzeczą, że cesarstwo indyjskie stanowi perłę królestwa angielskiego, kraj niebywałych bogactw natury, skarbów ziemi oraz główną ostoję eksportu angielskiego. Zyski, które Anglja ciągnie z Indji, liczą się na krocie. Dlatego też Anglja, wiedząc, co posiada w Indjach, strzeże swego klejnotu, przyjmując na siebie znaczny wysiłek finansowy i militarny.

Anglja przyszła do Indji od strony morza i potęgę swą oparła o wybrzeża. Z drugiej strony od północy, drogą lądową, od wieków wysuwa swe ramiona ku Indjom polip rosyjski. Te dwie potęgi zetknęły się swemi strażami przedniemi na wysokich szczytach gór Środkowej Azji, a na większej części granicy rozdzieliły się, bądź to sztucznie, bądź przypadkowo, państwami buforowemi, starając się o wpływy na nie. Można bez przesady powiedzieć, że nietylko polityka, lecz czynna działalność wojskowa tak Rosji, jak też Anglji, były do 1914 roku w wysokim stopniu agresywne, przedewszystkiem na niekorzyść ościennych szczepów, zorganizowanych w państwową formę chanatów.

Tendencją polityki rosyjskiej jest od dawien dawna dążność do ciepłego. wolnego od lodów morza. Utraciwszy w wojnie z Japonją wybrzeże oceanu Spokojnego i nie mogąc urzeczywistnić

swego marzenia zawładnięcia Konstantynopolem, oczy Rosji tembardziej skierowały się ku oceanowi Indyjskiemu i morzu Perskiemu. Do czasu, nim nastąpiło zetknięcie się z wpływem Anglji, postępowanie Rosji w tych kierunkach nie było zbyt trudne. W dobrze zorganizowanych wyprawach zawładnęła Rosja omal że całą północną częścią Azji Środkowej, anektując Turkiestan, Chiwę i Bucharę i rozszerzając swoje wpływy na Persję i Afganistan. W roku 1884, z inicjatywy generała Kuropatkina, buduje się kolej transkaspijską, łącząc w ten sposób pośrednio Turkiestan z wybrzeżem morza Czarnego oraz przez Orenburg z Moskwą. Na stacjach końcowych, oraz na najważniejszem przejściu przez rzekę Amu Darję, rozłożono wielkie garnizony i przystąpiono do rozbudowy szos. Zręcznej polityce rosyjskiej udało się skłonić Persję do przyznania Rosji prawa utrzymywania w Persji brygady kozaków perskich, pod dowództwem oficerów rosyjskich, podporządkowanej bezpośrednio szachowi.

Te przygotowania wojskowe południowych granic Azji Środkowej miały za właściwy cel stworzenie bazy, wojskowego i politycznego oparcia, do dalszej akcji bądź w celu dalszego systematycznego owładnięcia sąsiednich krajów, bądź też do wyprawy na Indje.

Zamiary Rosji zbrojnego zawojowania Indji datują się oddawna. Już car Piotr Wielki wysłał do Chiwy ekspedycję pod dowództwem ks. Czerkaskiego z poleceniem wyszukania dogodnych dróg z rejonu morza Kaspijskiego do Indji. Ekspedycja została zniszczoną, wyprawa nie doszła do skutku.

Katarzyna II, która bardzo dokładnie studjowała politykę Anglji, postanowiła w 1791 roku wyruszyć z Orenburga do Buchary i Kabulu. Jej śmierć 1796 przeszkodziła urzeczywistnieniu tych planów.

W 1800 posyła Bonaparte, pierwszy konsul Francji, carowi Pawłowi I. plan wspólnej rosyjsko-francuskiej wyprawy na Indje, z zadaniem wyparcia Anglików z Hindostanu i zawładnięcia tą bogatą kolonją. Wojna Austrji z Francją przeszkodziła tej wyprawie.

Lecz już w 1801 powstaje nowa myśl wyprawy na Indje. Car Paweł I. postanowił własnemi siłami przeprowadzić ten plan, który miało wykonać 23.000 kozaków dońskich pod dowództwem gen. Orłowa. Wyprawa doszła do Orenburga, została jednak z powodu śmierci cara odwołana.

W 1808 postaje nowy plan. Napoleon I. zwraca się do cara Aleksandra z propozycją francusko-rosyjskiej operacji na Indje, w której miało brać udział 50.000 żołnierzy. Aleksander propozycję przyjął i rozpoczął przygotowania. Sytuacja polityczna—wojna Napoleona z Hiszpanją i Austrją—a w końcu zerwanie stosunków francusko rosyjskich—zniweczyły i ten plan.

Tendencja Rosji do zawojowania Indji przejawia się ponownie w 1854 roku, w planie gen. Czichaczewa, przedstawionym ówczesnemu ministrowi wojny. Plan ten przewidywał akcję na Herat, w sile 15.000 i przez Kandahar na Lahorę w sile 30.000 ludzi.

Podobny plan przedstawił w 1876 gen. Skobelew, ówczesny gubernator Ferganu, proponując zawojowanie Afganistanu, zajęcie Kabula i nawiązanie łączności z wrogiemi Anglji żywiołami w Indjach. W związku z zatargiem ang.-ros. w 1878, plan Skobelewa został przyjęty, jego wykonanie polecone i 3 kolumny ruszyły na Indje, pierwsza na Merw i Herat, druga przez Bucharę na Kabul, trzecia przez Pamir na Czitral.

Kongres berliński wstrzymał tę wyprawę, którą jednak z powodu nieznacznych sił — 3 kolumny o łącznej sile 20.000 ludzi — uważać można za zbrojną demonstrację raczej, niż za wyprawę o dalekich celach.

Aż do roku 1907, t. j. do zawarcia umowy angielsko-rosyjskiej, regulującej całokształt kwestyj Azji Środkowej, społeczeństwo rosyjskie żyje w przekonaniu, że zbrojna wyprawa na Indje jest nieunikniona, bo ze względów ekonomiczno-politycznych potrzebna. Przeważa mniemanie, że wystarczy, by wojska rosyjskie ukazały się na południowych stokach Wschodniego Hindukuszu, aby wywołać ogólne powstanie ludów Indji przeciwko Anglji. Wytwarza się pod wpływem prasy i kół wojskowych pewność, że Rosja jest w stanie decydować o losie Azji Środkowej, pokonać Anglję, a drogą przez Persję lub Indje dojść do wymarzonego celu—Konstantynopola. W tym duchu kierowano politykę Rosji, szczególnie w okresie od 1830 do 1890. Najlepszym obrazem tej myśli wytycznej był stosunek Rosji do Persji i Afganistanu.

Chcąc swe wpływy rozszerzyć czy to do morza Perskiego, czy też Indyjskiego, musi Rosja kolejami przez Afganistan lub Persję połączyć sieć zakaspijską z wybrzeżem m rskiem. Wpływy Rosji rozszerzały się w Persji względnie powoli i nie zdołały opanować więcej niż jej północną część. Część południowa, opierająca się o morze, pozostawała pod silnym ekonomicznym i politycznym wpływem Anglji. Plany połączenia Teheranu z siecią kaukazką i wzdłuż morza Kaspijskiego siecią zakaspijską nie wyszły poza sferę planów technicznych. Stosunkowo korzystniej rozpościerał się wpływ rosyjski w kierunku Afganistanu: po zbudowaniu kolei do Kuszki, Kokanu i Andiżanu stanęła Rosja jakby w pozycji wypadowej na Afganistan, zdolna do szybkiego opanowania Heratu, ważnego węzła drogowego i punktu, zamykającego najlepszą i najkrótszą drogę, czy to do wnętrza Afganistanu, czy też do Indyj. Zdawało się, że Rosja uzyska nawet koncesję do przedłużenia swej zakaspijskiej kolei do Heratu, a później— bądź na Kandahar, bądź do wybrzeża indyjskiego. Pod wpływem rosyjskim Afganistan skutecznie przeciwstawiał się, tak zbrojnie, jak też politycznie, zakusom angielskim opanowania zachodniego Hindukuszu celem zabezpieczenia wybrzeża indyjskiego na pograniczu z Persją. Wpływy Rosji w Persji zaszachowały Anglików i plany ich, nawiązania lądowej łączności z Indyj w kierunku na Egipt, nie urzeczywistniły się. Opinja angielska bardzo trwożliwie spoglądała na te sukcesy rosyjskie i objawiała się w taki sposób, że mogła wzmocnić mniemanie społeczeństwa rosyjskiego, że Rosja faktycznie decyduje o przyszłości Indyj. Każde poruszenie

Rosji w kierunku Afganistanu lub Pamiru powodowało analogiczny ruch Anglji: i tak w latach 1868 — 1873 Rosja opanowuje Chiwę i Bucharę, Anglja obejmuje 1876 protektorat nad Beludżystanem. W roku 1884 rozpoczyna Rosja budowę kolei zakaspijskiej; Anglja mianuje energicznego i pełnego inicjatywy lorda Curzona wicekrólem Indji i anektuje w roku 1886 Birmę. Gdy mała rosyjska ekspedycja pojawiła się w Pamirze, decyduje się Anglja do zawojowania Czitralu i prowadzenia długiei i żmudnej walki z nieustraszonemi szczepami górskiemi. Na interpelację parlamentarną, dlaczego Anglja prowadzi w Indjach politykę zaborczą, tłómaczy się lord Curzon, ówczesny wice-król indyjski, w sposób następujący:

„Mimo, że dotąd żaden najeźdźca nie zdołał przekroczyć gór Pamiru, byłoby błędem nie zapewnić granicy, bo gdziekolwiek prowadzi jaka ścieżka do Indyj, tam należy się spodziewać wkroczenia Rosji...“

Lord Curzon, studjując sprawę obronności Indyj od strony Afganistanu i Pamiru, a więc w kierunkach najbardziej zagrożonych, przychodzi do przekonania, że należałoby północno-zachodnią granicę Indyj wysunąć aż do linij Kabul—Ghasni—Kandahar. Wniosek motywuje on tem, że ponieważ kilka szczepów tych kresów prosiły Anglję o ochronę przed najazdem, Anglja musi ich bronić i stworzyć sobie odpowiednie przedpole, anektując część Afganistanu. Do wykonania tego zamiaru nie doszło, lecz sama tendencja dowodzi, jak bardzo zależało Anglikom na pewnej ochronie swej kolonji i jak bardzo obawiali się najazdu rosyjskiego. W roku 1895 zawarto układ rosyjsko-angielski, załatwiając sprawę północnej granicy Indyj w ten sposób, że między krajem Zakaspijskim a Indjami powstał bufor afganistański o szerokości nie więcej, jak 15 km.; [1]) dominujące przełęcze wschodniego Hindukuszu pozostały jednak w rękach Anglików. Tym sposobem sztucznię się rozdzielono i uniknięto, chociaż czasowo, bezpośredniego zetknięcia się bojowego, a w roku 1907 zawarto ostateczny pakt, regulując sfery wpływów w Persji, Afganistanie i Tybecie.

W sprawie Afganistanu wypowiedziała się Anglja, że niema zamiaru wpływać na zmianę politycznych stosunków kraju, że nie będzie wywierała wpływu przeciwrosyjskiego i zobowiązała się nie anektować żadnej części Afganistanu. Rosja oświadczyła natomiast, że kraj ten leży poza granicami jej wpływu. Tak Rosja, jak Anglja gwarantowały sobie równouprawnie handlowe.

Traktat ten, będąc rezultatem walki ekonomicznej Rosji z Anglją, pociągnął za sobą to, że Azja Środkowa nie jest kolejami połączona z Indjami. Rzuca się w oczy, że—przy gęstej

---

[1]) Tych 15 km. nie należy pojmować zbyt dosłownie. Albowiem aby wojska rosyjskie mogły dostać się do tego 15 km. zwężenia buforu Afganistańskiego, zmuszone by były przedtym od swej najdalej ku południowi wysuniętej stacji kolejowej przejść przeszło 400 km. (w linj. pow.), po najtrudniejszym wysokogórskim terenie Środkowej Azji (przyp. Red.).

stosunkowo sieci kolejowej Indyj i śmiałych tworach kolejowych Rosji tak krótka przestrzeń, jak Kuszka—Kwetta—600 klm. — nie jest złączona. Cierpią na tem tak Indje, jak i Azja Centralna, lecz zyskuje obronność Indyj i bezpieczeństwo Anglji.

Że Rosja miała przez dłuższy czas tendencje do zawojowania Indyj i że Anglja uważała te zamiary za groźne, nie dowodzi jeszcze, aby z punktu widzenia wojskowego wyprawa Rosji do Indyj była wykonalna i posiadała szanse powodzenia. W tej sprawie tak angielscy jak i rosyjscy wojskowi podnosili swe głosy, które stwierdziły, z jak wielkiemi trudnościami musiałaby się Rosja liczyć i jak stosunkowo łatwa byłaby obrona angielska. Szczególnie po wojnie rosyjsko-japońskiej wzmogły się rzeczowe, apolityczne opinje wojskowe, ostrzegające Rosję przed wojskowemi skutkami nieobliczalnej, agresywnej polityki.

Z pism angielskiego pułkownika Hanna, byłego szefa sztabu marszałka lorda Roberta w wojnie z Afganistanem, i rosyjskiego generała Grulewa, oraz po studjum odnośnych map, wyciągnąć można następujące wnioski, dotyczące rosyjskiej wyprawy na Indje:

Położenie Indyj jest pod względem wojskowym bardzo korzystne, gdyż bronią ich w znacznej mierze same warunki geograficzne. Zagrożenie może nastąpić tak od strony morza, jak lądu. Główny przeciwnik — Rosja — od strony morskiej w rachubę nie wchodzi tak długo, póki Konstantynopol oraz Dardanelle nie są opanowane przez Rosję. Z Japonją i Francją żyje Anglja w zgodzie, a pozatem, utrzymując stale wyższość sił morskich, ma ona dostateczną przewagę, by Indje od najazdu morskiego obronić.

Granica lądowa jest bardzo długa, wynosi bowiem przeszło 6000 klm. Z tego przypada na granice z kolonjami francuskiemi 1000 klm., z Tybetem (Chiny) 3000 klm., z Afganistanem przeszło 2000 klm. Na przestrzeni 500 klm. można granicę indyjsko-afganistańską nazwać granicą rosyjską, ponieważ bufor afganistański posiada tylko nieznaczną, częściowo 15 klm., szerokość. Pod względem politycznym można granicę francuską uważać za zupełnie pewną, granicę chińską — za dostatecznie pewną, a afganistańską — ze względu na sąsiedztwo Rosji — za niebezpieczną.

Z punktu widzenia taktycznego cała granica Indyj z Chinami i Afganistanem jest bardzo silna. Północną i północno-zachodnią część kraju zajmują pasma gór Himalajów i Hindukuszu, których szczyty sięgają do 8000 mtr. Dogodniejsze przełęcze leżą na wysokości ponad 4500 mtr. a do 5000 mtr. sięga wieczny śnieg. Wynika z tego, że większa część przesmyków jest tylko przez parę miesięcy w roku dla większych transportów zdatna do użytku. Góry tych pasm słyną ze swej niedostępności, poza kilkoma drogami bardzo małej wartości technicznej. Anglicy nie chcąc ułatwiać wrogom dostępu do swej kolonji, nie starają się o rozbudowę sieci komunikacyjnej w pasie pogranicznym, tembardziej, że ruch handlowy jest mało rozwinięty i odbywa się karawanami. Kraje sąsiednie — Chiny, Afganistan — ze swej

strony do budowy szos, z powodu braku środków finansowych, nie przystępują. Można bez przesady powiedzieć, że warunki terenowe czynią północny front Indyj dla większych mas wojska zupełnie niedostępnym.

Główne linje operacyjne z Rosji do Indyj prowadzą z zachodniego Turkiestanu przez Afganistan w kierunku rzeki Indus. Jako osie tych linij można przyjąćlinję: Kuszka—Herat—Kandahar—Multan i Kuszka—Herat—Kabul - Multan. Pierwszy kierunek uważany jest za dogodniejszy, gdyż prowadzi przez niskie góry zachodniego Afganistanu. Z niewielkiej ilości dogodniejszych przejść na granicy Indyj z Afganistanem wymienić należy przełęcz Chaiber (1029 mtr.), wiodącą łożyskiem Kabul-Darji, dopływu Indu. Przełęcz ta po stronie Indji jest zamknięta stałemi fortyfikacjami a w dolinie Indu leży duży obóz warowny Peszawar. Przełęcz Chaiber jest starą bramą wypadową do Indyj; tą drogą maszerował Aleksander Wielki i późniejsi najeźdźcy-tatarscy. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że przestrzeń Herat—Kabul jest terenowo daleko trudniejsza do przebycia, można przyjść do wniosku, że większe masy wojsk pójdą drogą na Kandahar. Wogóle jakość wszelkich dróg wiodących z północy do Indyj jest zupełnie niewystarczająca.

Przejścia z Pamiru do doliny Górnego Indusu — w kierunku na Ctitral — są jeszcze trudniejsze, omal że niedostępne. Warunki terenowe są tego rodzaju, że o przejściu sił ponad jedną brygadę górską, nie może być mowy. Według obliczeń generała Grulewa, wyprawa ta może być uskuteczniona w dwóch okresach letnich, jest więc przez to jeszcze więcej narażona na rozpoznanie przez Anglików, niż marsz rosyjski przez Afganistan.

Obronność północnej i północo-zachodniej granicy Indyj wzmaga się poza tem z powodu przeszkód rzecznych oraz pustyń. Nieprzyjaciel, po pokonaniu bezdrożnych gór, musi, nim się dostanie do wnętrza kraju, sforsować jeszcze tak poważne przeszkody, jak rzeki Indus lub Ganges. Brak mostów, lub też ich zniszczenie zmusza najeźdzcę chociażby do częściowego tylko transportu materjału pontonowego. Trzeba też wziąć pod uwagę, że—oprócz wymienionych dwóch wielkich zapór rzecznych—teren nizinny poprzecinany jest wielką ilością znacznych potoków i dopływów.

Nieznane nam Polakom przeszkody stanowią pustynie. Duża część południowego Afganistanu oraz Beludżystanu, a więc obszary wzdłuż osi Herat—Kandahar—Multan stanowią pustynie, charakteryzujące się brakiem słodkiej wody oraz zdradliwą febrą. O ile przez góry Hindukuszu należy maszerować w lecie, by zastać przełęcze wolne od śniegu, o tyle nie można przez te pustynie przechodzić większemi masami wojsk w porze letniej.

Nie mniejsze są trudności operacyjne rosyjskiej wyprawy na Indje. Podstawą takiej wyprawy może być Turkiestan lub Pamir. Biorąc pod uwagę, jak daleko od wnętrza Rosji oddalone są końcowe stacje kolejowe, Kuszka, Kokan i Andiżan, i uwzględniając, że koncentracja wojsk może się odbyć tylko po linjach Kaukaz—

Kuszka i Moskwa—Orenburg—Kokan (Andiżan), widzimy, że same przedwstępne przygotowania mają warunki trudne. Główny kierunek operacyj prowadzi przez cały Afganistan, a tylko boczne, pomocnicze akcje wyjść mogą z Pamiru, a więc poprzez zwężenie buforu afganistańskiego. Z tego wynika, że nim Rosja rozpocznie wojnę z Anglją, musi najprzód, czy to w sposób dyplomatyczny, czy też zbrojny, pokonać Afganistan, otrzymując dobrowolnie, lub też wywalczając sobie prawo przemarszu. Zasadniczo można przyjąć, że Afganistan, dążąc do utrzymania swej niepodległości, oprze się każdej propozycji przemarszu, czy to wojsk rosyjskich, czy to angielskich, przeczuwając, że później okupantów się nie pozbędzie i spadnie do roli Buchary po stronie rosyjskiej, lub Beludżystanu po stronie angielskiej. A gdyby nawet słaby rząd afganistański nie zdołał dyplomatycznie oprzeć się wpływom rosyjskim, lub też nie miał siły zbrojnej do przeciwstawienia się, to dowództwo rosyjskie musi się liczyć z tem, że—maszerując po kraju dwa razy większym od Polski — i mając etap długości 600 klm. — dłuższy niż linja Wilno—Kalisz, prowadzący poprzez wojownicze i przywykłe do niepodległości szczepy Afganistanu, musi znaczną siłę zbrojną zostawić dla pacyfikacji kraju. Angielski pułkownik Hanna przewiduje, że na tego rodzaju etapowe załogi trzeba wydzielać około 70 000 żołnierzy. Jeżeli się rozważy, że regularna armja afganistańska liczy około 27.000 piechoty, 7.000 jazdy i 6.000 artylerji, a milicja w razie wojny 60.000 piechoty i 80.000 jazdy, to powyższa ilość nie zdaje się zbyt wielką.

Największą trudnością operacyjną wyprawy na Indje jest długość etapu, przy całkowitym braku kolei w Afganistanie i poprzednio opisanym stanie dróg. Wojsko musi być wyposażone w specjalne tabory, czyli kolumny wielbłądów lub mułów. Trudność ta przedstawia się w należytem świetle, jeżeli się przytoczy ilość potrzebnych do operacji wojsk, konieczne dla nich ilości zwierząt oraz czas trwania takiej operacji. Według kombinacji pułkownika Hanna i generała Grulewa, potrzeba do przeprowadzenia operacji na Indje wraz z załogami etapowemi około 270.000 żołnierzy. Do tej ilości należy doliczyć wojska pomocnicze, nie należące do stanu bojowego. Według angielskich doświadczeń z wojen afganistańskich trzeba na 11.500 żołnierzy bojowych liczyć 10.000 żołnierzy pomocniczych. W ten sposób stan armji powiększa się o 234.782 ludzi. Jeżeli przyjmiemy, że główna armja wypadowa będzie liczyć 150.000 ludzi, i że wojsko weźmie ze sobą 2 i pół miesięczne wyposażenie, to, opierając się na kolonjalnych doświadczeniach angielskich, armja ta potrzebuje 375.000 wielbłądów lub 750.000 mułów. Do tej cyfry należy doliczyć tabory, transportujące prowiant dla tych zwierząt, oraz specjalne urządzenia, jak parki pontonowe i t. p. Przeprowadzając ten rachunek do końca, dochodzi się do sumy 1.082.812 wielbładów lub 2.165.624 mułów potrzebnych do operacji armji o sile 150.000 ludzi. Ta liczba najdobitniej ilustruje materjalną i operacyjną trudność rosyjskiej wyprawy na Indje. Trudność ta nie zmniejszyłaby się, gdyby nawet wojska afganistańskie dołączyły


ROSJA
TURKESTAN
CHIWA
Aralskie jezioro
Syr
Chiwa
Taszkent
Charjui
Andiszan
Kokan
Buchara
Samarkand
Amu
BUCHARA
Merw
Balch
PAMIR
Chitral
HINDOKUSZ
Kuszk
Herat
Kabul
Chaiber
Peshawar
Rawalpindi
Kohat
AFGANISTAN
Kandahar
Helmand
Quetta
Kalat
Lahore
Multan
Indus
BEŁUDŻYSTAN
Karachi
Haidarabad
KASZMIR
HIMALAYA
NEPAL
BUTAN
Brahmaputra
Tarim
Daria
CHINY
TYBET
Delhi
Chambal
Ganges
INDJE
Narbada
Calcutta
Bombay
Godavari
Haidarabad
Kistna
Goa
Madras
CEYLON
Colombo
Morze ARABSKIE
Morze BENGALSKIE
100 0 100 200 300 400 km.

się do rosyjskich, zmniejszyłoby się tylko częściowo zapotrzebowanie na załogi tyłowe. Gdyby można żyć z kraju, nie trzebaby obarczać wojska zapasami na cały przebieg t. j. 2 i pół miesiąca operacji. Jednak kraj przemarszu jest pod względem aprowizacji bardzo biedny, a pozatem nie można go w ofenzywie dostatecznie szybko wykorzystać.

Czas trwania operacyj bez przeciwdziałania nieprzyjaciela, licząc tylko przestrzeń Herat—Kandahar—Jacobabad—Multan, obliczono na 100 dni. Sam marsz wynosi 50 dni, do czego trzeba doliczyć opóźnienia przy przekraczaniu przełęczy górskich i czas, potrzebny do koncentracji po wyjściu w niziny.

Wynika z tego, łącznie z trudnościami koncentracyjnemi w Turkiestanie, że Anglicy, mając odpowiednio działający wywiad zagraniczny, potrafią na czas przygotować się do obrony w tych kierunkach, z których mogą się najazdu spodziewać. Linje te nie są w równej mierze niebezpieczne. Im większe bowiem przeszkody terenowe zwalczać musi wojsko wkraczające do Indji, tem więcej jest ono wyczerpane i łatwiejsze do pobicia. To też obrona angielska miała początkowo zamiar działać dopiero na terenach Indyj tak, by mieć przed sobą wroga fizycznie wycieńczonego i nieopartego o stałe podstawy. Ostatnio przeważyło, zdaje się, zdanie, że obrona musi się zacząć, jakby na przedpolu cennej kolonji, aby cały kraj ochronić od inwazji, a ponieważ trudności ataku są i tak niebywałe wielkie, więc obrona będzie stosunkowo łatwa. Należy bowiem pamiętać, że dopiero po pokonaniu wszystkich wymienionych terenowych i operacyjnych trudności armja atakująca zetknie się ze zbrojną siłą angielsko-indyjską, którą pokonać musi, nie chcąc, aby cały Wschód stracił wiarę w siły Moskwy. Dla obrachowania szans tej walki trzeba wiedzieć, że stan armji anglo-indyjskiej przedstawiał się liczbowo, jak następuje: (według stanu pokojowego z przed wielkiej wojny):

1)	armja regularna angielska	74.657	ludzi,
	„ „ indyjska	156.870	„
2)	rezerwa armji tubylczej około	20.000	„
3)	wojska indyjskich panujących	16.200	„
4)	ochotnicy	30.000	„

Armja ta ma wprawdzie nielada obszar utrzymać w ładzie, lecz mimo to można przyjąć, że jej stan zmobilizowany będzie znacznie większy i że wyliczone poprzednio siły atakujących nie będą w punktach natarcia przeważały, jeżeli dowództwo angielskie zdoła na czas skoncentrować swe siły. Dyslokacja pokojowa wojsk indyjskich oraz dobrze rozwinięta sieć kolejowa ułatwiają tu działania na wewnętrznej linji.

Aby móc stosunkowo małą, prawie znikomą ilością angielskiego wojska obronić Indje, nie żałuje Anglja wydatków na wojsko i urządzenia obronne. W roku 1910 wynosiły dochody Indyj 1.119 miljonów rupij, a wydatki na wojsko 308 miljonów. Dla porównania trzeba podać, że na administrację wydano 225, na regulację wód 47 miljonów, a na pomoc dla głodnych i t. p. 15 miljonów rupij.

Jeszcze jeden wewnętrzno-polityczny moment ułatwia Anglikom obronę na zewnątrz i utrzymanie porządku w kraju: narodowościowa i wyznaniowa różnorodność szczepów, zamieszkujących Indje. W przeważającej części są to Hindusi, lecz oprócz nich naogół jeszcze 6 innych wrogich sobie szczepów. Nizki poziom kulturalny Indyj — w roku 1911 było 94% analfabetów — ułatwia opanowanie mas. Zdolnym, chętnym, doborowym materjałem żołnierskim są przedewszystkiem Hindusi-Mahometanie, którzy jednak licząc 62 i pół miljonów są liczebnie daleko słabsi od reszty — 207 miljonów Hindusów, mniej zdolnych do służby wojskowej. Te stosunki powodują, że rząd angielski, wykorzystując odpowiednio właściwości swych indyjskich wojsk, może bez wielkiego wysiłku utrzymać kraj w porządku, zwalniając możliwie znaczną ilość wojsk do służby w obronie granic.

W tak ogólnie scharakteryzowany sposób przedstawiały się szanse rosyjskiego ataku na Indje do roku 1914. Zdaje się, że wojna światowa, a szczególnie opanowanie Rosji przez bolszewizm, spowodowały pewne zasadnicze zmiany, częściowo na korzyść, częściowo na niekorzyść Anglji. Nie ulega wątpliwości, że przedwojenne pojęcia o niepokonanych trudnościach terenowych uległy dodatniemu sprostowaniu. Wojna światowa dowiodła, że można walczyć w rejonach wiecznego śniegu, w podzwrotnikowych upałach, że można organizować armje górskie i nauczyć się poprzestawać na małem i ograniczać się do najszczuplejszego pożywienia. Dedukuję z tego, że trudności operacyjne, podnoszone przed rokiem 1914 przez oficerów angielskich i rosyjskich, dziś mogą być uważane za mniejsze niż wówczas. Nie zmienia to jednak faktu, że do wyprawy zbrojnej wielkich armij rosyjskich na Indje trzeba bardzo sprawnej organizacji wojskowej, by móc podołać wielkim trudnościom materjalnego przygotowania tak poważnego i doniosłego przedsięwzięcia. Pod tym względem można powiedzieć, że armja sowiecka w roku 1921 stoi daleko niżej od armji carskiej przed rokiem 1914. Wojna światowa, rewolucja, walki domowe i wkońcu wojna polsko-bolszewicka zdezorganizowały kraj, przetrzebiły stan zwierząt taborowych, zmniejszyły siłę zbrojną i jej taktyczną oraz materjalną wartość. Można powiedzieć, że armja sowiecka do operacyjnie tak trudnego zadania nie dorosła. W tej mierze znacznie się poprawiły stosunki obronne Anglików, tembardziej, że równocześnie Indje, mając za sobą doświadczenie mobilizacyjne i w dużej mierze bojowe, udoskonaliły swą narodową wartość obronną.

Natomiast konsekwencje propagandy bolszewickiej na Wschodzie zdają się wywierać ujemny wpływ na wewnętrzną siłę Indyj. Idea bolszewizmu wyzyskuje w Azji Centralnej w sprytny sposób czynnik narodowościowy, by wykazać ludom Turcji, Persji, Afganistanu, a nawet Indyj, że panowanie obcokrajowców jest gwałceniem praw narodów przez białogwardzistów, broniących zachodniego kapitału. Na tych terenach Rosja nie występuje jako rzecznik międzynarodowego komunizmu, lecz jako protektorka wolnych narodów Wschodu. W roku 1921 zawarte traktaty z Tur-

cją i Afganistanem oraz rosyjsko—angielski układ handlowy, wybitnie dowodzą, że sowiety przypisują agitacji wśród ludów Azji Centralnej nadzwyczaj wielkie znaczenie. To też Anglja starała się usilnie i ciągle walczy dyplomatycznie z sowietami o to, by zmusić je do zrzeczenia się swych wpływów agitacyjnych na terenach podległych Anglji. Z not angielskich do Sowdepji widzimy, że umowy skutku nie miały, że bolszewicy agitacji nie zaprzestali. Szczególnie staranną opieką otacza Rosja Afganistan. Sam fakt, że misja dyplomatyczna tego kraju głosiła mocarstwom zachodnim, że Afganistan jest i chce być państwem niepodległem i samodzielnem, dowodzi, że wpływy angielskie w Afganistanie stanęły przed zamkniętemi drzwiami. W ten sposób Rosja upewniła się, że Anglja nie zdecyduje się na aktywne rozwiązanie wiekowego sporu rosyjsko-angielskiego o Indje przez dalsze wysunięcie swych granic na północny zachód w kierunku Afganistanu.

Równocześnie działają bolszewicy na Mahometan, a więc na najwartościowszą część armji indyjskiej. Korzystny układ bolszewików z Kemalem paszą, dający Turkom pełne gwarancje samodzielności i nie uznający krzywdzących mahometan rozstrzygnięć narodów zachodnich, podbudza mahometan indyjskich do sympatyzowania z bolszewizmem. Czy i w jakiej mierze, ostatnio przez prasę angielską meldowane, powstania w kilku częściach Indyj spowodowane są agitacją z zewnątrz, jeszcze nie wiadomo. W każdym jednak razie widać bezsprzecznie, że bolszewicy nie zrzekli się hasła carskiej Rosji do walki o Indje, lecz obrali tylko inny, nowoczesny, mniej ryzykowny sposób walki. Czy da on korzystne rezultaty — pokaże historja.

Do roku 1914 wojskowi angielscy i rosyjscy byli mniemania, że wątpliwem jest, czy ukazanie się wojsk rosyjskich na stokach Hindukuszu wzbudzi powstanie zbrojne Indyj. Tym warunkiem motywuje się stosunkowo znaczną siłę wojsk rosyjskich, ruszających na wyprawę. Czy i dzisiaj ogólne powstanie w Indjach niema szans powodzenia, trudno jest zdaleka ocenić; gdyby jednak można na nie liczyć, wojskowa część rosyjskiej wyprawy na Indje byłaby w znacznej mierze ułatwiona, a w wypadku dla bolszewików najidealniejszym, t. j. przy zupełnem związaniu regularnych wojsk angielskich w walkach domowych i zrewoltowaniu armji indyjskiej, mogłaby być wykonana stosunkowo nieznacznemi siłami. Z ostatnich not angielskich widzimy, że propaganda bolszewicka w Indjach i Afganistanie czyni postępy, jakby przygotowywała sobie grunt do zbrojnego wystąpienia.

Warto jest stwierdzić, że Anglja — jak widać z wymiany not do Sowdepji — zdaje sobie sprawę z konsekwencyj działalności bolszewizmu w Azji Środkowej, lecz mimo to w Polsce sprzymierzeńca nie szuka, lecz polega na odporności swych wojsk w Indjach. Wynika z tego, że byłoby mylnem mniemanie, że odnowienie konkurencji angielsko-rosyjskich wpływów w Azji Środkowej „wiąże“ siły bolszewji na dalekim od nas terenie i uczyni je dla Polski niegroźnemi. Polska winna bacznie śledzić rozwój

wypadków na pograniczu indyjskiem, lecz mimo zawikłań rosyjsko-angielskich w Azji Środkowej — musi być każdej chwili w stanie bronią w ręku wykazać wschodowi, że i w przyszłości kierunek operacyjny przez Polskę nie będzie linją najmniejszego oporu.



PPOR. L. KON.

Zagadnienia ujeżdżania i jazdy.

Nawet przy bardzo powierzchownem przyjrzeniu się rozwojowi sztuki jazdy konnej, łatwo spostrzegamy, że jest on w ścisłym związku z zasadami użycia konnicy i jej taktyki. Zbyt mało mamy wiadomości o jeździe epoki rycerskiej i tylko przypuścić możemy, że ciężki koń, niosący na sobie nietylko okutego w żelazo jeźdźca, lecz i własne opancerzenie, był przeznaczony raczej do uderzenia swą masą w kierunku prostym, niż do innych ewolucyj, co nie mogło wpływać na wysoki poziom sztuki ujeżdżania i jazdy. Wschodnie sposoby jazdy, które dotychczas, może nawet bez żadnych zmian, utrzymały się wśród narodów Syberji, Persji, Północnego Kaukazu, Arabji i t. p., w danym wypadku nie będą treścią naszej pracy, bo brak rozwoju kulturalnego, bezmierna obfitość materjału końskiego, a stąd minimalna potrzeba jego oszczędzania, wrodzona zgrabność konia, wytrwałość, stosunkowo mały wzrost i łatwość opanowania, nie dały podniety do postępu. Inaczej działo się w Europie. Z początkiem tworzenia wojsk regularnych, z rozwojem taktyki, dyscypliny w szeregach, musztrą, musiano stopniowo przystosowywać do tego, oprócz przyrodzonych właściwości konia, także jego wyszkolenie, ująć go w karby posłuszeństwa i być pewnym, że — jak dobrze wyćwiczony żołnierz — pójdzie z określoną szybkością, zwróci się i stanie tam, gdzie mu każą.

W początku XVIII wieku do połowy XIX, z bardzo małemi wyjątkami, ogólnym rysem działań konnicy europejskiej, powoli zanikającym z biegiem czasu, była potęga zmasowania, kosztem ruchliwości i szybkości. Ponieważ utrzymać w masie przez dłuższy czas nawet mniejsze oddziały można tylko w krótkich chodach, nie mówiąc już o znaczniejszych siłach, zapomocą których zazwyczaj działano, dążono do skrócenia chodów konia, osadzając

go jaknajwięcej na zadzie, zginając go w kabłąk. A więc, kosztem wrodzonej zdolności konia do posuwania się naprzód, przez sztuczne skracanie mu mięśni, robiono coś podobnego do dziecinnego konika na biegunach. Osiągnięcie podobnej postawy wierzchowego konia wymagało dłuższej pracy na ujeżdżalni i stwarzało rozmaite sposoby dla dopięcia tego celu; później ujeżdżacze, doprowadzając do perfekcji te sposoby i wyzyskując je, zmuszali konia do coraz trudniejszych, coraz bardziej skomplikowanych ruchów — tworząc kult jazdy wyłącznie maneżowej, której szczytem jest tak zwana „wyższa szkoła". Zanikała ona w okresach wojen, rozwijając się znowu w czasach pokojowych, t. j. wtenczas, gdy całe wyszkolenie—bezwiednie a niesłusznie—odbiegało od rzeczywistego swego przeznaczenia, gdyż uważano, że parada na placu jest miarodajną dla oceny zalet wojska. Tu zaznaczyła się różnica między wymaganiami życia, t. j. wojskiem dla wojny, a teorją pięknej jazdy — dla jazdy.

W zaraniu wieku XX powstaje pytanie: czy konnica ma walczyć więcej swą siłą, czy ruchliwością? Pogląd ostatni bierze górę; sposoby taktyczne użycia konnicy zmieniają się, stosując się do nowych wymagań, otrzymując po wojnie rosyjsko-japońskiej prawa obywatelstwa, a sport hippiczny coraz więcej rozpowszechnia się w kołach kawaleryjskich. Wszystko to było bodźcem do zastanowienia się nad dawnemi zapatrywaniami na użycie i przyszykowanie konia frontowego. Powstają nowe teorje, systemy, metody. Zaczyna się cicha walka między rutyną, a postępem, znana tylko w ciasnem gronie lepszych kawalerzystów i jeźdźców fachowych, lecz prowadzona namiętnie i uparcie.

W walce tej jedno z najwybitniejszych miejsc zajął Dżems Fillis, którego zasady przyjęła rosyjska konnica, wydając zupełnie nowy regulamin ujeżdżania koni. Oprócz Rosji, systemu tego nigdzie nie przyjęto, ale nawet tam, gdzie go nie uznano, dużo o nim mówiono, a więc liczono się z nim.

Fillis wyzyskiwał dla swych sukcesów, więcej niż inni, naturalną zdolność konia do ruchu naprzód i nie przeciwstawiał temu ruchowi wagi ciała jeźdźca, lecz koordynował ją z nim.

Może po raz pierwszy został poważniej zachwiany ideał pięknej postawy jeźdźca, zrodzony na dalekich od rzeczywistości obrazach bohaterów epoki Napoleońskiej, zamieniając się w mniej paradny, a więcej, że tak powiem, życiowy siad.

Wkrótce na widowni zjawia się nowe nazwisko kapitana Caprilli, instruktora włoskiej oficerskiej kawaleryjskiej szkoły w Pinerolo, twórcy nowej metody ujeżdżania i jazdy. Caprilli dużo skorzystał z nowych zasad Fillisa lecz skierował je na nowe tory, zrywając śmielej z rutyną, biorąc za podstawę naturalną równowagę konia, a jako logiczny wynik tego siad jeźdźca, najwięcej mogący zastosować się do ruchów konia, ale nie jako siła przeciwdziałająca, a najmniej obciążająca, a stąd i hamująca.

Z Caprilli'm powtarza się ta sama historja co i z Fillis'em. Nie wszędzie uznawany, zmusił jednak całą konnicę Europy, a może i inne do wypowiedzenia zdania o tak zwanej, jeździe

włoskiej. Szkoła w Pinerolo zaciekawia szerokie koła. Przedstawiciele konnicy wszystkich państw odbywają tam pielgrzymki.

Jak więc widzimy, jazda podlega ogólnemu prawu ewolucji i przystosowania się do wymagań życia. Trzeba zastanowić się nad tem poważnie, tembardziej teraz, gdy pod naciskiem doświadczeń wojny światowej zmienia się cała nauka wojskowa we wszystkich swych składnikach materjalnych i moralnych.

Ostatni „Regulamin Jazdy, część II" i „Regulamin służby polowej, część I — VII, tak proste i jasne na pierwszy rzut oka, będą wymagały jednak dużo inteligencji i inicjatywy od każdego poszczególnego jeźdźca. Szyki są luźniejsze, mniej wylinjowane, całkowicie dostosowane do roboty w terenie i wykluczające dawny nadmiar musztry na ćwiczebnych placach; przeciwnie zmuszają one do skupienia większej uwagi na służbie polowej, w warunkach najwięcej zbliżających się do rzeczywistości.

Odpada wszystko, co nie ma zastosowania w życiu bojowem. Natomiast ułan, szwoleżer i strzelec konny ma zadanie więcej skomplikowane, bo musi być nietylko kawalerzystą, ale i piechurem, obeznanym dokładnie z bronią powtarzalną, samoczynną, granatem i garłaczem. Wymagania mamy tedy większe zwłaszcza wobec tendencji skrócenia do minimum terminów obowiązkowej służby w wojsku. Nie potrzebujemy specjalnie zaznaczać, że kierowanie wyszkoleniem tak gruntownie się zmieniło, iż mało jej pozostało wspólnego nawet z rokiem 1914-ym.

Mimowoli nasuwa się pytanie: jak będzie do nowych warunków przystosowaną sama jazda konna, używanie i przygotowanie konia frontowego? By odpowiedzieć na to, trzeba uświadomić sobie czego żądamy od konia. Chwilowo nie możemy ściśle—regulaminowo określić sposobów wykonania, nie wiedząc zkąd, jakiego gatunku, w jakim wieku będziemy otrzymywali remonty. Chodzi nam o wytyczne, któremi mamy się kierować.

Kawaleryjski koń jest przeznaczonym do służby w polu w szeregach i pojedyńczo, a więc musi:

1) w najłatwiejszy dla siebie sposób nosić jeźdźca i znaczny juk;

— Mając instynkt przystosowania, koń sam, w sposób najmniej szkodliwy i uciążliwy dla swej indywidualnej budowy, ustawia głowę, kręgosłup i kończyny we wzajemnym do siebie stosunku (samoczynne ustawienie środka ciężkości);

2) dla marszów z minimum wysiłku za każdem tempem wziąć maksymalną przestrzeń;

— Mięśnie pracują bez sztucznego napięcia, za wyjątkiem możliwie krótkich chwil regulowania równości tempa;

3) najmniej być zależnym od charakteru terenu; (samoczynna zmiana położenia środka ciężkości).

4) łatwym do kierowania jedną ręką.

— Sposoby ujeżdżania i wychowania oparte na uspakajaniu. Naturalne, nieprzeciwdziałające wzajemnie użycie czynników pomocniczych: wodze — środek jedynie do wstrzymywania i skie-

rowywania przodu konia; łydki (ewentualnie ostrogi, jako ich dalszy ciąg) — środek jedynie do popędzania i skierowywania zadu. To pozwala zachować miękkość pyska i giętkość żeber. Przez minimum pracy w uszykowanym oddziale — jaknajwięcej zaciera się instynkt stadny.

Wyszkolenie jeźdźca, jego postawa i sposoby prowadzenia konia muszą być konsekwencją wyżej wymienionych postulatów. Kompromisy na korzyść innych względów, jak, naprzykład, zmiana długości strzemion przy przejściu z ujeżdżalni w teren lub dla skoków, albo twierdzenie, że jeździć będziemy sposobem A, a skakać sposobem B., narażają na nieudanie się zadania.

Oprócz tego, krótszy okres szkolenia wymaga zastosowania sposobów prostych w granicach ściśle niezbędnych. Wolimy mieć mniej znakomitego, ale dobrze znającego swój przedmiot jeźdźca, niż niedouczonego profesora, co nabija grzbiety końskie. Miałem możność obserwować jak z liczby kilkudziesięciu inteligentnych jeźdźców, ćwiczonych według jednego ze starych sposobów, bardzo systematycznie po 2 — 3 godziny dziennie (nie licząc 12 — 14 godzin tygodniowo obowiązującego przebywania na koniu bez instruktora jazdy) w ciągu prawie 6 miesięcy, ogromny procent nie zdawał sobie sprawy, jak się konia podnosi do galopu, nie mówiąc o braku jednotypowej postawy. Wątpię, czy ogólna ilość godzin nauki jazdy konnej, w ciągu całej służby żołnierza, będzie o wiele większą, a, przy takich warunkach, wynik lepszym.

Postawa jeźdźca powinna być:

1) najmniej krępującą ruchy konia;

— Środek ciężkości jeźdźca umieszczony możliwie bliżej do środka ciężkości konia, a stąd łatwo przy zmianach podążający za nim.

2) trwała;

— Tak dostosowana do indywidualnej budowy jeźdźca, że, nadając mu pewność, swobodę i wygodne siedzenie, niewymuszenie będzie zachowaną przy najdłuższych marszach i najuciążliwszej robocie po za okiem instruktora, wykluczając nawyknienie wiecznego „poprawiania siadu“, które jest rezultatem niewypełnienia tego warunku.

3) mocna;

— Siła zczepienia (przyleg) automatycznie wyzyskana przez stosowne ustawienie kręgosłupa, stopy i rozwinięcie bioder jeźdźca. Drugi czynnik „balans“, jako odruchowy, po pewnym czasie sam się wyrabia, lecz może być wywołanym przy pomocy specjalnych ćwiczeń.

4) Zapewniająca zupełną swobodę robocie rąk i łydek.

— Jako rezultat punktu 3-go, a ztąd wygodna dla władania bronią białą.

By nie być źle zrozumianym, zastrzegam się, że tu nie miałem zamiaru propagować lub wykładać pewien system, bo to nie wchodzi w zakres tej skromnej notatki i zaciemniłoby myśl przewodnią. Chodziło mi o ujęcie wytycznych, wysuniętych przez nieubłagalną logikę życiową. Dla tych, co nie zechcą się

z niemi zgodzić — niech będą przynajmniej przestrogą. Jesteśmy w okresie organizacyjnym, i, pomimo najlepszych chęci, trudno czasami oprzeć się pokusie i nie udać się w starym, znanym, a dlatego miłym, lecz błędnym kierunku. Można mi, na pozór może i słusznie, zarzucić, że wszystko jest jedno jaką mieć jazdę, aby już raz mieć ją ustaloną. Dla uzupełnienia, jako dowód, że nad tem trzeba zastanowić się głębiej, przytoczę parę przykładów:

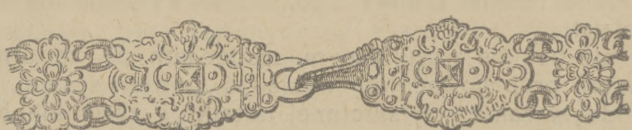
Rosyjska konnica, po zmianie systemu, przyjmując, po prawie dwuletniej pracy, do szeregów już gotowe remonty, nie miała wśród nich koni ślepych i chorych na oczy. Przed tem, niezdatnych do służby z tego powodu było koło 7% (Wiestnik Russkoj konnicy r. 1910).

W sierpniu 1920 r. oddział konny (ze S/z 2 p. ul.) z pięciu pełnych plutonów, z których dwa były mieszane, trzeci był złożony z zapasowych ułanów z byłego zaboru A, czwarty — z zapasowych ułanów, tych samych roczników, byłego zaboru B, piąty — z młodych ułanów od miesiąca ćwiczonych według zasad, wyżej wymienionych, zrobił przemarsz koło 175 kilmtr. Siodła wszyscy mieli austrjackie artyleryjskie i jednakowe nowe koce. Materjał koński przeciętnie średni. W rezultacie (pomijamy dwa mieszane plutony): pluton trzeci — połowa nabitych i odparzonych koni; pluton czwarty — cztery konie nabite i odparzone; pluton piąty — wszystkie konie w porządku.

Możemy wspomnieć jeszcze o konnicy jednego z państw zaborczych, która już w początkach wojny światowej w większej swej części przestała być zdolną do służby z powodu nabicia i odparzenia koni.

Wybór sposobu używania konia frontowego da się we znaki już w czasach pokoju, bo od tego będzie zależało oszczędzanie lub przedwczesne niszczenie tego cennego materjału, pociągające nieobliczalne straty dla państwa. Podczas wojny skutki nastąpią jeszcze szybciej, lecz będą boleśniejsze, a może i niepowetowane.

Musimy przyznać się, że poglądy na jazdę wśród kawalerzystów naszych są bardzo zróżniczkowane. Nie jest to wyłącznie rezultatem połączenia trzech zaborów. Dowodzi to, że stare teorje się zachwiały, a nowych konkretnie nie określono. A młoda polska konnica dąży do zachowania świetnych tradycji za pomocą dostosowania się do współczesnych udoskonaleń. Sprzeciwianie się temu wytworzyłoby tylko chaos z krzywdą dla jednolitości wyszkolenia i ogólnego dobra broni, która zawsze była i nadal chce być chlubą Polski.



Pas srebrny, używany w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

Czołgi.

(2—3 odczyty po jednej godzinie. Opracował kpt. *Romiszowski*).

I. Historja powstania czołgów.

Wozy szturmowe czasów starożytnych. Przyczyny ich powstania i upadku. System gąsienicowy i przyczyny jego powstania. Wóz gąsienicowy. Czołg. Richard Lovell Edgeworth i jego wynalazek, dokonany w r. 1770. Powstanie ciągników gąsienicowych. Wilhelm Fenders i jego wynalazek, dokonany w r. 1886. Pierwszy czołg. Wynalazek kapitana artylerji francuskiej, Levavasseur'a w r. 1903. Próby w Anglji w r. 1908 i 1914. Zastosowanie gąsienicowych ciągników do przewożenia artylerji ciężkiej. Próby we Francji w r. 1914. Wynalazek inż. Brétan. Wóz Baviault'a. Czołgi francuskie. Czołg Schneider i jego cechy. Czołg Saint-Chamond i jego cechy. Czołg Renault. Krótki jego opis. Kadłub. gąsienica. Silnik. Uzbrojenie. Kierowanie. Zalety i wady czołga Renault. Czołgi angielskie: „Mark I, II, III, IV, V". „Mark V Star", „Medium Mark A", „Medium Mark B" i „Gun-Carrier". Cechy czołgów angielskich. Czołgi niemieckie: „A. 7. V." i „L. K." Cechy czołgów niemieckich. Bolszewicki półczołg Austin i jego cechy. Podział czołgów na ciężkie, średnie i lekkie.

II. Organizacja wojsk czołgowych.

Organizacja w armjach: francuskiej, angielskiej i niemieckiej. Brygada, pułk, kompanja, pluton. Warsztaty i parki. Uzupełnianie i zaopatrzenie. Wyszkolenie. Organizacja w W. P.

III. Taktyka czołgów.

Zasady ogólne. Współdziałanie piechoty, artylerji i lotnictwa. Przygotowanie działania czołgów. Zwiady i ich przeprowadzenie. Przewóz czołgów koleją żelazną, samochodami, ciągnikami. Miejsce wyładowania. Stanowisko wstępne. Stanowisko wypadowe. Szyki plutonu i kompanji czołgów. Komendy. Warunki powodzenia działania czołgów. Wojna pozycyjna. Wojna ruchowa. Użycie czołgów w działaniach zaczepnych. Pościg. Użycie czołgów w działaniach obronnych. Walka czołgów przeciw czołgom. Łączność jako czynność, polegająca na współdziałaniu z piechotą, artylerją i lotnictwem. Środki łączności. Współpraca d-ców piechoty i czołgów.

IV. Zwalczanie czołgów.

Zasady ogólne. Używanie przeszkód. Działanie artylerji, piechoty, lotnictwa.

V. Przykłady działań czołgów w wojnie światowej i polsko-bolszewickiej.

Ogólny charakter walk frontu zachodniego. Wyniki osiągnięte przy pomocy czołgów. Walki frontu polsko-bolszewickiego. Ich odmienny charakter. Wyniki osiągnięte przy pomocy czołgów. Stan oddziałów czołgów w powojennych armjach Europy.

VI. Ciągniki gąsienicowe jako środek przewozowy dla wojska.

Typy i rodzaje dział ustawionych na gąsienicowych ciągnikach. Gąsienicowe wózki dla amunicji, ciężkich karab. maszynowych i miotaczy bomb. Gąsienicowy tabor samochodowy. Wozy sanitarne. Taktyczne znaczenie uniezależnienia wszelkiego rodzaju wozów wojskowych od dróg.

VII. Gąsienicowe ciągniki w służbie poza wojskiem.

Rolnictwo. Inżynierja lądowa i wodna. Wojskowe znaczenie szerokiego rozpowszechnienia gąsienicowych ciągników poza wojskiem. Związek między temi ciągnikami a czołgami.

Literatura.

1) Instrukcja użycia czołgów, 2) Reg. Sł. Polowej cz. I — VIII, 3) Reg. Piechoty cz. II, 4) Czołg Renault.

Również polecam pracę kapitana Załuski p. t. „Czołgi". Najwięcej ciekawego materjału zawierają następujące prace: „Tanks in the Great War 1914 — 18" pułk. Fuller'a (jest w Centr. Bibl. Wojsk.). „Tanks 1914 — 1918" ppłk. Stern'a „Les chars d'assaut" kpt. Dutil'a (jest w Centr. Bibl. Wojsk.). „Die Technik im Weltkriege" Schwarte'go (jest w Centr. Bibl. Wojsk.).



Moneta Ziemowita ks. Mazowieckiego
(r. 1341—1381).

NA CZASIE.

Na marginesie dyskusji w sprawie oficerów rezerwy.

Sprawa poruszona w niniejszych uwagach jest fragmentem wielkiego zagadnienia państwowego, przed którem staje dzisiaj sejm, rząd i wojsko.

Szereg zasadniczych ustaw przygotowanych już lub opracowywanych przez M. S. Wojsk. ma niebawem dać trwałe fundamenty prawne naszej armji narodowej.

Wydaje mi się słusznem, że dyskusja w sprawie oficerów rezerwy, która obecnie rozwinęła się na łamach pism wojskowych i w łonie Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, toczy się na tle i w ramach tego wielkiego zagadnienia.

Ale w toku dyskusji ustawicznie nawracamy do punktu wyjścia, t. j. do zasadniczych podstaw organizacji wojska. I tu się okazuje, że nie mamy

jeszcze ustalonej doktryny organizacyjnej. Wypracowane w zamkniętem kole Sztabu Gen. zasady i projekty nie są jeszcze własnością umysłów korpusu oficerskiego ani społeczeństwa, pojawiające się zaś rozkazy organizacyjne przyjmowane są z tą świadomością, że stanowią one konieczne zarządzenia tymczasowe. Głębokie poczucie republikańskie, właściwe każdemu Polakowi, każe oczekiwać jaknajszybszego ulegalizowania tej dziedziny życia państwowego.

Zapewne, to, co dotychczas uczyniono w dziedzinie organizacji, musi wywrzeć poważny wpływ na decyzję Sejmu. Przemawiają za tem względy pogotowia wojennego i oszczędności państwowych. Niemniej jednak jest pewnem, że dla zrozumienia celowości organizacji nie wystarczy rozkaz ani ustawa; umysł ludzki musi być przekonany.

Dla nakreślenia obrazu organizacji wyszkolenia oficera rezerwy niezbędnem jest zdać sobie sprawę z pewnych tendencyj rozwojowych, jakie dostrzegać się dają w nowoczesnej budowie siły zbrojnej.

W przeciwieństwie do poglądu kpt. Ducha (Bellona Nr. 8. „Przyszłość korpusu oficerskiego w Polsce") sądzę, że nie można już dzisiaj pojęcia wojsk regularnych przeciwstawiać milicji i pospolitemu ruszeniu. Regularność wojsk polega na ustalonej ich organizacji i jednolitem wyszkoleniu, nie zaś na sposobach mobilizacji i ćwiczenia. Ostatnią wielką wojnę przeprowadziły pospolite ruszenia narodów, zorganizowane w regularne armje. Niestety, koncepcje „małej ale zdrowej armji", zapożyczone żywcem z czasów Fryderyka Wielkiego, mają nawet oficjalnych swoich zwolenników, dzięki ograniczeniom budżetowym.

Również stanowisko społeczne oficera zawodowego uległo w toku wojny poważnemu przesunięciu: dotychczasowa jego kastowość wywołała wszędzie ostrą krytykę i powszechnem stało się żądanie zbliżenia oficera do społeczeństwa. Istota kastowości polegała na tem, że korpus oficerski, prócz wypełniania obowiązków zawodowych, czuł się powołanym do przewodniczenia społeczeństwu, do wychowania go w myśl własnych idei przewodnich. Rozwój społeczeństw zmierza niedwuznacznie do odsunięcia armji od moralnego kierownictwa narodem. Jakkolwiek wszystkie instytucje państwowe wywierają swój wpływ na wychowanie obywatela, państwo posiada do tego celu specjalne organy; wojsko zaś jest przedewszystkiem organizacją obrony. Obowiązki obywatelskie oficera, podobnie jak i każdego innego członka społeczeństwa, zawarte są nie w regulaminach wojskowych — jakby to chciał widzieć kpt. Duch — lecz w konstytucji i odpowiednich ustawach. Zadanie oficera coraz bardziej ogranicza się do roli fachowego instruktora i dowódcy a jednocześnie rozszerzają się jego prawa obywatelskie. Odkąd całe narody przyjmują udział w wojnie, wojnę prowadzi rząd, a nie dowództwo wojskowe, które powołane jest tylko do kierownictwa działaniami i sprawami technicznemi wojska. O sile wojska stanowi duch panujący w narodzie.

Powyższe prawdy należy sobie jasno uprzytomnić. Odbierają one trochę nimbu i sentymentu związanego z mundurem, ale pozwalają widzieć rzeczywistość. Godzą one w panujące jeszcze przyzwyczajenia myślowe, które odbijają się fatalnie na poczynaniach, sięgających dalej w przyszłość.

W dziedzinie stosunku państwa i społeczeństwa do swego organu wojskowego podkreślić należy, szczególnie jaskrawo objawiające się po wielkiej

wojnie, dwie tendencje: ograniczenia do minimum budżetów wojskowych i skrócenia czasu służby czynnej. Tendencje powyższe nie tyle są wyrazem nieprzychylnego stosunku do wojska, ile rezultatem ciężkich warunków gospodarczych. Zadanie kierownictwa wojskowego jest więc obecnie trudne i odpowiedzialne. Nie byłoby celowem iść przeciw fali ograniczeń, przeciw interesowi własnego społeczeństwa w walce o kredyty i miesiące służby żołnierza. Obowiązkiem tedy kierownictwa jest obmyślać środki, zabezpieczające w danych warunkach—przy minimum wydatków i minimum czasu—maximum organizacji obronnej. Wysuwają się na czoło dwa najważniejsze zagadnienia: organizacja dla celów mobilizacji i organizacja wyszkolenia. W tej dziedzinie zachodzą niezmiernie ciekawe zjawiska, na które zwrócić należy baczną uwagę.

Względy mobilizacyjne nakazują tworzenie jaknajwiększej liczby jednostek wojskowych. Z drugiej strony ograniczenia etatów, które są wynikiem ograniczeń budżetowych, zmieniają dotkliwie stany liczebne tych jednostek.

Wyszkolenie żołnierza i oddziału stawia jednak dzisiaj swoje niewzruszone wymagania; szkolenie bojowe odbywać się musi w jednostkach o stanie bojowym. Zachodzi tu ciekawe zjawisko, że jednostki organizacyjne stają się w coraz mniejszym stopniu jednostkami wyszkolenia. Dzisiejszy pułk piechoty czasu pokojowego może zorganizować z siebie dla celów szkolenia zaledwie 1 bataljon na stopie wojennej, to znaczy, że w obrębie pułku może być przeprowadzone wyszkolenie bojowe tylko do kompanji w związku włącznie.

Dla przeprowadzenia ćwiczeń bojowych pułku w związku potrzeba dzisiaj 2—3 dywizyj piechoty.

Pomijam tu wszelkie ćwiczenia szkieletowe, które mają znaczenie tylko jako uzupełnienie praktycznego szkolenia w dowodzeniu.

Jeżeli do powyższego dodamy, że udział w szkoleniu bojowem muszą brać wszystkie rodzaje broni i służb, staje się jasną tendencja dzisiejszej organizacji wyszkolenia: organizacja ta wychodzi poza ramy ordre de bataille dla celów mobilizacji i musi posiadać własną swą formę organizacyjną. Pułk staje się tylko jednostką dla szkolenia szeregowca. Zasadnicze wyszkolenie wszystkich broni i służb odbywać się musi w specjalnych obozach ćwiczebnych.

Wartość pokojowej tradycji pułkowej staje się względną.

Tylko wielkie manewry, po uzupełnieniu szkieletów pułkowych przez rezerwistów, będą próbą sprawności mobilizacyjnej i wyszkolenia bojowego oddziałów.

Na tle powyższych rozważań jak wyglądać winna organizacja wyszkolenia oficerów rezerwy? Wymagania, stawiane tym oficerom co do ich roli w wojsku, będą analogiczne, jak dla oficerów zawodowych. Różnić się będą tylko zakresem ich umiejętności fachowych, z wyjątkiem pewnych służb specjalnych, dla których muszą być wykorzystani fachowcy cywilni (np. medycyna).

Ze względów nie tylko natury społecznej, ale i ściśle technicznej, wymagany być musi ten sam cenzus naukowy, co i od oficerów zawodowych. Ogromne potrzeby armji w chwili mobilizacji zmuszą do przygotowania całej inteligencji narodu do spełniania zadań oficerskich. Dlatego też, przy określaniu długości okresu wyszkolenia, musi być wyznaczone minimum potrzebnego czasu, sposób zaś organizacji musi być taki, aby jaknajmniej odrywać od

nauki i pracy zawodowej. Tego wymaga oczywisty interes narodu. Ustawa o obowiązku służby wojskowej musi uwzględnić powyższe wymagania.

Przejawiające się tendencje zrównania czasu służby inteligenta z inną kategorją poborowych nie mają — zdaniem mojem — głębszego uzasadnienia. Państwo nakłada na wszystkich obywateli obowiązek przygotowania się do swojej roli w razie wojny i to jest istotą prawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Długość czynnej służby regulować muszą dwa główne względy: czas potrzebny do wyszkolenia oraz potrzeby państwowo-gospodarcze.

Przy organizacji szkolnictwa dla rezerw korzystać możemy w dużym stopniu z doświadczeń naszego szkolnictwa wojennego. Praktyka wykazała, że przy odpowiednio ułożonym programie i intensywnej pracy okres czasu 9 miesięczny jest zupełnie wystarczającym dla wykształcenia dowódcy plutonu. Uzupełniwszy ten okres 3 miesiącami praktyki służbowej, otrzymamy w sumie 1 rok, który stanowi minimum potrzebne dla wykształcenia podchorążego rezerwy.

Program wyszkolenia jaknajwięcej powinien być zbliżony do programu Szkoły Podchorążych dla oficerów zawodowych, t. j. obejmować służbę trzech głównych rodzajów broni. W drugim okresie wyszkolenia rozpocząć się już winna specjalizacja, trzeci poświęcony byłby jej całkowicie.

Oczywiście przeprowadzenie tego wyszkolenia nie mogłoby się odbyć w pułku. Przy projektowanych obecnie obozach ćwiczebnych korpusów należałoby zorganizować Szkoły Podchorążych Rezerwy dla wszystkich broni; tylko te obozy miałyby dostateczne środki techniczne do przeprowadzenia wyszkolenia.

Po ukończeniu 9-cio miesięcznego kursu absolwenci w stopniach podoficerskich przydzielani byliby do pułków swej broni na przeciąg 3-ch mies. Dowódcy pułków otoczą ich w ciągu tego czasu specjalną opieką, organizując specjalne wykłady i dając im odpowiednie zadania przy ćwiczeniach bojowych. Po upływie tego czasu absolwenci zostają mianowani podchorążymi rezerwy i otrzymują bezterminowy urlop.

Po 2—3 ćwiczeniach rezerw i 1 uzupełniającym kursie teoretycznym, otrzymują nominację na podporucznika rezerwy.

Uzupełniający kurs teoretyczny przechodzą wszyscy podchorążowie i oficerowie rezerwy przed nominacją na wyższy stopień. Kursy te winny być organizowane we wszystkich miastach uniwersyteckich oraz w miejscach postoju Dowództw Korpusu. Zawierać one winny 2-tygodniowy program wykładów (60 godzin) z dziedziny techniki broni, balistyki, organizacji i administracji armji, kartografji, oraz ćwiczenia aplikacyjne na mapie. Dla oficerów służb program byłby odpowiednio zmieniony.

Program ten wyczerpany być może w ciągu oznaczonego wyżej czasu lub też rozłożony na szereg tygodni lub miesięcy. Słuchacze grupowani być winni według miejsc zamieszkania albo (młodzież uniwersytecka) według szkół lub zawodów, przy uwzględnieniu rodzaju broni.

Powyższe kursy mogłyby być również urządzane w organizacjach strzeleckich, harcerskich, sokolskich i t. p. dla oficerów, członków tych związków.

Oficerowie czasu wojennego zwalniani obecnie do rezerwy, powoływani byliby łącznie ze swoim rocznikiem. Ci z pośród nich, którzy przeszli kursy

przeszkolenia, zwolnieni byliby od obowiązku przesłuchania kursu teoretycznego:

Powyższy sposób organizacji wyszkolenia zgodny jest z interesem państwa i wymaganiami wojska. Poziom wykształcenia oficerów rezerwy zależeć będzie od sumy włożonej pracy, inteligencji i poziomu wykształcenia oficerów zawodowych.

Dostateczne zrozumienie potrzeb żołnierza dać im winien okres pracy szkolnej, trzymiesięczna służba w pułku i ćwiczenia rezerwistów.

Wartość bojowa zależeć będzie od czynników moralnych, od tężyzny duchowej pokolenia powołanego do walki.

Kpt. Sadowski.

Relacje zagraniczne o wojnie polsko-bolszewickiej i działaniach jazdy polskiej.

(Cavalry Journal of July 1921 on the polish-Bolshevist campaign of 1920 by major Farman, the American Military Attaché in Warsaw. Revue de cavalerie (septembre—octobre), L'effort de la cavalerie polonaise au cours de la campagne d'été 1920 par le colonel Loir).

Dwa te studja pisane są przez świadków naszego wysiłku zbrojnego, którzy mieli możność sami czynnie w polu, lub w każdym razie z pierwszych źródeł, zebrać garść nowych dla nich spostrzeżeń i podać je do wiadomości opinji Zachodu, nie zawsze sprawiedliwie oceniającej wojnę polsko-bolszewicką wogóle, a użyteczność działań w niej jazdy w szczególności. Nie bez znaczenia również dla nas będą odgłosy artykułu majora Farmana w prasie angielskiej, w której widocznie jego rewelacje o wojnie ubiegłej wywołać musiały duże zainteresowanie.

Mianowicie sprawozdawca wspomnianego artykułu, p. Crusader, nawiązując do lekceważącego traktowania Anglików walk, które nie rozgrywały się na terenie Francji, pisze w „Morning Post": „Anglicy drogo kupują naukę doświadczenia, to też gdy ją zdobędą, skłonni są czepiać się jej uporczywie, nie bacząc na to, że ona już w bardzo krótkim czasie może okazać się przestarzałą. Nigdzie nie objawia się to w tej mierze, jak w sprawach wojskowych. Nasze doświadczenia zdobyte we Francji ciążyć na nas będą póty, póki kosztem nowych ofiar nie zdobędziemy nowych nauk, wbrew tej szkole, licznie reprezentowanej w naszej armji, która sądzi, że jeśli to lub owo zdarzyło się we Francji, musi się tak samo dziać na przyszłość wszędzie". Zgodnie z temi uwagami, powołuje się na zdanie Farmana, który skłonny jest uważać, że przyszłe, jakiekolwiek i gdziekolwiekbądź odbywające się, działania wojenne będą podobniejsze do naszych, niż do tych, które miały miejsce we Francji. Odrębność ich zaznacza się przedewszystkiem w szerokiem zastosowaniu manewru, tak mało używanego na froncie zachodnim, co dało powód do zignorowania tego sposobu działań, a nawet do takiego określenia naszej kampanji: „Każda strona, której flankę oskrzydlono, uciekała, na wzór włoskich kondotjerów w średnich wiekach. Były wielkie bitwy, dużo jeńców, lecz niewiele wypadków". Jak powinny wyglądać owe „wypadki", trudno dociec. Farman tymczasem, zdając sobie sprawę ze specjal-

nych właściwości naszego frontu, stosunku siły walczących stron, które wpłynęły na taki właśnie przebieg walk, sądzi, iż w manewrze winna się wyrazić każda myśl strategiczna i każdy plan działań.

„Skłonni jesteśmy żartować — pisze dalej w swem sprawozdaniu Cru sader — z wojen na podobieństwo polsko-bolszewickiej, a jednak ośmielę się wyrazić wątpliwość, czy którakolwiek z naszych jednostek bojowych, ćwiczonych wyłącznie do walki okopowej, przyzwyczajonych do angielskich marszów, angielskiej miary wysiłku i trudu, angielskiej racji żywności, znalazłszy się w takiem położeniu, jak wojska polskie, naprzykład w odwrocie z pod Kijowa, zdobyłaby się na to, czego dokazali Polacy".

To też o żołnierzu polskim wyraża się z należnem uznaniem, a nawet podziwem, podkreślając hart, wytrzymałość, waleczność i posłuszeństwo, natomiast organizacja wojska, sztabów i zaopatrzenia wymagać będzie, zdaniem jego, długiej pracy pokojowej.

Działania jazdy naszej zwróciły uwagę Farmana swoją przedsiębiorczością i śmiałością. Niepowszednie wyniki, jakie osiągnęły w ciągu kampanji przypisuje wspomnianemu już sposobowi walki, oraz nadzwyczaj odpowiedniemu terenowi, w którym się rozgrywały. Jako przykłady przytacza szczegółowo mjr. Farman, znane już z opisów, zagony naszej jazdy z okresu wyprawy kijowskiej; kończy zaś swój artykuł zdaniem, „że gdyby Polacy mieli dostateczną rezerwę jazdy, albo gdyby byli mogli dość silną jazdę utrzymać w linji, nigdyby ich bolszewicy nie przełamali".

Pułkownik Loir, dobrze znany u nas i popularny organizator oraz instruktor jazdy Misji Wojskowej Francuskiej, który pozatem uczestniczył jeszcze w bojach naszych, podaje szkic historyczno-organizacyjny jazdy i pracy wykonanej przez nią w ciągu 1920 r.

W dniu wejścia do Kijowa armja polska posiadała 7 brygad jazdy, nie licząc dywizjonów strzelców konnych przy dywizjach piechoty.

Każda brygada posiadała teoretycznie 3 pułki, 3 baterje artylerji konnej oraz wszelkie oddziały służby pomocniczej, lecz to tylko, niestety, w teorji, albowiem w praktyce „oddziały te sprowadzały się do zera". Na początku kampanji kijowskiej połączono 4 i 5 bryg. jazdy dla celów pościgowych; następnie po przerwaniu się Budiennego, dodając jeszcze 3 bryg. jazdy, stworzono dywizję jazdy, której dowódca wraz ze sztabem był „jedynie organem, służącym do skoordynowania poszczególnych ruchów trzech brygad" z braku wszelkich służb pomocniczych. Nic więc dziwnego, że zadanie, jakie spadło na tę dywizję, było bardzo ciężkiem. W tym samym czasie Budienny rozporządzał 4 dywizjami jazdy, wzmocnionemi bardzo znaczną ilością K. M., artylerji, samochodów pancernych i t. p. Materjał żołnierski i koński posiadał świeżo skompletowany, wypoczęty i wyszkolony; jazda zaś polska, pozostając od 1919 r. na froncie, nie miała czasu ani środków do przeciwstawienia mu równie wyćwiczonych sił. Mimo to jednak, dywizja jazdy w 3500 szabel „w licznych spotkaniach, z największą brawurą i pogardą śmierci biła jazdę bolszewicką, trzy lub czterokrotnie liczniejszą od niej".

O taktyce jazdy polskiej Loir pisze: „Nacierać, znaczyło dla oficerów polskich szarżować, więc też szarżowali i to tyle razy, ile tego było potrzeba. Szarżowano w masie, kolumnie i ławie, wreszcie jakimkolwiek sposobem na wszystko, co spotykali przed sobą". Rezultatem tej metody działania były— mimo małej celności ognia przeciwnika—bardzo duże straty, pochodzące

ze znużenia ludzi i koni, jak również z braku należytego wyszkolenia. Jako przykład tego wskazują pułk ułanów, który przy końcu czerwca liczył strat 14 oficerów i 50% ogólnego stanu pułku.

Wobec tych okoliczności i wielkich sukcesów Budiennego, znajdującego się już pod Brodami i Lwowem, okazało się koniecznem wycofanie jazdy z linji, skompletowanie jej, by w nowej sile mogła wystąpić czynnie.

I tutaj przytacza pułkownik Loir te niedalekie naszej pamięci wysiłki organizacyjnej natury z roku przeszłego, historję powstania pułków ochotniczych, wysiłki, do których sam przyczynił się, a rezultatem których było już w końcu lipca wysłanie na front 165 oficerów, 10.346 szeregowych i 9.279 koni. Ogólna liość nowo zorganizowanej jazdy, od 1 lipca do końca sierpnia, wynosiła 461 ofic., 20.583 szeregowych i 18.801 koni. „Wysiłek ten nie dał długo czekać na rezultaty. Podczas całej kampanji jazda polska, której nastrój i duch poświęcenia był zawsze jaknajwiększy, w warunkach najcięższych, brała udział we wszystkich bitwach. Wtedy, gdy w momencie bitwy warszawskiej naprzód sama, 8 bryg. jazdy później dwie dyw. jazdy zdobywały sobie głośne sukcesy, odcinając odwrót IV armji bolszewickiej, 1 dyw. jazdy w ciągu długich tygodni walczyła sama jedna przeciw Budiennemu aż do chwili rozgromienia go pod Zamościem“. Wreszcie cytuje jeszcze sukcesy połączonych w jeden korpus 1 i 2 dyw. jazdy, zdobycie Równa, Zwiahla, wypad na Korosteń, uwieńczony rozbiciem 3 bryg. bolszewickiej piechoty, zdobyciem 3 pociągów pancernych, 3500 jeńców, 50 K. M., 14 armat i t. d.

„Bez przesady można twierdzić, że jazda polska, przez swe ustawiczne natarcia, od końca lipca do końca sierpnia sparaliżowała działania Budiennego i dała możność później dowództwu polskiemu przygotowania z całym spokojem przegrupowania sił. Jazda polska przyczyniła się do stoczenia wielkiej bitwy warszawskiej, która niszcząc $^2/_3$ armji bolszewickiej, doprowadziła do ocalenia Polski“. Takie zasługi przyznaje płk. Loire jeździe naszej, oceniając jej działania bezstronnie, bo zblizka, w polu własnego widzenia i wyraża jedynie w końcu życzenie, zgadzając się co do tego z Amerykaninem Farmanem, aby Polska, skorzystawszy z ostatnich doświadczeń wojny, nie poprzestała na istniejących dzisiaj brygadach, lecz stworzyła w czasie pokoju kilka dywizyj jazdy, które w przyszłości, na jednym lub drugim froncie, oddadzą jej niewątpliwe i znakomite usługi.

Rotm. J. Albrecht.



Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

W sprawie słownictwa broni.

Polskie słownictwo broni rozwijało się w warunkach znacznie trudniejszych, niż wszystkie prawie inne dziedziny słownictwa wojskowego. Przerwa w naturalnem rozwoju tego słownictwa nastąpiła właśnie w chwili, gdy rozpoczął się szybki postęp w rozwoju broni, który w kilkadziesiąt lat zmienił całkowicie wygląd uzbrojenia wojsk.

Z tego też względu słownictwo broni nie mogło równie łatwo, jak inne działy słownictwa wojskowego, czerpać z bogatej skarbnicy dawnej mowy wojskowej polskiej. Słownictwo taktyczne mogło stosunkowo bez wysiłku znaleść w tej mowie swe: czaty, czujki, odwody, zwiady, zagony i t. d. i zastosować je do nowoczesnych pojęć. Słownictwo broni mogło tylko tu lub owdzie zaczerpnąć nazwy stare, jak *kurek*, *garłacz*, lub wreszcie tak szczęśliwie i trafnie przez pułkownika Kukiela zaproponowany *samopał*.

To też z chwilą wznowienia polskiego ruchu wojskowego, nieliczni wówczas autorowie wojskowi musieli się oprzeć w tej dziedzinie prawie wyłącznie o słownictwa obce. Przed wojną i w czasie jej trwania pojawiały się opisy broni, wytwarzały się samorzutnie w oddziałach nazwy, które były mniej lub więcej szczęśliwemi tłumaczeniami nazw francuskich, niemieckich, austrjackich lub rosyjskich, zależnie od tego, z jaką bronią miało się do czynienia i jakim się podlegało wpływom.

W chwili odbudowy państwa polskiego słownictwo broni oparło się, jak zresztą i wszystkie inne regulaminy o instrukcje Polskiej Siły Zbrojnej, a mianowicie w tym wypadku o wydawnictwa, zawierające opis kb. Mauser'a W. 98 i K. №. Maxim'a W. 08 Gdy w czasie trwania wojny bolszewickiej pojawiały się coraz nowe bronie i trzeba było wydawać ich opisy, nazywać części zapasowe—w czem dużą zasługę inicjatywy położył ówczesny Wydział Konserwacji Broni Departamentu Artylerji—autorowie słownictwa dbali przedewszystkiem o to, by nowe słownictwo nie wprowadzało zamętu wśród nazw już rozpowszechnionych, starali się zastosować, gdzie tylko mogli, nazwy już istniejące do rzeczy nowych, operowali analogjami, zachowując—nieraz wbrew własnemu przekonaniu — nazwy gorsze, ale już wprowadzone i utarte, zmieniając jedynie te nieliczne, które były całkowicie błędne i nielogiczne.

O ile jednak w czasie wojny trzeba było dać nazwy, niekłócące się już z istniejącemi, by nie wprowadzać chaosu i zamętu o tyle teraz, gdy mamy dość czasu dla gruntownego wykonania tej roboty, należałoby nazwy dziś używane poddać gruntownej rewizji, nie, aby usunąć nazwy już utarte, ale by zastąpić dotychczasową przypadkowość pewną podstawą jasną, pewnym schematem logicznym.

W tym celu jednak trzeba przedewszystkiem ustalić zasadę, wedle której będzie się nazywać części broni, oraz metodę pracy systematycznej.

Dotychczas bowiem często stosowano metodę, że brało się jakąś instrukcję francuską, czy niemiecką, wyciągało się z niej, umieszczone na końcu nazwy, nie związane ze sobą żadnym węzłem logicznym, chyba tylko wspólnem figurowaniem w jednej i tej samej instrukcji, i tłumaczyło się je w porządku alfabetycznym, co nie doprowadzi nigdy do słownictwa logicznego i metodycznego. Wtedy bowiem z konieczności rzeczy popełnia się galicyzmy, lub germanizmy, skutkiem prostego osłuchania się, wtedy bowiem jedna nazwa, choćby sama w sobie niewiedzieć jak trafna, nie wiąże się w żaden sposób—i nie może się wiązać—z innemi nazwami, wtedy wreszcie, jeśli dla pewnego pojęcia pojawiają się dwie nazwy, niema żadnej podstawy rozstrzygnięcia, która z nich jest właściwszą, a przyjęcie jednej lub drugiej za-

leży od elementów tak przypadkowych, jak siła przekonywania projektodawców lub nawet pora posiedzenia i kwestja, czy poszczególni członkowie komisji spieszą się do domów, czy nie.

By więc słownictwo było logiczne i stanowiło jedną całość zwartą, trzeba odrzucić zupełnie wszelką przypadkowość i wyjść z pewnej zasady jasno określonej, a w związku z nią i z pewnej metody pracy.

Celem niniejszego artykułu jest zaproponowanie pewnej zasady opisu i metody pracy odnośnie do słownictwa broni.

By dojść do pewnej metody opisu, trzeba wpierw określić sobie jasno cel, do którego opis ten zdąża. Dopiero wtedy, mając nieustannie cel ten przed oczyma, można zdać sobie sprawę, czy metoda proponowana czyni mu zadość, czy też nie.

Otóż, co jest celem opisu broni?

Są dwa cele. Pierwszy, który w czasie wojny, wskutek chwilowej potrzeby, wysunął się na czoło, to potrzeba nazywania części zapasowych, określania nazwą części zepsutej, wymagającej naprawy lub zastąpienia. Drugi, to opis broni dla nauczenia rekruta lub instruktora.

Dla pierwszego celu nazwa sama jest stosunkowo dość obojętna. W najgorszym razie mogłoby się ją zastąpić spisem numerowym, gdzie każdej części składowej broni odpowiadałaby pewna liczba. Wszak równie łatwo jest wymienić 56-ą część składową Mausera W. 98, jak zapadkę.

Odnośnie do drugiego celu, to nazwa jest istotna. Musi się ją tak dobrać, by ułatwiała jaknajbardziej naukę danej broni i wytwarzała w umyśle ucznia pojęcia jasne i dobrze uporządkowane.

Jak długo piechur był uzbrojony w jeden tylko karabin — lub artylerzysta, poza obsługą swego działa nie interesował się niczem — była to kwestja dość prosta. Starano się w pierwszym rzędzie operować pamięcią wzrokową żołnierza, apelując do podobieństwa części. Stąd też wzięły się w obcem słownictwie broni, a przez tłumaczenie i w polskiem, nazwy takie, jak np. palec, nos, talerz, łyżka, brodawka, dziób i t. d.

Z chwilą jednak, gdy uzbrojenie niezmiernie skomplikowało się, ta obrazowa metoda opisu stała się niemożliwa. Nie daje ona bowiem żołnierzowi żadnego obrazu całości, nie wytwarza w jego umyśle żadnego związku między jedną, a drugą bronią, lecz daje mu tylko fragmenty, strzępki, nie powiązane ze sobą.

Dziś, gdy każdy żołnierz drużyny bojowej musi znać karabin, pistolet i r. K. M. a każdy żołnierz plutonu K. M. lub broni towarzyszącej musi znać prócz tego jeszcze c. K. M, lub swoją broń specjalną, musi się stworzyć zupełną inną zasadę opisu broni.

Zasada ta musi w pierwszym rzędzie dążyć do wytworzenia w umyśle żołnierza związku pomiędzy nauczonemi broniami, pewnego schematu, w którego ramach da się umieścić jedna i druga broń, a więc oprzeć opis i nazywanie broni nie o analogje obrazowe, ale o *analogje działania*. Nazwy powinny się w umyśle żołnierza także zespolić z działaniem, by żołnierz, opisując nową broń, z podanej nazwy wiedział odrazu, do czego służy dana część, a — znając działanie części — umiał ją odrazu nazwać.

Ta zasada nazywania wedle działania nie jest bynajmniej nową; słownictwo polskie stosuje ją już dziś wielokrotnie. Ale właśnie, jeśli ma ona być przeprowadzona konsekwentnie, jeśli niema dawać obrazów mętnych lub pojęć nieraz nawet fałszywych, nie może operować tylko błahemi i powierzchownemi analogjami, nie może stosować się do kilku nazw tylko, lecz musi wejść do głębi, objąć całość opisu i zanalizować gruntownie elementy działania każdej broni.

W tym celu należałoby wybrać z wszystkich broni to, co jest wspólne w ich działaniu, oddzielić zasadę od jej sposobów realizacji w tym lub innym wypadku i, stworzywszy w ten sposób—metodą analogiczną do tej, jaką filolog rekonstruuje język zanikły z jego języków pochodnych istniejących—typ jakgdyby idealny broni, opisać go nazwami, stosując następnie te nazwy broni idealnej do każdego poszczególnego przypadku realizacji.

Oczywiście tej metody stwarzania broni idealnej nie należy rozumieć dosłownie. Znaczy to poprostu, że należy podzielić całokształt działania każdej broni palnej na pewne fragmenty zasadnicze, stanowiące same w so-

bie pewną całość, jak np. ryglowanie i odryglowanie, zamykanie i otwieranie, zanalizować te fragmenty, rozłożyć jak na poszczególne ich elementy i nazwać te elementy. Dopiero wtedy należy stosować te nazwy schematyczne do każdorazowej realizacji tych elementów w rzeczywistości.

Sądzę, że przykład wyjaśni najlepiej tę metodę.

Weźmy np. jako fragment napinanie.

Napiąć t. zn:

a) cofnąć pewną masę, która po powrocie powoduje wybuch spłonki;
b) wprowadzić pewną sprężynę w stan napięcia, by powrót jej do stanu równowagi spowodował ruch masy, wymienionej pod a);
c) utrzymać ten stan przez pewien czas.

Zanalizujmy każdy z tych elementów.

Masa, która się cofa, składa się z zasady z iglicy i kurka.

Cofnięcie samej iglicy nie wystarcza do napięcia, jak np. świadczą o tem pistolet hiszpański typu Ruby, armatka 37 m/m. i inne bronie o iglicy, zaopatrzonej w sprężynę przeciwiglicznią.

Iglica jest to część, która bezpośrednio uderza w spłonkę. Nazwa jej nie może powodować zamętu. Natomiast nazwę „kurek" musi się jasno określić, inaczej bowiem może ona wprowadzić zamieszanie. Możnaby ją np. określić w ten sposób—przyczem nie mam najmniejszej pretensji, by określenie to było najtrafniejszem, — że kurek jest to masa, której zatrzymanie uniemożliwia wypał, a która—zwolniona—posuwa się naprzód i, uderzając w iglicę, lub złączona z nią, powoduje lub umożliwia jej ruch naprzód.

Jeżeli tę cechę przyjmiemy jako cechę kurka, to w takim razie, prócz kurków dotychczasowych, musimy nazwać kurkiem i w K. M. Hotchkiss'a t. zw. młotek iglicy, a w K. M. Schwarzlos'e t. zw. talerz igliczny. Nic bowiem nie zmienia w istocie rzeczy to, że w pierwszym wypadku kurek nie jest częścią osobną, skoro spełnia rolę kurka; również i w drugim wypadku nic nie przeszkadza, że kurek stanowi jedną całość z iglicą, jak o tem świadczy choćby przykład karabinu japońskiego Arisaka W. 05.

Ponieważ jednak tego rodzaju definicja z natury rzeczy nie może objąć wszystkich wypadków, każdorazowo więc należy zastanowić się nad tem, jaka część w danej broni najlepiej odpowiada tej idealnej roli kurka. I tak np. w armatce 37 możnaby dopiero po głębszem rozważaniu rozstrzygnąć pytanie, czy kurkiem jest tutaj t. zw. dźwignia igliczna (*bascugle, tringle d'armement*). Jest to jednak rzecz nie do uniknięcia, ponieważ z konieczności rzeczy żadna definicja nie zamknie w sobie zjawisk życia w sposób równie doskonały, jak np. pojęcia matematyczne.

Wróćmy jednak do naszej analizy napinania.

To cofnięcie masy powodującej wypał może się odbyć albo bezpośrednio, np. przez działanie ręki strzelca, jak w karabinie Mannlicher'a lub działanie gazów na tłok, jak w K. M. Hotchkiss'a, albo też pośrednio, przez odpowiednie krzywizny w mechanizmie broni, które przenoszą na masę wypałową ruch zamka, odpychając iglicę od czółka, jak np. w zamkach karabinów czterochwytowych.

Jeżeli w tym ostatnim wypadku część zamka, cofającą kurek, nazwaliśmy ześlizgiem kurka, a część kurka, na którą działa ześlizg, napinaczem, w takim razie należy nazwy te stosować we wszystkich broniach, a więc np. w K. M. Szchwarzlos'e nie nazywać tylnej części kolanka wewnętrznego nosem, ale ześlizgiem kurka, a wystającą do góry część talerza iglicznego (czyli, jak wyżej omawialiśmy, kurka) nie nosem, ale napinaczem.

W takim razie jednak nie wolno nam stosować nazwy napinacza w pojęciu innem i nie wolno nam mówić o napinaczu tłokowym w K. M. Hotchkiss'a, napinaczu podajnika w R. K. M. Chauchat'a, lub napinaczu kurka K. M. Maxim'a, skoro rolą ich jest nie cofnąć kurek, ale utrzymać napięcie przez czas pewien, czyli spełnić rolę, wymienioną wyżej pod c) [1]).

---

[1]) Nazwa napinacza w obu sprzecznych ze sobą pojęciach została wprowadzona przez piszącego te słowa. Do popełnionego błędu przyznaję się tem chętniej, że chodzi mi o zaznaczenie, iż celem niniejszego artykułu nie jest bynajmniej krytyka dotąd wykonanych prac — w warunkach, o któ-

Element drugi napinania nie wymaga specjalnego omówienia.

Natomiast element trzeci jest ciekawszy. Utrzymanie tego cofnięcia przez czas pewien polega zwykle w nowoczesnych broniach na dwóch równoczesnych czynnościach.

Jedna, to zaczepienie, czyli spowodowanie, że stan cofnięcia całkowitego lub częściowego masy wymienionej pod a) nie może ustać tak długo, jak długo strzelec, za pośrednictwem pewnego przyrządu, zwanego przyrządem spustowym, nie usunie przeszkody dla umożliwienia strzału pojedyńczego lub samoczynnego.

Druga czynność, to usztywnienie, czyli utrzymanie tego stanu napięcia przez czas otwierania i zamykania, a nieraz nawet aż do całkowitego zaryglowania.

Pozatem niektóre nowsze bronie posiadają jeszcze specjalne zabezpieczenie przedwczesnego wypału, które mimo usunięcia usztywnienia i zaczepienia nie dozwala na wypał przed całkowitem zaryglowaniem.

Otóż części, wykonujące wszystkie te operacje, nazywają się różnie w różnych broniach. Np. części, służące do zaczepienia, nazywają się w jednych broniach zębem kurkowym, w innych zaś napinaczem. Należy więc zdecydować się na jedną nazwę i stosować ją już wszędzie. Jeżeli zgodzimy się na nazwę napinacz, to nie wolno jej używać w znaczeniu, omawianem wyżej; jeżeli zgodzimy się na nazwę ząb kurkowy, w tym wypadku należy ją zachować wszędzie, choćby ząb ten był nie na kurku, ale np. na tłoku, jak w K. M. Hotchkiss'a.

Części służące do usztywniania nazywają się np. zapadką w karabinie Mausera W. 98, napinaczem w karabinie Berthier'a W. 16, zaczepem tłoku zaporowego w R. K. M. Chauchat, bezpiecznikiem iglicznym w K. M. Maxim'a i t. d. Należałoby więc dać tej całej grupie jedną wspólną nazwę, np. zapadki, usztywniacza, lub bezpiecznika iglicznego—nie chodzi mi o dyskutowanie nad poszczególnymi nazwami w niniejszym artykule — ale o jedną i tę samą dla wszystkich.

Wreszcie ostatnia grupa powinna mieć jedną wspólną nazwę, np. „bezpiecznika wypału", lub jakąkolwiek inną — zaznaczam powtórnie, że nie chodzi mi tu ani o proponowanie, ani o dyskusję nad poszczególnymi nazwami — lecz o wspólną dla wszystkich, któraby znalazła zastosowanie i w karabinie Mauser'a W. 98 do zwężenia przewodu iglicznego i w K. M. Schwarzlos'e do t. zw. brodawki, lub np. w karabinie japońskim Arisaka W. 05 do nasadki przedniej zaczepu kurkowego.

By wykazać, jak z punktu widzenia wyżej omówionej zasady, są ze sobą sprzeczne, lub przynajmniej niekonsekwentne, poszczególne nazwy. stosowane obecnie, dam przykład innego fragmentu, t. j. mechanizmu spustowego. Nie będę go analizował równie szczegółowo, jak poprzedni, bo sądzę, że powyższa analiza wystarczy dla wyjaśnienia zasady, o której omówienie mi chodzi.

Mechanizm spustowy składa się w gruncie rzeczy z dwu elementów: mechanizmu zaczepowego, który służy do zaczepienia masy wypałowej. wymienionej wyżej pod a) i mechanizmu opuszczającego, który służy do zwolnienia tego zaczepienia.

Mechanizm pierwszy może się składać z jednego tylko elementu, który w takim razie powinien się nazywać wszędzie zaczepem kurkowym, choćby nawet zaczepiał nie sam kurek, ale np. tłok (C. K. M. Hotchkiss'a) lub podajnik (R. K. M. Chauchat).

Mechanizm opuszczający (nie wspominam tu narazie o sprężynach) może się ograniczyć również do samego spustu, który jednak w takim razie powinien się zawsze nazywać spustem, bez względu na to, czy ma kształt języka, czy płytki, lub też może się składać z całego szeregu urządzeń pośrednich, służących do przeniesienia ruchu spustu na mechanizm zaczepowy. Są to *dźwignie lub szyny*, zależnie od tego, czy praca ich jest pracą dźwigni, czy poprostu pracą przesuwania się wtył i wprzód.

---

rych wspominałem na wstępie — ale przedstawienie i uzasadnienie pewnego systemu metodycznego opracowania naszego słownictwa broni

W broniach samoczynnych, które mają oddawać strzały pojedyńcze, oba te mechanizmy przedzielone są zwykle od siebie pewną częścią, która ma w odpowiednim momencie spowodować ich rozłączenie od siebie. Część tę możemy nazwać np. przerywaczem (jak już kilkakrotnie zaznaczyłem, nie chodzi mi tu o przeprowadzanie poszczególnych nazw, ale omówienie zasady). Jako przykład może służyć tu doskonale pistolet hiszpański typu Ruby, gdzie mechanizm opuszczający składa się ze spustu i szyny spustowej, mechanizm zaczepowy z zaczepu kurkowego, a umieszczony nad szyną spustową przerywacz rozłącza oba mechanizmy w chwili cofania się mechanizmu zamkowego.

Jeżeli teraz z punktu widzenia tego schematu rozpatrzymy mechanizm spustowy R. K. M. Chauchat, okaże się nielogiczność wprowadzonych tam nazw [1]).

Wedle powyższego bowiem schematu, nic niemówiąca nazwa kolanka spustowego powinna być zastąpiona przerywaczem, a dźwignia spustowa nie powinna być dźwignią spustową, ale zaczepu kurkowego, skoro należy do mechanizmu zaczepnego, a nie zwalniającego [2]).

W broniach samoczynnych, które nie mają oddawać strzału pojedynczego, przyrząd spustowy składa się z dwóch poprzednio omawianych elementów.

Rozpatrzmy więc z tego punktu widzenia mechanizmy spustowe K. M. Maxim'a i Schwarzlose'go.

Nie ulega wątpliwości, że nazwa kurka jest w Maxim'ie zupełnie na miejscu. Natomiast nazwa języka spustowego (w zamku), dosłownie tłumaczona z niemieckiego, jest błędna, ponieważ część ta spełnia poprostu rolę zaczepu kurkowego.

Również i K. M. Schwarzlose, t. zw. klamka spustowa, dosłowne tłumaczenie z instrukcji austrjackiej, posiada nazwę, która nic nie mówi. Przy głębszem jednak zastanowieniu okazuje się, że jest to poprostu zaczep kurkowy, ponieważ rolą tej części jest utrzymać kurek w stanie napiętym tak długo, jak długo strzelec nie naciśnie spustu.

Schemat omówiony wyżej nie powinien się ograniczać jedynie do broni piechoty, lecz może się zastosować i do dział, w których konstrukcji jest dużo analogji, a nawet identycznych rozwiązań z broniami piechoty. Wyjaśni to przykład—jeden z wielu—sprężyny nazywanej w działach dosyłającą a w broni piechoty główną, choć rolą jej jest tu i tam pchnięcie naprzód cofniętych części mechanizmu.

Oczywiście, jednak schematy nie mogą nigdy rozwiązywać całkowicie problemu i zawsze napotka się na trudności, analogiczne do omawianych wyżej, lub też tego rodzaju, że niewiadomo, czy trzon zamkowy w R. K. M. Chauchat nazwać trzonem zamkowym, jak w słownictwie polskiem, czy też kurkiem, jak w słownictwie francuskiem, skoro część ta spełnia jedną i drugą rolę.

Sądzę, że przykłady powyższe wskazały jasno zasadę, wedle której należałoby, wedle mego zdania, opisywać części broni. Pozostaje mi jedynie do omówienia metoda pracy.

Zaproponowałbym następującą:

Należy wpierw poprostu spisać bronie, które chcemy ponazywać, a więc karabiny, pistolety, K. M. i działa.

Należałoby następnie wedle zasady, którą podałem wyżej, podzielić całość działania na poszczególne fragmenty, stanowiące w sobie zamkniętą całość i rozłożyć każdy z tych fragmentów na jego poszczególne elementy. Elementom tym należałoby dać nazwy.

Byłaby to robota wstępna, poprzedzająca opis poszczególnej broni. Dopiero teraz możnaby przejść do opisu jednej broni.

---

[1]) I tu znów, ze względów omawianych wyżej, wykazuję błędy nazw, wprowadzonych przezemnie.

[2]) Słownictwo francuskie jest w tym wypadku konsekwentniejsze, nazywając tę część: „levier de gâchette“.

Należałoby w niej, stosując powyższy schemat, wyszukać części, które najlepiej odpowiadają jego elementom i dać im nazwy tychże elementów. W ten sposób dalibyśmy nazwy, jeżeli nie wszystkim częściom to w każdym razie wielkiej ich liczbie i to najważniejszym. Pozostałyby jednak pewne części, które spełniają rolę zbyt szczegółową, lub które, będąc wynikiem poszczególnej realizacji zasad ogólnych, nie mają w sobie niczego, co by się nadawało do uogólnienia. Części te możnaby jeszcze jednak ponazywać wedle ich działania (tu przychodzi rozgraniczenie nazw osi, sworznia, śruby, rygla i t. d.), lub też wedle ich wyglądu (rowek, nasadka) albo też wreszcie sposobu ich wyrobu.

W ten sposób uzyskalibyśmy słownictwo jednolite i systematyczne, któreby już nazwami samemi wiązało poszczególne bronie pomiędzy sobą i spełniło najważniejsze zadanie słownictwa broni: było dobrem narzędziem nauczania.

Kapitan Tadeusz Felsztyn.

RÓŻNE.

Plany rozbrojenia i Konferencja Waszyngtońska.

Marzenia ludzkości o stałym pokoju i powszechnem rozbrojeniu, które w okresie zbrojnego pokoju, od 1871 r. do wojny 1914 r. znajdowały wyraz w platonicznych uchwałach kongresów międzynarodowych a na konferencjach pokojowych międzymocarstwowych co najwyżej doprowadzały do postanowień ograniczających wybór środków walki—obecnie, po wielkiej wojennej katastrofie—zaczynają przeobrażać się w żywiołowe dążenie do wyszukania zupełnie konkretnych sposobow uniemożliwienia podobnych wstrząśnień w przyszłości.

Z inicjatywą występują obecnie Stany Zjednoczone, w których hasło rozbrojenia jest nader popularne. Trafia ono znakomicie do przekonania narodowi, równie wrażliwemu na wymowę cyfr jak na ideały moralne. Tu jedno z drugiem harmonizuje: otwierają się widoki umoralnienia świata przez nieubłagane ściąganie należności. Egzekutywą tego rozbrojenie nie ma już być—jak w projektach wersalskich—ani interwencja zbrojna, ani blokada, lecz zaprotestowany weksel.

Autorem tego pomysłu jest senator Borah, osobistość, której świeży rozgłos stanie się prawdopodobnie jeszcze większym. Jest to adwokat z Gdaho, małego słabo zaludnionego stanu, zamieszkałego głównie przez Mormonów. W senacie, gdzie zasiada już od szeregu lat, był zawsze zdecydowanym pacyfistą, a obecnie, przewodnicząc komisji do sprawy długów europejskich i oszczędności budżetowych, wystąpił z krytyką amerykańskich wydatków wo-

jennych oraz z planem zmuszenia dłużników do zredukowania lub skasowania armij—o ile nie zechcą płacić swych długów: wszelkie ulgi i odroczenią dla rozbrojonych, wszelkie rygory dla państw „militarystycznych". — Zresztą nie omieszkał zaznaczyć, że stronnictwo republikańskie, będące dziś u władzy, nie utrzyma swych mandatów przy następnych wyborach, jeśli nie uczyni nic dla rozbrojenia, ściągnięcia należności i zmniejszenia podatków. Co do oszczędności amerykańskich to przedewszystkiem żąda wycofania wojsk amerykańskich z nad Renu i zaniechania budowy wielkich statków wojennych, gdyż próby bombardowań lotniczych, prowadzone na wybrzeżach Virginji ze statkami zabranemi Niemcom, wykazały, iż przy obecnem wydoskonaleniu lotnictwa bojowego i materjałów wybuchowych, statki te które Tirpitz uważał za niezniszczalne, są skazane na nieuchronną zagładę.

„Codziennie pożyczamy rządom obcym—mówił senator Boruh—miljon dolarów zabieranych amerykańskim podatnikom, odraczając spłatę długów, a rządy te używają naszych pieniędzy na zbrojenia". „Marynarka angielska pochłonie w tym roku 75,586,080 dolarów, armja angielska około 1,968,300,000 dolarów, 40 miljonów użyła Anglja na próby opanowania Mezopotamji". „Francja ma dziś 800,000 ludzi pod bronią; jest najbardziej militarystycznem państwem na świecie. Choć pojmuję, że chce się zabezpieczyć przed Niemcami, trudno uwierzyć, aby przy dzisiejszym stanie Niemiec potrzebowała na to aż 800,000 ludzi".

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie robią te wywody na dłużnikach Ameryki—przedewszystkiem zaś na Francji. W dwóch artykułach „Ere Nouvelle" Henri Michel odpowiada senatorowi Borah, że Francja znacznie mniej wydatków ponosiłaby na wojsko i znacznie mniej ludzi trzymałaby pod bronią, gdyby Ameryka i Anglja były spełniły swe zobowiązania przyjęte w Wersalu i zawarły umowę gwarantującą Francji pomoc na wypadek napaści niemieckiej. „Zagadnienie redukcji zbrojeń jest ściśle związane i ściśle zależne od rzeczywistego i skutecznego rozbrojenia Niemiec". Z drugiej strony już i w Ameryce rozumieją, że spłata długów amerykańskich przez mocarstwa zniszczone skutkiem wojny zależy od otrzymania przez nie odszkodowań od Niemiec.

Oficjalne sfery francuskie musiały naturalnie na zaproszenie do Waszyngtonu odpowiedzieć wyrażeniem swej gotowości i gorącej chęci przyłożenia ręki do świętej sprawy rozbrojenia, lecz nieoficjalna prasa francuska, mianowicie prawica wybucha gniewem. „La Vieillle France" nazywa projekt amerykański „La parie pacifiste"—ale najenergiczniejszą odprawę senatorowi Borah daje paryskie wydanie „New York Herald". Nazywa wystąpienie jego „grą dla galerji". „My nigdy nie potrzebowaliśmy stać pod bronią — pisze o swych rodakach—nie groziła nam obca inwazja jak Francji, Belgji, Polsce lub Rumunji. Senator Borach zapomina domagając się, by państwa europejskie płaciły swe długi, że jego przyjaciele polityczni równocześnie, z jego udziałem, budują dla tych mocarstw cały system taryf prohibicyjnych, niby ścianę, nie dopuszczającą do nas importu ich towarów, który dałby im jedyne środki możliwe do uiszczenia się z należności".

Inne państwa zaproszone zrobiły tak samo jak Francja; w zasadzie winszują Ameryce inicjatywy, w praktyce czynią zastrzeżenia. Japonja domaga się poprzedniego ustalenia programu konferencji. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że na pierwszy plan wystąpi sprawa zbrojeń morskich, jako bliżej obchodząca inicjatorów samego projektu konferencji, a z tych samych powodów kwestja Oceanu Spokojnego, tak sporna i drażliwa, że może wykluczyć porozumienie, nim sprawa rozbrojenia dłużników wejdzie na porządek dzienny. Japonja bowiem wniesie na tę konferencję również pewien ideał może nawet moralnie szerszy niż te, do których się wnosi pomysł amerykańskiego misjonarza business-mana: zrównanie ras. Taka licytacja ideałów połączona z grą interesów zwykle kończy się bardzo źle; nie rzadko jej finałem bywa huk dział...

Rozszerzenie ram konferencji waszyngtońskiej nie może być na rękę Anglji, która obsadziwszy bardzo mocno Ligę Narodów niechętnie patrzałaby na to, jak jej za Atlantykiem wyrasta współzawodnictwo, tem niebezpieczniejsze, że posiada dla swych wyroków egzekutywę w postaci zaprotestowanych weksli.

To też bardzo pośpiesznie podjęła inicjatywę powszechnego rozbrojenia i Liga Narodów, choć z bardzo nikłym dotąd rezultatem. Mieszana komisja do ograniczenia zbrojeń rozesłała w tej kwestji zapytania do 27 mocarstw, a wszystkie niemal odpowiedzi mieszczą liczne zastrzeżenia. Państwa już rozbrojone są oczywiście spragnione tego, by i sąsiedzi się rozbroili, to też te tylko zgadzają się na rozbrojenie bez zastrzeżeń. Po tej próbie bzskutecznej Komisja ta zwraca się ponownie z prośbą o dostarczenie następujących danych z każdego kraju: 1) Ludność, powierzchnia, długość granic lądowych i morskich; 2) liczba wojska na stopie pokojowej, liczba jednostek siły zbrojnej lądowej i morskiej; 3) Długość służby wojskowej; 4) liczba corocznie powoływanych pod broń; 5) liczba mężczyzn podlegających mobilizacji na czas wojny; 6) sprzęt wojenny w użyciu i magazynach; 7) budżet roczny; 8) obciążenie roczne na głowę podatkami na wojsko; 9) stosunek budżetu wojennego do budżetu ogólnego.

W każdym razie, zanim ta ankieta zostanie przeprowadzoną, już w Waszyngtonie zbiorą się przedstawiciele wielkich potęg, które mogłyby narzucić światu swe prawa, gdyby chciały i mogły swe interesy sharmonizować i siły połączyć. Im bliżej jednak owej zapowiedzianej konferencji, tem większy sceptycyzm ogarnia samych jej inicjatorów. „Temps“ donosi na podstawie opinji korespondenta Sunday Express, że rząd amerykański, przewidując niepowodzenie konferencji, ma się na baczności i bynajmniej nie przerywa swych konstrukcyj morskich. Będzie on żądał, aby naprzód uznano jego zasadę „otwartych drzwi w Chinach“ i dopiero wtedy gotów będzie zredukować swe uzbrojenie. Przekonany, że stać go na zbudowanie większej floty niż japońska, jest gotów uciec się do tego środka argumentacji, o ile jego program na konferencji się nie utrzyma. Z drugiej strony postanowił niezłomnie opierać się wznowieniu anglo-japońskiego przymierza. Japonja również nie wielkie pokłada nadzieję w konferencji i bardzo pośpiesznie a gorliwie wykonywa swój ogromny program zbrojeń morskich.

Do grona sceptyków przyłącza się i Australja. Jej pierwszy minister p. Hughes oświadczył wręcz w izbie posłów, że jakiekolwiek uchwały zapadną w Waszyngtonie, Australja musi mieć dostateczną obronę swych brzegów, gdyż nie można mówić o rozbrojeniu, póki zagadnienia Oceanu Spokojnego nie zostaną rozwiązane. Los Australji związany jest z losem Oceanu Spokojnego.

Gdyby możliwem było ścisłe porozumienie anglo-amerykańskie, dwa mocarstwa anglo-saskie mogłyby dyktować prawa powierzchni kuli ziemskiej, choć jest rzeczą wątpliwą czy zostawiona własnym siłom Japonja podda się ich dyktaturze bez próby przełamania siłą narzucanie jej obręczy; drugiem państwem zagrożonem mogłaby być i Francja, mająca również bardzo żywotne interesy w Azji i zbliżająca się do Ameryki tem więcej, im więcej zawodów i rozczarowań przynosi jej sojusz z Anglją. Losy pokoju i losy świata w silnym stopniu zależy od wyniku Waszyngtońskiej konferencji.

Wojna i demografja.

Stosunek między stanem zaludnienia i ruchem ludności, a sprawą obrony kraju, oświetlał już ppłk. Kutrzeba w styczniowym zeszycie „Bellony“, biorąc pod uwagę Polskę, jej granicę i siłę zbrojną. Zagadnienie to ma doniosłość ogólnoświatową, łączy się z najżywotniejszemi kwestjami politycznemi i cywilizacyjnemi, dla niektórych narodów zaś ma niemal tragiczną powagę. To też zrozumiałą jest rzeczą, że szczególniej we Francji na tej sprawie skupia się uwaga powszechna, od niej bowiem zależy przyszłość historyczna narodu i państwa.

„Revue d'Infanterie“, drukuje pracę kapitana Méyzialle, która pod ogólnym tytułem: „Wojna i demografja“ („Guerre et Démographié“) roztrząsa zmiany, jakie dokonały się lub dokonają jeszcze pod wpływem ubiegłej wojny w stosunkach ludnościowych a odbić się mogą na losach przyszłych wojen.

Składają się na nie nietylko bezpośrednie straty w poległych i zmarłych z ran i chorób, lecz zmniejszenie liczby małżeństw i narodzin, spowodowane oderwaniem wszystkich młodych i dorosłych mężczyzn od ognisk rodzinnych, zwiększenie śmiertelności cywilnych mieszkańców skutkiem wstrząśnień wojennych i epidemji, wreszcie—po wojnie szczególniej—wzmożenie się emigracji z tych krajów, których klęski polityczne idą w parze z klęskami ekonomicznemi, zniszczeniem warsztatów pracy, bezrobociem, drożyzną i t. p. Ta różnorodność działających czynników komplikuje niezmiernie samo zagadnienie, tembardziej, że w każdym kraju, zależnie od jego położenia, jego przeżyć w ciągu wojny, a także i od samego jej wyniku, przedstawia się ono odmiennie, co nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój, na widoki polityczne w najbliższym okresie historji.

Przeszłość może dostarczyć trochę przykładów, z których przez analogję wysnuć można wnioski na przyszłość. Najwięcej podobieństwa pod tym względem mogłaby mieć wojna światowa z wojnami napoleońskiemi, choć i tu rzuca się w oczy ogromna różnica. Nigdy dotąd jeszcze nie stawały pod bronią całe narody. W miarę jak wojna przedłużała się, jak obie walczące strony, dla osiągnięcia zwycięstwa a uniknięcia zagłady gotowe były poświęcić „aż do ostatniego człowieka“, o ostatecznym wyniku rozstrzygała liczba ludzi, jaką jeden i drugi przeciwnik zdoła wyprowadzić do boju. Obfitość rezerwoaru ludzkiego stanowiła i stanowić będzie o potędze bojowej, że zaś jednak stanowi ona i o rozwoju ekonomicznym i kulturalnym, o sile ekspansji pokojowej, więc im doszczętniej dany naród wyczerpie w wojnie swe zasoby w ludziach, tem bardziej nieunikniony dla niego staje się okres zastoju po wojnie, tem trudniejsze współzawodnictwo z temi narodami, które zdołały zaoszczędzić swe siły.

Jeżeli na początku wojny armja francuska z niemiecką mniej więcej równoważyły się liczebnie, to równowaga znikała, gdy okazało się, że nie wojsko z wojskiem, lecz naród 39-cio miljonowy zmierzyć się ma z 68 miljonami Niemców, którzy znowuż ze swej strony stawali przeciw 176 miljonom Rosjan.

Francja rewolucyjna i Napoleońska mogła wytrzymać napór skoalizowanej przeciw niej Europy poniekąd i dla tego — pisze kpt. Méyzialle — że jej 25 miljonowa ludność, równała się niemal ludności Prus, Austrji i Anglji wziętych razem.

Nawet same zestawienie liczb nie daje jeszcze dokładnego obrazu istotnego stosunku sił ludzkich, jakiem jedna i druga strona rozporządza. Jakkolwiek przed wojną 1914 roku wiadomym był Francuzom silny przyrost ludności niemieckiej, to jednak proste obliczenia oparte na przypuszczeniu, że jedną dziesiątą mieszkańców stanowią mężczyźni w wieku poborowym, doprowadziły do zupełnie błędnych wniosków. Wedle spisu z 1890 r., drukowanego w „Statistisches Jahrbuch des deutschen Reiches“, na tysiąc mieszkańców wypadało w Niemczech 197 mężczyzn w wieku wojskowym, t. j. od 17—45 lat co przy ludności 41 miljonów dawało przeszło 9 miljonową armję. Ten korzystny stosunek wzmagał się z roku na rok. Mężczyźni w tym okresie życia są zarazem głównymi wytwórcami bogactwa krajowego, żywicielami i założycielami rodzin. Ludność poniżej 15 lat życia — to najbliższa przyszłość kraju; im naród płodniejszy, tem większy procent stanowi ona w ogólnej liczbie mieszkańców.

W r. 1900 tak się przedstawiał skład ludności w trzech mocarstwach Zachodu:

Na 1000 mieszkańców.

	Poniżej 15 l.	Od 15—60 l.	Ponad 60 l.	Przewyżka narodzin nad zgonami.
Francja	261	614	125	2
Niemcy	348	574	78	14,3
W. Brytanja	348	574	78	11

W stosunku do tych dwóch innych była zatem Francja narodem starych.

Jasną jest rzeczą, że uwzględnienie tych cyfr w obliczeniach ma zna-

czenie nietylko dla następnej wojny, lecz i dla długiej wojny i że one grały pewną rolę w długotrwałej wytrzymałości Niemiec.

Istnieje jednak i oddziaływanie wzajemne: ustrój armji, ustawy wojskowe, mogą hamować lub popierać przyrost ludności. Za czasów pierwszego Cesarstwa, gdy mężczyzni żonaci byli zwalniani od służby wojskowej, liczba małżeństw wzrastała a osiągnęła maximum w 1813 r., gdy pięć kolejnych zaciągów dało Francji 960,000 rekrutów i równocześnie 387,000 zawartych ślubów małżeńskich, czyli o 100,000 więcej niż w 1913 r. To też nic dziwnego, że w okresie Restauracji miała Francja znaczny przyrost ludności. Powszechna służba wojskowa, trwająca długo, działa oczywiście w odwrotnym kierunku. Kraje, w których obowiązkowa służba wojskowa nie istnieje, cieszą się nie tylko obfitym przyrostem naturalnym, lecz zwiększają swą ludność przez imigrację; ta zaś przynosi im przypływ najcenniejszego materjału ludzkiego: mężczyzn w wieku poborowym, więc najwydajniejszą siłę roboczą a zarazem rozrodczą. Stąd Stany Zjednoczone są, w porównaniu do innych nowoczesnych narodów, społeczeństwem młodem, co się odbija pomyślnie na ich energji wytwórczej, na powszechnym dobrobycie i szybkości rozrostu.

W uznaniu ścisłego związku między rozwojem i organizacją armji a zagadnieniami ludności, francuskie ministestwo wojny wprowadziło obecnie wykłady demografji do wszystkich szkół oficerskich.

Kapitan Méyzialle skupia uwagę czytelnika na faktach zasadniczych, które wyłoniły się z ewolucji ostatniego stulecia i stanowią podstawę wniosków na okres powojenny. Są to:

1-o Szybki przyrost ludności europejskiej w ciągu XIX-go stulecia mimo

2-o stałego zmniejszania się liczby narodzin, dzięki

3-o stałemu i jeszcze znaczniejszemu zmniejszaniu się śmiertelności.

Następstwem tego zgęszczenia ludności Europy stały się:

4-o wzmożona emigracja za Ocean,

5-o silny i żywy ruch emigracji wewnętrznej.

Na początku XIX-go wieku obliczano ogół ludności Europy na 175 miljonów, a już ta liczba, która świadczyła o silnym przyroście w ciągu XVIII-go wieku, wywołała obawę przeludnienia. Tymczasem w ciągu następnego stulecia od 175 doszła Europa do 400 miljonów mieszkańców, a bynajmniej nie sprawdziły się przepowiednie nędzy i głodu. Ten przyrost ludności nie był równomierny ani w czasie, ani w przestrzeni. Tempo jego wolniało w okresach wojen, rewolucji, przesileń wzmagających emigrację, wzmagało się w epokach spokoju i dobrobytu, do których należało ostatnie 25-lecie przed wojną światową.

Porównanie siedmiu najwiekszych państw europejskich daje następujące cyfry przyrostu ludności od 1815-go do 1914 roku.

	W 1815 roku.	W 1914 roku.
Rosja Europejska. . .	41 miljonów.	141 miljonów.
Francja.	30 „	36,6 „
Niemcy.	23 „	68 „
Austro-Węgry	20 „	52 „
W. Brytanja z Irlandją.	18 „	46.5 „
Włochy.	20 „	35.5 „
Hiszpanja.	10 „	20,3 „

Co do Włoch i Niemiec autor bierze ogół krajów, które później w ich skład weszły. Dane te nie dają jeszcze miary całkowitego ustosunkowania siły żywej w czasie wojny światowej, gdyż—jak wiemy—brały w niej udział i wojska pozaeuropejskie, bądź to jako sprzymierzone (Ameryka i Japonja), bądź jako kolonjalne. Jeśli weźmiemy w rachubę rezerwoar ludzki, z jakiego europejskie mocarstwa czerpały w innych częściach świata to stosunek sił uzewnętrzni się w następujących cyfrach:

1-o	Imperjum brytyjskie . . .	442 mil.
2-o	Carat rosyjski	176 „
3-o	Stany Zjednoczone . . .	110 „

4-o Francja	94,5	„
5-o Niemcy	80	„
6-o Japonja	73,5	„
7-o Austro-Węgry	52	„
8-o Holandja	44,5	„

Co do obecnego stanu zaludnienia można opierać się tylko na przypuszczeniach i obliczeniach przybliżonych. Jedynie Hiszpanja dokonała spisu ludności w okresie wojny (1917 r. 20,843,000).

Liczba poniesionych w wojnie strat w ludziach, skombinowana ze stratami i nabytkami terytorjalnemi, jeszcze nie daje pełnego obrazu dokonanych zmian. Dodać by do niej należało pośrednie straty wojenne skutkiem wzmożonej śmiertelności ludności cywilnej, zwłaszcza na terenach objętych inwazją i zniszczonych, a nareszcie uwzględnić wpływ wzmożonej lub powstrzymanej przez wojnę emigracji. Ten ostatni czynnik wpłynął np. na to, że Włochy, które miały przed wojną silny przyrost naturalny i bardzo liczną emigrację, skutkiem zahamowania tej ostatniej w czasie wojny — mimo strat — zwiększyły swą ludność. Prawdopodobnie podobne zjawisko stwierdzić przyjdzie i w Polsce, która obok Włoch miała najliczniejszą w Europie emigrację, w czasie wojny powstrzymaną, po wojnie zaś liczną reemigrację, przybierającą coraz większe rozmiary (zwłaszcza z Rosji).

W myśl tego, co zaznaczał poprzednio, autor przypomina, że o przyszłym stosunku sił nie rozstrzyga obecny stan ludności państw europejskich, lecz kierunek ewolucji, zależny od ukształtowania się wewnętrznych i zewnętrznych stosunków kraju a przedewszystkiem od tkwiących w samym narodzie tendencyj rozwojowych. Na ogół oblicza on, że Europa straciła skutkiem wojny i jej pośrednich następstw do 20,000,000 mieszkańców. Bezpośrednie straty wojenne powodują nietylko ubytek doraźny, lecz zmniejszenie siły rozrodczej, niekorzystne ustosunkowanie składu ludności co do wieku. Kraj traci młodych mężczyzn nie tylko na polach bitew, lecz bądź to w uchodźcach, bądź w jeńcach nie powracających do ojczyzny, a równocześnie nie dochowuje się potomstwa, które, wyrastając, zapełniłoby szczerby wyrządzone przez wojnę. Dodać należy jeszcze, że przybywa znaczny procent kalek i inwalidów, których utrzymanie obciąża budżet ogólny.

Nie mniej szkodliwym objawem w stosunkach powojennych jest przepełnienie miast skutkiem masowego napływu ludności wiejskiej. Wieśniacy stanowią najcenniejszy materjał na żołnierzy — zwłaszcza dla piechoty. Rodziny chłopskie i jakościowo — nietylko ilościowo — najlepiej zasilają armję. Już sama służba wojskowa, wciągając popisowych do miejskiego życia, budząc w nich nowe potrzeby i nawyknienia, przyczyniała się we Francji do stopniowego wyludniania wsi na rzecz miast. By na przyszłość osłabić te ujemne wpływy, postanowiono po wojnie przenieść szkolenie żołnierzy z koszar miejskich do obozów rozmieszczonych w głuchej prowincji, w polu i odpowiednio urządzonych.

S p a d e k bezwzględny zaludnienia stwierdzić się daje przedewszystkiem we Francji, w Rosji, w Niemczech oraz w krajach byłej monarchji Austro-Węgierskiej.

Z a s t ó j ogarnął większość krajów neutralnych, przeważnie drobnych państw, które częściowo swój słaby przyrost zawdzięczają głównie imigracji cudzoziemców. Do nich zaliczyć można również Belgję, której straty wojenne nie przenoszą 100,000 ogółem.

Z n a c z n y p r z y r o s t ludności nastąpił w dwóch państwach wojujących: Anglji i Włoszech, oraz w największem z państw neutralnych: Hiszpanji. Włochy osiągnęły cyfrę 40 miljonów w tem 15 miljonów, mężczyzn w wieku wojskowym: Anglja doszła do 48 miljonów. Tam zatem troska o przyszłość nie istnieje; Anglja i Włochy już choćby przez swój przyrost liczebny zyskać mogą coraz większą przewagę na europejskim kontynencie.

Osobno zajmuje się autor Irlandją, której ruch ludności, tak ściśle związany z położeniem politycznem, stoi w najbliższej przyszłości pod takim samym znakiem zapytania jak jej losy. Niedalej niż w 1841 roku miała Irlandja 8,200,000 mieszkańców: obecnie ma ich 4,300,000. Ponieważ jednak ten

nagły ubytek tłumaczy się wyłącznie emigracją, odzyskanie niepodległości może doraźnie spowodować znaczny przyrost przez nagłą falę powrotną, co przy znanej płodności rodzin irlandzkich, zmianie stosunków agrarnych i poddaniu intensywnej uprawie urodzajnych obszarów Zielonej Wyspy, może w bliskim okresie czasu podnieść jej ludność do 30 miljonów, a stąd przechylić na jej korzyść stosunek sił między nią a Anglją.

I Włochy — jak wskazują cyfry — zdobyły w ciągu wojny przewagę liczebną nad Francją. Ze względu na stosunki sojusznicze nie grozi to niebezpieczeństwem ekspansji zbrojnej, natomiast daje się odczuć już dziś jako niebezpieczeństwo wewnętrznego zalewu pokojowego, nie tyle jeszcze we Francji samej, choć i tam napływ robotników włoskich jest liczny, ile w kolonjach. W Tunisie na 1 Francuza przypada 2 Włochów. Przyrost ludności hiszpańskiej na razie znaleźć może ujście w wewnętrznej kolonizacji niezbyt intensywnie uprawionych gruntów.

Największem niebezpieczeństwem pozostają Niemcy i wszystko zależy od tego, czy wielki ubytek ludności w czasie wojny pokryje w najbliższym okresie przyrost naturalny, który już stawał się powolniejszym w ostatnich przedwojennych latach, czy też pogłębi go wzmożona emigracja zamorska, jaką zauważono po klęsce i przewrocie politycznym.

Autor przypuszcza, że, bądź co bądź, szybkie mnożenie się ludności niemieckiej należy już do przeszłości. Z pomiędzy dwóch czynników, które składają się na naturalny przyrost: zwiększonej liczby narodzin i zmniejszonej śmiertelności, ten ostatni w końcu silniej występował, podczas gdy liczba narodzin stale zmniejszała się. Ponieważ zaś płodność rodzin pozostaje w związku z prostotą obyczajów, siłą uczuć religijnych i altruistycznych, z wysokim poziomem moralności i dyscypliny społecznej, przeto wojna, która przyniosła raczej rozpętanie samolubstwa indywidualnego i rozprzężenie obyczajowe i społeczne — nie może pozostać bez ujemnego wpływu i na tej pośredniej drodze. Zresztą demokratyzacja sama działa hamująco; im większe ambicje się budzą w szerwkich warstwach narodu, tem kosztowniejszą rzeczą staje się dla nich wychowanie potomstwa, tem bardziej są one skłonne do ograniczania liczby dzieci dla zapewnienia im lepszych warunków bytu. Zresztą Niemcy, tracąc swe prowincje polskie, straciły również najpłodniejszy odłam swej ludności — pisze kpt Meyrialle — a tu przypomina się, co mówił ongi kanclerz niemiecki o „narodzie królików".

Gdyby Niemcy nie były wywołały wojny, mówi w końcu, byłyby miały w styczniu 1921 r. 73 miljony ludności; 13 miljonami opłaciły koszty wojny, że zaś zredukowane zostały do samej metropolji, Francja zaś zwiększyła swe posiadłości kolonjalne, stosunek liczbowy obecny przedstawia się w cyfrze 60 miljonów Niemców przeciw 96 miljonom obywateli francuskich.

Autor jednak nie poprzestaje na tem optymistycznem obliczeniu, lecz wskazuje potrzebę prowadzenia konsekwentnej, zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, polityki demograficznej.

Czerwona jazda w 1920 r.

Miesięcznik francuski „Revue de Cavalerie" w n-rze lipcowym podaje obszerne studjum o armji konnej Budiennego.

Poprzedziwszy pracę długim wstępem, gdzie zobrazowano dokładnie działania jazdy Budiennego na froncie polsko-bolszewickim aż do czasu zlikwidowania inwazji wojsk czerwonych, w dalszym ciągu zajmuje się autor szczegółami organizacji jazdy bolszewickiej z specjalnem uwzględnieniem armji konnej Budiennego, oraz jej wartością, taktyką i strategją. W końcu artykułu umieszczone są rozważania ogólne, które przenoszą na tło francuskie charakterystyczne strony jazdy Budiennego i jej działań wraz z nasuwającemi się wnioskami, cennemi dla przyszłego kierunku wyszkolenia i rozwoju jazdy francuskiej.

Armja Budiennego nie była jedyną jednostką kawaleryjską wojska bolszewickiego. Oprócz niej istniały jeszcze: korpus kaukaski Gaja (dwie dywizje), „Iloba" (?) (3 dyw.), oraz dywizje i grupy konne samodzielne, lub też

wchodzące w skład poszczególnych jednostek większych, wreszcie jazda dywizyjna. Łącznie z armją Budiennego liczebność konnicy czerwonej wynosiła 17 dywizyj jazdy strategicznej i 40 pułków jazdy dywizyjnej.

Sama grupa Budiennego rozporządzała 5-ma dyw. jazdy (z tych 4-y wchodzące organizacyjnie do niej i 9-a przydzielona), i jedną brygadą, grającą rolę ruchomego uzupełnienia (kadry). Skład armji był następujący: sztab z osłoną doborową komunistyczną, liczącą 500 szabel, trzy kadry lotnicze (18 aparatów), stacja telegrafu bez drutu, kilka samochodów, pociągi pancerne, samochody pancerne, samochody pancerne ciężarowe, uzbrojone w armaty (dla osłony taborów). Siła przedstawiała się w liczbach: 15.000 jeźdźców, 60 armat, od 300—380 k. m., 4 pociągi pancerne. Poszczególne dywizje składały się z 3 ch brygad po dwa pułki w każdej (4 szwadrony linjowe, jeden k. m. i jeden techniczy), z których każda posiadała jedną baterję artylerji konnej z 4 ma działami, kolumnę prowiantową, kolumnę intendentury, kolumnę sanitarną i taborową, szwadron techniczny i kompanję cyklistów. Siła dywizji wynosiła 3.000 szabel, 12 armat, 72 k. m. i 400 wozów [1]. Szeregi Budiennego wypełniali byli żołnierze armji carskiej, oraz świeży pobór z obwodów Donu, Kubania i Tereku. Oficerowie i podoficerowie z dawnej armji regularnej stanowili 90% stanu ogólnego. Uzbrojenie składało się z szabli, karabinu i rewolweru dla szarż k. m. (Levis'a i Maxima) wożonych na wózkach i obsługiwanych przez 4-ch żołnierzy (taczanki). Taki k. m. utworzył grupę bojową o wielkiej ruchliwości, osłanianą zazwyczaj przez 3-ch lub 4-ch jeźdźców. Materjał koński posiadał Budienny przeważnie chłopski, jedynie kozacy mieli dobre konie własne. Ekwipunek i rynsztunek był wystarczający i w porównaniu do innych części armji o wiele lepszy. Zaopatrzenie w amunicję zazwyczaj dostateczne ze względu na krótkotrwałość bitew i małe stosunkowo w nich zużycie.

Przesunięcie strategiczne dużych mas swojej jazdy uskuteczniał Budienny zawsze za pomocą marszów, bez posiłkowania się środkami transportowemi. Zdala od nieprzyjaciela maszerowano oddzielnemi dywizjami w odległości od 50—80 km. pomiędzy niemi. Każdodniowy marsz zaczynał się o 4-ej rano, większy kilkogodzinny odpoczynek miał miejsce w połowie drogi, przybycie na nocleg około godz. 20-ej. Przeciętna długość marszu wynosiła 30 km. Po trzech dniach dawano z reguły jeden dzień całkowitego wypoczynku. W blizkości nieprzyjaciela każda z dywizyj otrzymywała swój odcinek działania, posuwając się nie w masie, lecz oddziałami, przytem brygady osłaniały się grupami, maszerującemi w kolumnach trójkowych. Artylerja brygady znajdowała się przy straży przedniej, główna siła zaś posuwała się za tą strażą, w odległości od 500—1000 m.

W czasie natarcia na stanowiska bronione przez piechotę liczne patrole i ławy konne badały przedpole, określając punkty obsadzone przez przeciwnika Pierwsze oddziały nacierające spieszały się o w 3/4 swego stanu, zawiązując walkę ogniową (karabiny, k. m. i artylerja). W tym samym czasie inne jednostki konno lub pieszo starały się przeniknąć w przerwy pomiędzy siłami nieprzyjaciela, wykonywując ruch oskrzydlający, który w większości wypadków doprowadzał obronę do upadku.

Przeciw jeździe działał Budienny z manewru, polegającego na wciąganiu przeciwnika w strefę ognia k. m. przez udany odwrót, skupiając jednocześnie uchodzące jednostki do przeciwnatarcia na skrzydłach nieprzyjaciela. Zazwyczaj jazda Budiennego nie szukała sposobności do walki na broń białą.

Nawiązując do działań jazdy Budiennego w r. 1920, autor definjuje użycie jej z punktu widzenia strategicznego, taktycznego i ogólnego. Użycie strategiczne polegało naześrodkowaniu dużych mas jazdy, których przyrodzoną ruchliwość i zdolność manewrową d-two bolszewickie wyzyskiwało na różnych częściach frontu, zależnie od potrzeby, celem wykorzystania decydujących sukcesów. Z punktu widzenia taktycznego — zaznacza — połączenie tejże samej ruchliwości z siłą ognia, zaangażowanie przeciwnika w walkę frontową dla obejścia go na skrzydłach przez przerwanie się lub przeniknięcie na

---

[1]) Porównaj: „Krótki rys organizacji i taktyki jazdy Budiennego oraz sposobów szkolenia piechoty w zwalczaniu tejże", wyd. M. S. Wojsk. i „Bellona" Nr. 4 b. r. (Jazda Budiennego).

tyły. Co do trzeciego, konstatuje łatwość, giętkość i sprężystość prowadzenia walki, jak również przewagę broni palnej nad białą. W dalszym ciągu swej pracy autor podkreśla wartość działań kawaleryjskich i nie waha się stwierdzić, że właśnie umiejętne użycie konnicy Budiennego sprowadziło te sukcesy bolszewików, jakie osiągnęli w r. 1920.

Zastosowaniu dużych mas jazdy sprzyjała w pierwszym rzędzie niewspółmierna długość frontu do sił rozporządzalnych, co zatem idzie, słaba obsada linij, a nawet częściowe luki pozostałe we froncie. Tembardziej niekorzystnie przedstawiało się położenie sił polskich, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jeździe Budiennego (5 dywizjom) mogło d-two polskie przeciwstawić zaledwie jedną dywizję zorganizowaną należycie. Obydwa fronty zużytkowały całość sił (22 dywizje polskie przeciwko 33 dyw. bolszewickim), pozostawiając zupełnie nieobsadzone tyły walczącej armji. Taż sama właściwość (brak rezerw) uniemożliwiała wszelki większy i szybki manewr i tem samem dała dostateczną sposobność jeździe bolszewickiej do przerwania się przez słaby front w lukach lub na skrzydłach. To też z tą chwilą Budienny miał już otwarte pole do działania, nie potrzebując się obawiać rezerw nieprzyjacielskich, których nie było, i możność wyzyskania sukcesów przez zniszczenie połączeń i punktów oporu przeciwnika. Ubóstwo komunikacji i zły stan istniejących sieci dróg i kolei żelaznych zmuszały armje walczące w momentach działań strategicznych do polegania jedynie na wytrzymałości nóg ludzi i koni. W takich warunkach jasno się tłómaczą sukcesy i powodzenia armji Budiennego. Ostatnim wreszcie, a jednym z najważniejszych, zdaniem autora, względów, który umożliwił niepowszednią działalność Budiennego, był brak środków wyekwipowania w broń palną, która przy olbrzymiej rozciągłości frontu, nie mogła zdobyć sobie i wywalczyć tego znaczenia siły i przewagi ognia w bitwie, jak na froncie zachodnim. Brak środków komunikacji, jak i powyższe okoliczności nadawały działaniom Budiennego charakter zgoła wyjątkowy, których, w pojęciu francuskiem, nie należy uogólniać, bowiem, czy to walki na froncie zachodnim, czy też każda wojna narodów dobrze wyekwipowanych technicznie zadają kłam i przeczyć będą doświadczeniom z frontu naszego. W tych przyszłych bitwach nie może więc jazda liczyć na podobne rozult ty, które zdobył sobie Budienny w 1920 r. Z całym też naciskiem przestrzega autor przed wyciąganiem wniosków zbyt pośpiesznych z przykładów, które przedstawił, aby je móc zastosować analogicznie do działań jazdy na froncie zachodnim w r. 1914 — 1918, lub też w razie przyszłego konfliktu na tym terenie. Radzi natomiast, wystrzegając się niebezpiecznych analogji, wykorzystać tylko te wskazania, które będą mogły mieć zastosowanie w granicach nowoczesnej wojny. W tym celu, przedstawia obraz przyszłej wojny z całem jej bogactwem środków technicznych i transportowych, umożliwiających szybkie przerzucanie rezerw strategicznych i taktycznych, ułatwiających każdy manewr, uwidoczniając niemożliwość przerwania frontu, jak tylko na skutek użycia przewagi bojowej w starciu, lub też wstrząsu duchowej równowagi przeciwnika, — stwierdza temsamem brak danych z wojny polsko-bolszewickiej, mogących mieć zastosowaniem w przyszłości. Jedynie celowem i pożytecznem dla przyszłej wojny i sposobu użycia w niej jazdy pozostanie nadal studjowanie wojny 1914 — 1918 i jej doświadczeń z frontu zachodniego.

W przeciwstawieniu do tych wniosków, mogących zadowolnić z punktu widzenia użycia jazdy francuskiej, nasze zapatrywania winny iść po linji doświadczeń, nabytych w walkach z Budiennym jeszcze przez długi przeciąg czasu, póki nie zmienią się warunki i charakter frontu wschodniego. Wszystkie usiłowania skierowane być muszą ku zbieraniu bogatych materjałów minionej wojny dla spożytkowania ich w przyszłości. Jednocześnie należy jednakowoż zgodzić się ze wskazaniami autora artykułu i przyswoić sobie metody walk kawaleryjskich według wzorów zachodnich, które posłużą nam jako środek do dalszego rozwoju wszechstronnego wyszkolenia naszej jazdy a praktycznie będą miały widoki zastosowania na naszym froncie zachodnim.

J. A.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

Rozbrajanie Niemiec. (Strona materjalna. — Redukcja zbrojeń i budżet).

W poprzedniej kronice zaznaczyliśmy, że Niemcy, przyjąwszy ultimatum londyńskie, dały sprzymierzonym pewne zadosyćuczynienie co do rozbrajania fortec, wydania materjałów i t. p. Jednakże niemało troski sprawia jeszcze komisji kontrolującej sprawa policji, organizacji samoobrony i fabryk wojskowych. Organizacje samoobrony są to ochotnicze rezerwy; policja stanowi obecnie siłę zbrojną, mogącą podwoić armję, a dawne fabryki, zwłaszcza te, które są własnością skarbu, mogą wytwarzać sprzęt wojenny. Niemcy, utrzymując wciąż kadry wojska, ochotników i przemysł wojenny, chcą mieć stałe pogotowie do uruchomienia na czas wojny. To też w tych sprawach stawiają bierny opór, utrudniający zadanie komisji kontrolującej. Dotychczas rząd niemiecki nie zastosował skutecznych środków przeciw posiadaniu, fabrykowaniu i ukrywaniu sprzętu wojennego.

Budżet zwyczajny na rok 1920—21 dochodził do 3.428 000.000, w czem 607 miljonów poświęcono na marynarkę. Nie bierzemy w rachubę budżetu nadzwyczajnego, ani wojskowych wydatków ukrytych w innych budżetach, ani też 1 600.000 na utrzymywanie policji. Ta kolosalna cyfra trzech i pół miljarda na utrzymanie 100.000 ludzi, przewidzianych w traktacie pokojowym, wskazuje, jaki nakład na wojsko czyni państwo, którego siłę zbrojną postanowił traktat ograniczyć. Przyjrzyjmy się zbliska, na co obrócono te miljardy.

Główne wydatki poszły na kadry i sprzęt bojowy. Rząd niemiecki chciał zatrzymać, ponad ustaloną liczbę 4.000 oficerów, jeszcze 500 przynależnych do instytucyj wojskowych, a nie należących do składu bojowego wojska, czyli do arsenałów, intendentury, komisji pokojowej i t. p. Wiemy, że to się nie udało. Liczby podoficerów traktat nie ustalił; budżet z r. 1920—21 zatrzymał dla nich 17.627 miejsc na 78.373 szeregowców. Już to stanowi proporcję dwa razy większą niż we francuskiej armji reńskiej. Jednakże biorąc w rachubę stanowiska zarezerwowane dla byłych podoficerów dawnej armji, dojdziemy do ogólnej liczby 40.000 podoficerów. Wartość tych kadrów jest znakomita. Wysokość żołdu, sowita emerytura dla zwolnionych po 25 latach służby i zapewnienie korzystnego urzędu cywilnego po usunięciu z wojska, pozwalają na wypełnienie szeregów doborowymi ludźmi. Nie zaniedbano również sprawy szkolenia oficerów i podoficerów. To stutysięczne wojsko — jak mówiliśmy już nieraz — jest wojskiem kadrowem.

W budżecie 1920—21 wydatki odnoszące się do uzbrojenia są obfite. Pełno ich zarówno w budżecie zwyczajnym jak i w nadzwyczajnym na uzbrojenie, które w zasadzie ma zostać zniszczone.

Nic dziwnego tedy, że odzywają się w prasie i w Reichstagu głosy, że ponad oznaczoną ilość broni i amunicji w niektórych pułkach ukrywają się zapasy. By oznaczyć ilość tej ukrytej broni, trzebaby mieć wykazy uzbrojenia z 1918 r., ale o te wykazy komisja międzysojusznicza dotąd upomina się daremnie.

W budżecie z 1921—22 powtarzają się dosłownie te same cyfry pod innemi tytułami i w innej kombinacji, a budżet ten został uchwalony bez dyskusji. Oto najlepszy dowód, że na poprawę szczerą liczyć nie można.

Prawodawstwo wojskowe. Reorganizacja wojska. — Aeronautyka.

W poprzednich kronikach pisząc o planach reorganizacji wojska, które parlament po wakacjach dopiero ma uchwalić, nie mówiliśmy o aeronautyce. Uzupełnimy tę lukę tutaj.

Ponieważ aeronautyka jest bronią przyszłości, prawodawca otoczył ją

szczególnem staraniem. Wedle nowego projektu skład tej broni ma być następujący:

16 pułków metropolitalnych, 3 pułki i jeden oddział północno-afrykański, 2 pułki balonów sterowych, 1 kompanja meteorologiczna i 14 kompanji roboczych żeglugi powietrznej.

Liczbę eskadr wywiadowczych ustalono na 80 a bojowych (pościgowych i bombardujących) na 140. Należy zaznaczyć, że, w przeciwieństwie do innych broni, w żegludze powietrznej tę samą czynność mogą sprawować wojskowi różnej rangi.

Pułki wywiadowcze (kadry pułków i eskadr) mają mieć 330 oficerów, 565 podoficerów, 6.020 kaprali, majstrów rzemieślników i szeregowców ogółem 6.915 ludzi.

Pułki pościgowe: 240 oficerów, 535 podoficerów, 5.950 kaprali, majstrów i szeregowców. Ogółem 6725.

Pułki bombardujące: 310 oficerów, 550 podoficerów, 5.890 kaprali, majstrów i szeregowców. Ogółem 6750.

Pułki północno-afrykańskie: 175 oficerów, 310 podoficerów, 3.100 kaprali, majstrów i szeregowców. Razem 3.585.

Pułki balonowe: 72 oficerów, 260 podoficerów, 2.120 kaprali i szeregowych (w tych pułkach niema zastosowania dla majstrów). Ogółem 2452.

Nakoniec kompanja meteorologiczna, kompanje robotnicze, oddziały zaprowjantowania i szkoły zatrudniają 105 oficerów, 1.850 podoficerów, 8560 kaprali, majstrów i szeregowców. Razem 10.515 ludzi.

W skład specjalnego sztabu aeronautyki wchodzi 17 pułkowników, 25 podpułkowników, 87 majorów, 216 kapitanów i 80 poruczników lub podporuczników, czyli ogółem 425 ludzi.

Kadra uzupełniająca ma 2 podpułkowników, 7 majorów, 25 kapitanów i 79 poruczników lub podporuczników. Razem 113 oficerów.

Ogółem w okrągłych cyfrach korpus oficerski wynosi 40 pułkowników, 50 podpułkowników, 200 majorów, 910 kapitanów, 570 poruczników i podporuczników, czyli ogółem 1.770 oficerów.

Podoficerów jest ogółem 4070.

Artykuł 14 projektu ustawy przewiduje, że cyfry te nie będą stałe; w miarę rozwoju żeglugi powietrznej i lotnictwa cywilnego będą się one zmieniały; można tedy zgóry przyjąć, że stanowią one minimum.

Powszechnem i jednomyślnem zdaniem jest, że dzięki balonom sterowym i metalowym samolotom — zwiady, działania na wielką odległość, a nawet walki zbliska posługiwać się będą mogły nowemi sposobami działania, przeciw którym zawczasu należy się zabezpieczyć.

Szkoły wojskowe.

Nareszcie będzie Francja posiadała szkołę morską. Przyszli marynarze będą niewątpliwie i na przyszłość odbywali podróże szkolne, ale główną naukę prowadzić się będzie w zamkniętych murach.

Dziennik urzędowy ogłosił dekret, mocą którego na rzecz użyteczności publicznej zostają wywłaszczone tereny położone na płaskowzgórzu Quatre Pompes pod Brestem i tam mają wybudować gmachy szkoły morskiej. Na ten cel wniesiono do budżetu sumę 400.000 franków. „Już czas, by Francja miała godną siebie szkołę morską“, głosi dekret. Inne kraje od dawna wstąpiły na tę drogę. W Anglji istnieje „Royal Naval College w Portsmouth“; we Włoszech „Academia Navale“ w Liwornie; w Niemczech Szkoła dawnej marynarki cesarskiej w Flensburgu, a wszystkie posiadają świetne budowle, otoczone wspaniałemi parkami, mają tereny do gier i sportów. Japonja i Hiszpanja posiadają również doskonale urządzone szkoły morskie na lądzie zaś Stany Zjednoczone zbudowały w Annopolis zakłady, w których przepych posunięto do ostatnich granic.

Miejsce przeznaczone na szkołę na płaskowzgórzu Quatre Pompes obrano z tą myślą, by na niem pomieścić wszystkie budowle, jakie okazać się mogą potrzebne w przyszłości.

Myśl powołania do życia tej szkoły przyjęto z gorącem uznaniem, licząc na to, że rząd przystępuje istotnie do odnowienia marynarki francuskiej i ma silną wolę utrzymania jej na poziomie, którýby odpowiadał jej dawnym, świetnym tradycjom i jej zadaniom obrony kolonjalnych posiadłości Francji.

Budżet wojskowy na rok 1922.

W preliminarzu budżetowym na rok 1922 wydatki obliczone są na cyfrę 5 miljardów 28 miljonów, t. j. o 794 miljony mniej niż w 1921 r

Na dokonane redukcje przypada między innemi 153½ miljona skreślonych z sumy wsparć dla rodzin, 127 miljonów z wydatków na utrzymanie wojsk Lewantu, 80½ miljona oszczędności przyniosła likwidacja służb wojennych. Wydatki zwyczajne zmniejszyły się skutkiem zwolnienia najdawniejszego rocznika oraz przyznania urlopów dodatkowych (156½ miljona), przez zwolnienie oficerów mianowanych czasowo (20 miljonów), obniżenie cen żywności (143 miljony) i ograniczenie programu zbrojeń (40 miljonów).

W marynarce dokonano oszczędności głównie na żołdzie, żywności i środkach opałowych dla morskich sił zbrojnych, pełniących nadzwyczajne misje (58 miljonów), oraz na fabrycznych konstrukcjach morskich (22 miljony).

Mimo tych wszystkich ograniczeń (dokonano ich jeszcze i w innych działach) francuski budżet ogólny jest bardzo obciążony. Sięga on 25 miljardów, a w tem 11 miljardów długów.

Regulaminy. Reorganizacja wyszkolenia po wojnie.

Ministerjum wojny ogłosiło świeżo notę, dotyczącą reorganizacji wyszkolenia po wojnie. „Od chwili zaprzestania kroków wojennych — czytamy tam — dowództwo naczelne uznało za swe najważniejsze zadanie urzeczywistnienie systemu wykształcenia przystosowanego do przyszłej organizacji armji, a opartego na doświadczeniach ostatniej wojny".

Zbyt wiele miejsca zabrałoby rozpatrywanie tej noty, choćby w najtreściwszej formie. Chcąc jednak dać obraz organizacji szkolnictwa w jej całokształcie podajemy poniżej tablice, które jej zarys przedstawiają:

I. Ustanowienie jądra doktryny.

Program zapowiada ustanowienie:

A. Ogólne ramy
- Regulaminów treści ogólnej
  - Przygotowanie kraju do wojny i prowadzenie strategicznych działań.
  - Taktyczne użycie wielkich jednostek.
  - Prowadzenie wywiadów i posiłkowanie się niemi.
  - Umacnianie terenu, zachowanie i odzyskiwanie go.
  - Przesyłanie wiadomości.
  - Obserwacje.
  - Transporty.
  - Wychowanie fizyczne.
  - Gazy używane na wojnie.
- Regulaminów broni i służb
  - Techniczne przygotowania bojowe.
  - Prawidła taktycznego użycia broni.
  - Przepisy dotyczące życia wojska w polu.
  - Poszczególne instrukcje techniczne dotyczące broni (strzał, uzbrojenie, zaprowiantowanie.)

Regulaminy tymczasowe już przyjęte.

B. Obecny stan rzeczy
- Regulaminy stałe
  - Podstawowe i ogólne będą gotowe w końcu 1921 r.
  - broni
    - częściowe odnoszące się do sposobu technicznego użycia każdej broni
    - tyczące się taktycznego użycia.

II. Rozwinięcie doktryny.

1. Kształcenie oficerów.

A. Ramy ogólne	Szkoła ćwiczeń. Szkoła aplikacyjna.	
B. Obecny stan szkolnictwa	a) Szkoły ćwiczeń (przyszłych oficerów nie pochodzących z szeregów)	St. Cyr. Politechnika
	b) Szkoły wojskowe (przyszłych oficerów pochodzących z podoficerów)	Szkoły już istniejące dla piechoty (czołgi), jazdy, artylerji, służby technicznej i administracji. W projekcie dla — aeoronautyki.
	c) Szkoły aplikacyjne	Szkoły już istniejące dla artylerji, jazdy i inżynierji zamierzone — dla czołgów, i aeoronautyki.
	d) Łączność szkół i ich ugrupowania	Instytut kursów wspólnych w Wersalu i ćwiczenia w Mailly.
	e) Uzupełniające kursy dla tych, co mają być promowani.	Taktyka różnych broni. Użycie służb. Kursy udoskonalenia broni.
	f) Nauka uzupełniająca dla kilku broni łącznie.	Łączność i przesyłanie. Instrukcja automobilowa. Wychowanie fizyczne. Walka górska. Ochrona przeciwgazowa.
	g) Nauka uzupełniająca dla poszczególnych broni	Kurs wyższy techniczny artylerji Centrum wyszkolenia specjalistów służby technicznej. Centr. szkol. specjalistów lotnictwa. Centr. szkol. bombardowania i strzałów lotniczych.
	h) Szkoły dowódców i sztabów.	Kursy taktyczne artylerji. Kursy wyższych studjów wojskowych. Wyższa szkoła wojny.
	i) Szkolenie oficerów rezerwy	Inspekcja wojskowych ćwiczeń studentów i uczniów szkół cywilnych. Uzupełniająca nauka oficerów rezerwy: Piechota, jazda, artylerja, inżynierja, (szkoły okręgowe). Czołgi, lotnictwo (szkoły wspólne dla kilku okręgów). Sztab (szkoła jedyna).

2. Szkolenie kontyngentu i techniczne szkolenie kadrów.

A. Cel	Przygotowania wojskowe przed wstąpieniem do wojska (skutkiem skróconej służby wojskowej). Centralizacja szkolenia rocznika powołanego.
B. Obecny stan rzeczy	Szkoły dzieci wojskowych (kształcić będą mechaników, elektrotechników, topografów). Okręgowe centrum wyszkolenia.

3. Taktyczne szkolenie kadrów.

Kształcenie dowódców i kształcenie podkomendnych.

A. Przyjęty system wykształcenia	Nauka teoretyczna	Odczyty. Ćwiczenia na mapie.
	Nauka praktyczna	Ćwiczenia dla kadrów bez wojska. Ćwiczenia dla kadrów z wojskiem.
B. Obecny stan rzeczy	Ustanowienie tablicy stanu czynnego jednostek manewrowych.	
	Realizacja materjalna	Tereny do robót ziemnych. Stanowiska do strzałów bojowych. Przedmioty tych strzałów (cele). Reorganizacja podstaw transmisji (przesyłania).

Major G. Touly.

Niemcy.

Straty oficerskie w czasie wojny. Sport w armji niemieckiej. Projekt prawa o obowiązkowych ćwiczeniach fizycznych.

Straty oficerów niemieckich w czasie wojny. Świeżo opuściła prasę nakładem firmy Mittler, praca generała porucznika v. Altrocka pod tytułem: „Vom Sterben des deutschen Offizierskorps". Książka ta podaje ciekawą, opartą na źródłach oficjalnych, statystykę strat oficerów niemieckich w czasie wielkiej wojny.

W ciągu 1622 dni wojny (od wybuchu do 1.I 1919 t. j. dnia demobilizacji Niemiec) padło 52.066 oficerów i sierżantów-podporuczników, 1.317 aspirantów, 1.399 oficerów służby sanitarnej, 172 weterynarzy, 287 pomocników lekarzy i weterynarzy, oraz 1.555 równorzędnych (oficerów służby gospodarczej, administracyjnej, płatników i t. d.). Z liczby tej 52.066 oficerów zabitych 50.605 należało do armji lądowej, 1.461 do marynarki. Co do podziału strat według kategorji służby, to z ogólnej ilości 45.923 oficerów zawodowych, którzy byli w służbie dn. 24.7.1914 roku padło 11.357 t. zn. 277%. Z 226.130 oficerów rezerwy zginęło 35.493, co wynosi 15,7%. Byłych oficerów zawodowych zginęło 1.009, byłych oficerów rezerwy 651, sierżantów-podporuczników 2.096.

Według stopni wojskowych straty w zmarłych wskutek chorób i zabitych oficerach zawodowych przedstawiają się następująco: 1 marszałek (v. Eichhorn), 2 generałów-pułkowników (v. Moltke, v. Kessel), 7 generałów broni (v. Emmich, v. Fabeck, v. Below, Hofmann, v. Broizem?, Zaffert i bar. v. Hollen), 15 generałów-poruczników, 49 generałów-podporuczników (generałów-majorów), 107 pułkowników, 145 podpułkowników, 740 majorów, 2.376 kapitanów, ew. rotmistrzów, 1.423 poruczników, 6.715 podporuczników i 1.257 aspirantów. Z dawnych oficerów zawodowych w służbie i w stanie spoczynku zginęli lub zmarli w czasie wojny: 1 marszałek (v. d. Goltz), 1 generał-pułkownik (Frh. v. Bissing), 11 generałów broni (v. Wachs, v. Sperling, v. Briesen, Gaede, v. Schwartzkoppen, v. Guretzky-Carnitz, v. Wartenberg, v. Terthes, v. Zoehl, Ritter v. Benzino i hr. v. Zeppelin), 37 generałów-poruczników, 42 generałów-podporuczników, 54 pułkowników, 151 podpułkowników, 201 majorów, 292 kapitanów i rotmistrzów, 137 poruczników, 1.418 podporuczników.

Obliczając według broni, padło oficerów zawodowych: piechota — 9.343, artylerja polowa — 1.066, jazda 928, wojska techniczne — 416, artylerja ciężka 384, lotnictwo i aeronautyka 118, tabory i służba łączności 156.

Na 1.399 lekarzy, którzy zginęli na wojnie 181 było zawodowych, 739 z zapasu, 146 z rezerwy, 333 z obrony krajowej.

Łączne straty (t. j. oficerów zawodowych i rezerwy) w armji lądowej, według szarż, wyniosły: 167 generałów, 1.516 oficerów sztabowych, 4.634 kapitanów, 42.192 poruczników, 2.096 sierżantów-podporuczników, 1.267 aspirantów.

Marynarka straciła 926 oficerów, 311 oficerów piechoty marynarki, 153 inżynierów, 11 różnorzędnych i 60 aspirantów, razem 1.461 oficerów i 71 lekarzy. W tej liczbie znajdowało się zawodowych i byłych zawodowych oficerów marynarki: 4 admirałów, ew. wiceadmirałów (v. Pohl, hr. v. Spee, Eckermann frhr. v. Schimmelmann) 6 kontradmirałów, 17 komandorów (kapitän z S.), 11 komandorów poruczników. (Fregattenkapitän); 37 (korwettenkapitän) komandorów podporuczników), 50 kapitanów poruczników mar. (kapitänleutenant), 262 poruczników mar. (leutenant) 289 podporuczników mar. (Leutenant z. S.).

Na powyżej wyszczególnioną ilość 54.894 zabitych i zmarłych na wojnie oficerów i równorzędnych przypada zabitych i szeregowych z armji lądowej — 1.717.916, z marynarki — 31 847, milicji 1.046 i 14.000 czarnych z afrykańskich kolonji niemieckich; razem 1.767.809 ludzi, co wynosi około 3% ludności.

Na jednego zabitego oficera w armji lądowej przypadło 34 szeregowych, w marynarce — 24-ch.

Warto przypomnieć, że w wojnie 1870—71 roku łącznie straty w ofiarach niemieckich wyniosły 2.264 oficerów.

Sport w wojsku niemieckiem. W dniach 26—28 sierpnia odbyły się w stadjonie w Berlinie, po przerwie od 1914 roku, zawody sportowe wojska lądowego i floty pod nazwą „sprawności". Udział w zawodach przyjmowali zarówno oficerowie, jak i szeregowi. Program był b. obszerny. W Potsdamie odbyły się biegi myśliwskie. W Stadjonie zawody lekkoatletyczne, pływanie, wieloboje, gimnastyka na przyrządach. Ostatniego dnia w Döberitz odbył się start wojskowego marszu w obciążeniu. Szczegółowe wyniki nie są jeszcze znane.

Projekt prawa o obowiązkowych ćwiczeniach fizycznych. W dążności do zastąpienia tego wychowania fizycznego, jakie narodowi niemieckiemu dawało wojsko, państwowa komisja wychowania fizycznego opracowała projekt prawa o obowiązkowem ćwiczeniu fizycznym. Pierwsze paragrafy projektu brzmią jak następuje:

§ 1. Każdy obywatel niemiecki jest obowiązany do ćwiczeń fizycznych od ukończenia wieku szkolnego, aż do pełnoletności.

§ 2. Wypełnienie tego obowiązku następuje, według programu, w publicznych zakładach naukowych, gdzie wyćwiczenie fizyczne wchodzi do programu.

§ 3. Wypełnienie tego obowiązku może nastąpić w związkach gimnastycznych i sportowych, które są przez rząd uznane, jako służące publicznemu dobru, lub też przez udział w regularnych ćwiczeniach i zawodach urządzanych przez rząd, kraje, związki komunalne, gminy, zakłady społeczne (uprz. wyższe szkoły wszelkiego typu).

§ 5. Aż do ukończenia 25 roku życia przez obywatela niemieckiego, wydawanie zaświadczeń o egzaminach, uzdolnieniach, jak również wydawanie zezwoleń, wszelkiego rodzaju koncesji, aprobat i t. d. ze strony rządu, gmin i zakładów publicznych następuje po przedstawieniu zaświadczenia o wypełnieniu obowiązku ćwiczeń fizycznych.

Ppor. W. Berka.

Belgja.

Organizacja szkolnictwa i uzupełnianie kadrów.

1) *Wyższa nauka wojskowa.* Wojenna szkoła (Ecole de Guerre) w Brukseli przygotowuje oficerów, zdolnych do służby w Sztabie Generalnym, mogących zabezpieczyć dobre funkcjonowanie wyższych dowództw i zdolnych do rozszerzenia wyższej wiedzy w armji.

Przyjęcie następuje po zdaniu egzaminu wstępnego; studja teoretyczne i praktyczne trwają trzy lata. Oficerowie, którzy osiągnęli przy egzaminie końcowym 13/20 punktów zostają przydzieleni do Sztabu Generalnego.

2) *Uzupełnianie oficerów* odbywa się dwoma sposobami:

1) przez szkołę wojskową i

2) przez kadry (czasowo przez centra wyszkolenia podporuczników pomocniczych).

a) Szkoła kadetów w Namur przygotowuje kandydatów do szkoły wojskowej, oraz do studjów medycyny, farmacji i weterynarji wojskowej.

Wychowańcy szkoły kadetów pochodzą przeważnie ze szkół sierot (École des Pupilles); są to szkoły mające zakres szkół początkowych i średnich. Do szkół tych przyjmowane są sieroty po ojcach (wojskowych i cywilnych) zabitych lub zmarłych na wojnie, synowie inwalidów, wojskowych w czynnej służbie, urzędników państwowych, synowie z licznych rodzin i t. d.

Szkoły te dostarczają także armji podoficerów z pośród wychowanków, którzy nie ukończą całkowicie swoich nauk.

Przy szkole kadeckiej istnieje szkoła wiedzy ogólnej, do której przydziela się wojskowych, chcących ukończyć swoje średnie wykształcenie celem wstąpienia do szkoły wojskowej.

b) Szkoła wojskowa w Brukseli kształci oficerów piechoty, konnicy, artylerji i inżynierji. Uczniów (wojskowych i cywilnych) przyjmuje się po złożeniu egzaminu z 6 klas szkół średnich.

Czas trwania kursu wynosi dwa lata dla wychowanków z piechoty i konnicy, a 4 i ½ roku dla artylerji i inżynierji, z czego dwa i pół w szkole aplikacyjnej artylerji i inżynierji.

Uczniowie z piechoty i konnicy mianowani są podporucznikami po ukończeniu swoich dwóch lat nauk, wychowankowie z artylerji i inżynierji w chwili przejścia na trzeci rok studjów. Dla kursu oficerów piechoty i konnicy przewidziane jest przedłużenie czasu trwania nauk z 2 lat na 3, a mianowicie przez dodanie jednego roku pobytu w szkole aplikacyjnej piechoty i jazdy.

Po ukończeniu szkoły wojskowej podporucznicy wszystkich broni wysyłani są na jeden rok do szkoły uzupełniającej (de perfectionnement) swojej broni.

c) Uzupełnianie z kadrów. Istniejące czasowo centra wyszkolenia podporuczników pomocniczych (auxiliares — organizacja utworzona w czasie wojny) dostarczają oddziałom aspirantów oficerskich.

Centra te zakończą swoją działalność w roku bieżącym.

d) Szkoły broni (écoles d'armes) w Brasschaet. Istnieją szkoły dla każdej z 4 broni t. zn. dla piechoty, konnicy, artylerji i inżynierji; każda z nich zawiera: sztab, centrum studjów technicznych, szkołę uzupełniającą dla podporuczników, szkołę podporuczników rezerwy, szkołę podoficerów instruktorów.

Przy szkole konnicy, prócz tego znajdują się:

1) szkoła oficerów koniuszych (écuyers) dla konnicy i artylerji, ma na celu ujednostajnienie tresury koni i ich pielęgnacji w całej armji; trwa 1 rok.

2) szkoła podoficerów instruktorów jazdy konnej, dla konnicy i artylerji trwa 1 rok.

3) kurs podkuwaczy,

4) kurs jazdy konnej dla oficerów szkoły wojennej pochodzących z broni pieszych.

Przy szkole artylerji prócz zwykłego składu, znajduje się jeszcze kurs podkuwaczy.

Przy szkole inżynierji znajduje się kurs dla starszych podoficerów przygotowujących się do egzaminu na sierżantów sztabowych (adjudant).

e) Kursy informacyjne mają za zadanie, stale orjentować oficerów w czasie ich służby w postępie i nowych doświadczeniach poczynionych w dziedzinie ich broni, oraz umożliwić im awans na niektóre stopnie (dowódca batal'jonu lub dywizjonu, pułku, generał), — możliwy dopiero po ukończeniu takiego kursu.

f) Czasowy przydział do różnych broni (stages dans les différentes armes). Po ukończeniu kursów informacyjnych przydziela się oficerów w charakterze hospitantów do różnych broni, bez obejmowania jakiejkolwiek komendy w broni, z której oni nie pochodzą.

Pułkownicy przed awansem na generałów, a po ukończeniu kursów informacyjnych, mogą być przydzielani na 1 miesiąc do sztabu jakiejś dywizji.

g) Szkoła gimnastyki i szermierki posiada różne kursa dla podoficerów i oficerów trwające od 5 miesięcy do 2 lat.

h) Szkoła pilotów trwa 9 miesięcy, obowiązuje egzamin wstępny.

3) *Uzupełnianie służb oficerów.* Medycy, farmaceuci i weterynarze, którzy ukończyli swoje studja, poddali się specjalnym egzaminom wojskowym i zobowiązali się do dłuższej służby w wojsku, — zostają mianowani oficerami w swojej służbie, — poczem kończą również kursa w szkole aplikacyjnej służb pomocniczych (Ecole d'application du service des secours) trwające obecnie 4 miesiące, w przyszłości 12.

Oficerowie korpusu transportów są na razie rekrutowani z pomiędzy podoficerów broni i korpusu transportów, którzy złożyli specjalny egzamin. Ci którzy mają być przydzieleni do wojsk samochodowych muszą składać odpowiedni egzamin techniczny.

Oddzielna szkoła korpusu transportów (wojska taborowe i samochodowe łącznie) będzie w przyszłości utworzona.

Oficerowie rachunkowi i administracyjni mianowani są z pośród podoficerów, ktorzy złożyli odpowiedni egzamin.

4) *Uzupełnianie podoficerów.* Przy każdej dywizji piechoty istnieje normalnie jedna szkoła podoficerów dla wszystkich trzech pułków dywizji.

Dalej istnieją: jedna szkoła podoficerów konnicy i jedna wojsk technicznych, oraz na każdą dywizję, jedna szkoła podoficerów artylerji.

Gwardja obywatelska (garde civique). Dwa artykuły konstytucji belgijskiej odnoszą się do gwardji obywatelskiej. ierwszy t. j. 122 artykuł konstytucji;— zabezpiecza istnienie gwardji obywatelskiej stworzonej prawnie, w której wszystkie stopnie aż najmniej do kapitana są wybierane przez gwardzistów.

Drugi artykuł postanawia, że mobilizacja gwardji, może nastąpić tylko na mocy specjalnej ustawy.

Według założenia, gwardja obywatelska ma być strażnikiem i rękojmią prawa i porządku, strzedz niepodległości narodowej i nienaruszalności terytorjum.—Składa się z Belgów i cudzoziemców naturalizowanych w Belgji,— którzy nie służyli czynnie w armji.

Rewizja tych artykułów stała się obecnie—wobec zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej—konieczna, gdyż za parę lat nie będzie Belga, któryby nie odbył swej służby w wojsku. W razie mobilizacji, wszyscy Belgowie w wieku wojskowym zostaną powołani pod chorągwie i przez ten sam fakt, gwardja obywatelska zostanie wcieloną do armji.

Co się zaś tyczy wolnego wyboru szarż,—jest to kwestja, która zawsze najbardziej utrudniała dobrą organizację gwardji. Jeżeli utrzymała się aż dotychczas, to tylko dzięki artykułom konstytucji.

W r. 1870, gdy armja strzegła granic,—gwardja obywatelska pełniła służbę w garnizonach. W r. 1914 została powołaną do służby, lecz po zajęciu kraju przez Niemców,—została w Ostendzie rozwiązaną, poczem dużo gwardzistów wstąpiło do wojska. Później okazało się, że rozwiązanie to było przedwczesne.

Nad kwestją gwardji obywatelskiej zastanawiała się w maju r. b., specjalna komisja wyznaczona przez Izbę Deputowanych do rewizji odnośnych artykułów konstytucji. Gwardja ma o tyle znaczenie, że przygotowuje zawsze pewien zasób ludzi do służby wojskowej, dając im podstawowe wyszkolenie i ucząc obchodzić się z bronią, a nawet kształcąc w pewnej mierze i oficerów.

Oprócz tego, za utrzymaniem gwardji wysunięto takie względy: utrzymanie porządku w czasie zaburzeń lub katastrof w miejscowościach mających mało lub wcale nie posiadających policji,—oraz uświetnienie obchodów państwowych.

Gwardja obywatelska jest wszędzie na miejscu, nie kosztuje nic gminy które ją powołują, a prawie nic skarb państwa: jest do dyspozycji w każdym czasie, jej stany są wystarczające.

Wartość i użyteczność gwardji obywatelskiej zależeć będzie od jej organizacji, ta zaś znów, jest w zależności od przyszłej organizacji wojska.

Wobec tych niewiadomych, komisja nie zdecydowała się na całkowite zniesienie instytucji gwardji obywatelskiej, lecz zmieniła tylko tryb 122 artykułu konstytucji z rozkazującego na warunkowy w ten sposób: „ewentualną organizację gwardji obywatelskiej reguluje prawo".

Artykuł drugi o którym wspominaliśmy wyżej, został zniesiony.

Kpt. E. Quirini.

Finlandja.

Siła zbrojna Republiki Finlandzkiej rozpada się na wojsko regularne i ochotniczą obronę krajową Skyddskar). Wojsko regularne, oparte na zasadzie powszechnej służby do 52 roku życia, składa się:

1) z armji czynnej (czas trwania służby: rok dla piechoty i artylerji, półtora dla jazdy i wojsk technicznych).

2) z rezerwy (czas trwania służby 7 lat, w czem dwa miesiące na rok służby czynnej).

3) z pospolitego ruszenia (Lantwär): pierwsza kategorja: wysłużeni z armji czynnej i rezerwy; druga· niezdolni do służby czynnej; trzecia: młodzież do lat 20.

Ustawa poborowa określa dwa terminy powołania rekruta, w kwietniu i październiku każdego roku. Kontyngent rekrutów na rok bieżący wynosi 20.000, czyli 1/25 ogólnej liczby ludności. Rekruci narodowości szwedzkiej (15% kontyngensu) pełnią służbę w specjalnych jednostkach.

Skład i organizacja wojska czynnego.

P i e c h o t a obejmuje dziewięć pułków i trzy samodzielne baony strzelców, 7 samodzielnych komp. k. m. i 3 baony kolarzy. Pułki piechoty trójbaonowe, baon po dwie kompanje linjowe i jednej komp. k. m. Baon strzelców liczy 3 kompanje linjowe i jedną komp. km., baon kolarzy 4 kompanje. Pułki piechoty i baon strzelców noszą zamiast numerów nazwy

Uzbrojenie piechoty rosyjskie. Karabiny maszynowe systemu Maxima. Ilość k. m. w kompanjach baonowych wynosi 12, w kompanjach samodzielnych 6.

J a z d a obejmuje jedną brygadę dwupułkową. Pułk liczy 6 szwadronów (4 linjowe, 1 szwadron k m. i 1 zapasowy). Stan szwadronu: 60— 80 koni.

Uzbrojenie: szabla francuska i karabinek niemiecki, k. m. na wózkach. Lanc niema

A r t y l e r j a obejmuje cztery pułki artylerji polowej i jeden pułk artylerji ciężkiej oraz trzy pułki artylerji nadbrzeżnej P. a. p. liczy cztery dyony po dwie baterje czterodziałowe. P. a. c. liczy trzy dyony po dwie baterje dwudziałowe. Pułki artylerji nadbrzeżnej liczą po kilkanaście baterji ciężkich i polowych.

Uzbrojenie: bogaty sprzęt artyleryjski, pozostały z istniejących w Finlandji składów b. armji rosyjskiej, pozwolił na jednolite uzbrojenie w system rosyjski. W każdym dyonie p. a. p. jedna baterja posiada 3-calówki rosyjskie, druga—haubice polowe. Przy każdej baterji oddział 6 k. m. P. a. c. posiada do połowy działa 10 cm., do połowy 6 calowe haubice. Obsługa artyleryjska posiada karabinki niemieckie

W o j s k a t e c n n i c z n e obejmują:

Baon samochodowy (dwie kompanje, podzielone na plutony samochodów osobowych, ciężarowych i motocykli).

Baon saperów (2 kompanje)

Baon kolejowy (4 kompanje)

Baon telegraficzny (4 kompanje)

Oddział radjo (1 kompanja i szkoła)

L o t n i c t w o obejmuje 1 baon (dwie kompanje).

P u ł k c z o ł g ó w liczy 8 plutonów po 2 czołgi lekkie typu Renault. Jednostką operacyjną jest dywizja piechoty, złożona z trzech pułków, dwóch samodzielnych komp. k. m., jednego p. a. p. i baonu kolarzy. Jazdy dywi-

zja piechoty nie posiada. Na stopie pokojowej istnieją trzy dywizje piechoty i jedna brygada strzelców pieszych (skład: trzy baony, jeden p. a. p., jedna samodzielna komp. k m.). Na stopie wojennej tworzy się z rezerwy trzy dalsze dywizje piechoty i drugą brygadę strzelców w tym samym składzie.

Organizacja naczelnych władz wojskowych.

Na podstawie ustawy z dnia 8 września 1919 roku Naczelnym Wodzem siły zbrojnej Finlandji jest Prezydent Republiki, który mianuje:

Głównodowodzącego,
Szefa Sztabu Generalnego,
Ministra Wojny.

Ustawa nie określa ściśle wzajemnej zależności tych trzech funkcyj, charakteryzując tylko pierwszą, jako wojskową władzę rozkazodawczą, zadanie drugiej jako przygotowanie prac naukowo-wojskowych, potrzebnych dla obrony państwa, a trzecią jako najwyższy urząd wojskowy, reprezentujący armję w Radzie Państwa i Parlamencie.

Głównodowodzącemu podlegają bezpośrednio:

1) dywizje piechoty, brygada strzelców, brygada jazdy i baon lotniczy,

2) dowódca obrony wybrzeża (przez niego wojska obrony wybrzeża i marynarka wojenna),

3) inspektor artylerji (przez niego pułk artylerji ciężkiej i pułk czołgów).

Ministrowi Wojny podlegają urzędy i zakłady wojskowe, wojska techniczne i komendantury pod względem technicznym i administracyjnym. Ministerstwo wojny obejmuje 6 oddziałów; ogólny, prawno-oświatowy, intendentury, uzbrojenia, techniczny i sanitarny.

Sztab Generalny obejmuje 7 oddziałów (I plany strategiczne, II transporty, III mobilizacja i organizacja, IV statystyka wojskowa, V wywiad i informacja, VI organizacja wewnętrzna armji, VII administracja i sprawy personalne). Charakter jego prac jest teoretyczno-przygotowawczy.

Straż graniczna podlega Min. Spraw Wewnętrznych.

Kadry i wyszkolenie.

Korpus oficerski składają oficerowie b. armji rosyjskiej i b. wojsk fińskich z czasów carskich, dalej oficerowie b. ochotniczego baonu strzelców fińskich przy armji niemieckiej, a wreszcie oficerowie rezerwowi b. armji niemieckiej pochodzenia fińskiego. Uzupełnienia oficerów otrzymuje armja czynna: 1) z absolwentów szkoły kadetów w Helsingforsie, 2) z oficerów rezerwy, przechodzących specjalne kursa, 3) z awansowanych podoficerów. Dla wyższych studjów wysyła się nieznaczną liczbę oficerów zagranicę, do Francji, Włoch i Danji. Jedyna szkoła oficerska w kraju, w Helsingforsie, o kursie dwuletnim, dająca ogólne wykształcenie wojskowe dla wszystkich rodzajów broni (warunki przyjęcia: matura lub sześć klas szkoły średniej i sześć miesięcy służby w szeregu), wypuściła dotąd kilkudziesięciu oficerów. Pozatem istnieją kursy specjalne dla oficerów artylerji, łączności i t. p.

Korpus oficerski choć bardzo młody i niejednolity, jest chętny, inteligentny i zdyscyplinowany, co pozwala mu na szybkie uzupełnianie braków w wyszkoleniu. Ilość oficerów zawodowych wynosi około 1.300, rezerwowych około 1.000.

Korpus podoficerski tworzą 1) podoficerowie zawodowi, uczestnicy ostatniej wojny o wolność, 2) młodzi absolwenci pułkowych szkół podoficerskich, 3) absolwenci kursów dla podoficerów zawodowych, 4) nieznaczna ilość podoficerów b. armji niemieckiej. Staranny dobór kandydatów oraz duża ilość inteligentów wśród podoficerów zawodowych zapewniają fińskiemu korpusowi podoficerskiemu dużą wartość.

Regulaminy musztry i służby polowej — niemieckie, dla wojsk technicznych — francuskie. Kierownikiem organizacji i wyszkolenia wojsk technicznych jest francuski pułkownik Cross-Croisy.

Obsada naczelnych stanowisk:

Głównodowodzącym jest obecnie generał-major K a r o l W i l k a n a, b. oficer rosyjski, wychowanek petersburskiej Akademji Sztabu Generalnego urodzony w roku 1876.

Szefem Sztabu Generalnego jest gen.-major O s k a r E n c k e l l, oficer b. rosyjskiego Sztabu Generalnego, uczestnik wojny mandżurskiej, urodzony w roku 1878.

Ministrem Wojny jest gen.-major B r u n o J a l a n d e r ze służby fińsko-rosyjskiej, urodzony w roku 1872.

Skyddskar (związki ochotnicze).

Jak z powyższego widać, charakter finlandzkiej armji czynnej jest ściśle kadrowy. Charakter taki umożliwia w znacznej mierze wspomniana już ochotnicza obrona krajowa, podlegająca wprost ministrowi wojny, a mająca własną organizację, dowództwo, kadry, szkolnictwo, obejmująca wszystkie rodzaje broni (z wojskami technicznemi), która liczy ogółem do 100 tys. ludzi, a istnieje drogą ofiar dobrowolnych, jedynie z rządowym zasiłkiem. Zadania związków streszcza ustawa, jak następuje:

1) wychowywać członków w kierunku wojennym;

2) udoskonalać gimnastykę i sporty, pracować nad podniesieniem fizycznem narodu;

3) w razie potrzeby podtrzymywać armję regularną;

4) na żądanie władz pomagać im w zaprowadzeniu porządku.

W poczet członków związku — mowi ustawa — mogą wejść ludzie prawomyślni w wieku od lat 17, za zgodą rodziców nawet młodsi. Członkowie—prócz oficerów i personelu kancelaryjnego sztabów okręgowych—służą bezpłatnie, poświęcając czas wolny od zajęć. Obowiązuje przysięga na posłuszeństwo rozkazom i uprzedzenie na miesiąc naprzód w razie wystąpienia. Istnieje tylko jeden stopień: oficera Skyddskaru. W czasie pełnienie funkcji (dowódców plutonu, kompanji i t. d.), istnieje starszeństwo, oznaczane niebieskiemi naszywkami na rękawach.

W całym kraju jest 21 okręgów Skyddskaru, podzielonych na parafje. W roku bieżącym każdy okręg przeprowadza oddzielne manewry. W razie mobilizacji członkowie w wieku poborowym odchodzą do armji regularnej reszta pełni służbę etapową i wewnątrz kraju.

A. C.

Austrja.

Stosunki w wojsku niemieckiej Austrji nie uległy poprawie. Wprawdzie widać starania oczyszczenia wojska z niepożądanych elementów, zaostrzono przepisy perlustracji, według których można wydalać z szeregów żołnierzy karanych za zwykłe przestępstwa, wprawdzie widać dążenie zasilenia kadrów oficerskich, które liczą obecnie 97% liczby, przewidzianej traktatem pokojowym, byłymi oficerami frontowymi, ale w wojsku panuje nadal niezdrowy duch, stający raz po raz na zawadzie wszelkim korzystnym reformom. I tak ostatnio, z rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych, opracowała specjalna komisja pod kierunkiem płk. Redlicha nowy regulamin, który ma zmienić zasadniczo stosunki wewnętrzne w wojsku austrjackiem. Według tego projektu członkowie rad żołnierskich mają mieć tylko głos doradczy, co ma być uzewnętrznione w tem, że nie będą — jak dotychczas — przyjmować raportów wraz z d-cą kompanji, lecz mają stać w jednym szeregu z innymi szeregowymi. Projekt przewiduje dalej noszenie broni poza służbą, obowiązek salutowaniu poza służbą i koszarami, zakaz spędzania nocy bez zezwolenia poza koszarami, zakaz noszenia ubrań cywilnych w służbie, co praktykowano niemal we wszystkich kancelarjach i urzędach wojskowych. Obecnie, według nowych przepisów, ubrania cywilne wolno nosić tylko poza służbą i w sądach, o ile sprawa ma charakter cywilny.

Zmiany te wywołały takie wrzenie wśród żołnierzy, że — pod przewodnictwem członków rad żołnierskich — pociągnęli wraz z socjalistami i ko-

munistami w Wiedniu pod budynek Ministerstwa Spraw Wojskowych i demonstrowali hałaśliwie przeciw ministrowi Vaugoin, a więc przeciwko własnemu najwyższemu przełożonemu. Świadczy to chyba najdosadniej o duchu i karności obecnego wojska austrjackiego.

Bezsilny wobec tego rodzaju niezadowolenia jest nowozałożony monarchiczny „Wehrbund", który dąży do zaprowadzenia w wojsku normalnych porządków. Związek ten wystąpił ostatnio z własną listą kandydatów do Rad żołnierskich, lecz poniósł zupełną klęskę. Na 400 wybranych członków rad żołnierskich największą ilość głosów otrzymali socjaliści, a następnie komuniści.

Zaznaczyć należy, że w prasie austrjackiej odzywają się obecnie często głosy, że skoro nie da się przeprowadzić gruntownej reorganizacji wojska, to raczej należałoby je wogóle znieść, gdyż wobec stanów liczebnych, wojsko austrjackie i tak do żadnej akcji bojowej—jak się ostatnio przy zajmowaniu Burgenlandu okazało — nie jest zdolne, a porządku wewnętrznego w państwie nietylko nie obroni, ale przeciwnie, może stać się groźnem narzędziem w ręku tej lub owej partji przeciwko rządowi, o czem dobitnie świadczą chociażby właśnie demonstracje wojska przeciwko ministrowi spraw wojskowych.

W końcu wspomnieć należy o nowej ustawie o uposażeniu, dzielącej wszystkich wojskowych — jak zresztą wszystkich funkcjonarjuszów państwowych — na kilkanaście grup. Do 19-ej grupy należą d-cy brygad, 18 — dowódcy pułków, 17 — samodzielnych bataljonów, 16 — dowódcy bataljonów. Oficerowie sztabowi do szczególnych poruczeń należą do 15-ej grupy, dowódcy kompanji (szwadronów i bateryj) do 14 grupy, młodsi oficerowie od grupy 13-ej do 10-ej. Zastępcy oficerów należą do grup od 9-ej do 7-ej, sierżanci sztabowi — do 6-ej, plutonowi i kaprale do 6-ej i 5-ej, st. szeregowcy do 4, szeregowcy — do 3-ej. Gaża zależna jest nie od stopnia, lecz od funkcji, awanse zaś nie są zależne od ilości przesłużonych lat, lecz od wolnego miejsca na wyższych stopniach.

Od 1 lipca b. r. podniesiono rację żywnościową szeregowych, a mianowicie o 160 gramów chleba, 75 gramów mięsa i 23 gr. tłuszczu dziennie. $^{2}/_{3}$ kosztów porcji spłacają szeregowi, a 1/3 płaci administracja wojsk.

W ostatnich czasach zmieniono odznaki stopni w wojsku austrjackiem na 8 cm. długie paski na rękawach. Podporucznik ma jeden srebrny pasek, porucznik dwa, kapitan trzy paski 1 cm. szer. Major ma pasek srebrny 3 cm. szer., przerywany dwoma wązkiemi czerwonemi paseczkami, ppułkownik prócz tego jeden pasek srebrny 1 cm., a pułkownik — dwa paski jednocentymetrowe. Pułkownik brygadjer nosi dwa paski takie same, jak major, a generał prócz tego jeszcze jeden wąski pasek.

Kpt. Wiktor Brummer.

Włochy.

Sprawy organizacyjne. Reorganizacja armji włoskiej, w związku z doprowadzeniem jej do stanu pokojowego, została już przeprowadzona w głównych zarysach i przedstawia się w sposób następujący:

Na czele wojska stoi król. Najwyższą władzą rozkazodawczą i administracyjną jest Ministerjum Wojny, którego kierownikiem może być osoba cywilna. Sztab Generalny jest podległy ministrowi i wchodzi w skład Ministerstwa. Organem doradczym ministra, dającym opinję w najważniejszych sprawach organizacyjnych i administracyjnych jest Rada Wojskowa. (por. „Bellona" № 4 r.1921).

Siła liczebna armji dochodzi do 200,000 ludzi. Zorganizowana jest w 10 dowództwach korpusów, 27 dywizjach piechoty, 3 dywizjach górskich, 1 dywizji jazdy, 15 pułkach artylerji ciężkiej, 6 pułkach artylerji fortecznej, 4 pułkach artylerji nadbrzeżnej, 1 pułku miotaczy bomb, 1 pułku budowy mostów, 1 pułku pionierów, 1 pułku radjotelegraficznym i pułku kolejowym.

W porównaniu z organizacją przedwojenną powiększono piechotę o 4 dywizje, jazdę zaś zmniejszono o 2 dywizje. Z 3 brygad górskich powstały dywizje.

Korpus składa się normalnie z 3 dywizyj piechoty, z których każda obejmuje 2 brygady po 2 pułki; w skład jego wchodzą dalej 3 pułki artylerji polowej po 4 baterje, artylerja ciężka, 1 bataljon saperów, oddział wojsk taborowych, kompanja sanitarna, kompanja gospodarcza, oddział telegraficzny i samochodowy. Siła korpusu na stopie wojennej wynosi około 41,000 ludzi i 960 koni. Dywizja jazdy składa się 4 brygad po 3 pułki. (Por. „Bellona" № 7). Piechota obejmuje ogółem 125 pułków, (w tem 2 grenadjerów, 12 bersalierów i 9 alpini), zgrupowanych w 53 brygadach (w tem 2 bersalierów). Pułk piechoty składa się z 3 bataljonów; w stanie pokojowym trzeci bataljon jest zapasowym. Bataljon obejmuje 3 kompanje, kompanję karabinów maszynowych i pluton saperów. Kompanja liczy 3 plutony po 3 drużyny i jej stan wynosi 3 oficerów i 100 szeregowych. W bataljonie alpini jest jedna kompanja karabinów maszynowych, a nadto każda kompanja ma pluton karabinów maszynowych na jukach.

Lotnictwo wojskowe podległe jest specjalnemu generalnemu inspektorowi, zależnemu wprost od Ministerjum Wojny.

W czasie wojny zmobilizowana siła zbrojna liczyć będzie w najbliższej przyszłości około 3 mil. ludzi. Ilość korpusów i dywizyj podwoi się. Przewidywane jest znaczne pomnożenie artylerji ciężkiej i karabinów maszynowych

We Włoszech istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej, w tem 2 lata służby czynnej pod bronią. Ustawa poborowa nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach opracowana, jednakże w dotychczasowych wynikach widać wyraźną dążność do skrócenia czasu służby pod bronią przynajmniej do 8 miesięcy, przy równoczesnem rozszerzeniu granicy wieku i pociągnięciu do służby znacznie większej ilości ludności. W związku z tem rząd dąży do stworzenia w kraju jednolitej organizacji wychowania fizycznego, celem przygotowania ludności do służby wojskowej.

Stan moralny armji włoskiej obniżył się nieco w ostatnich czasach. Oprócz demoralizujących skutków wojny wcisnęła się w szeregi agitacja polityczna, powodując niezadowolenie i rozluźnienie karności. Z licznych artykułów w prasie widać, że opinja publiczna jest zaniepokojona tym stanem rzeczy.

Przywrócenie generalnych inspektoratów broni. Rada Wojskowa wystąpiła z projektem przywrócenia generalnych inspektoratów broni, które zostały zniesione ze względów oszczędnościowych. Jako pierwszy ma być ponownie stworzony Generalny Inspektorat Artylerji, na którego czele ma stanąć książe Aosty; Inspektorat Jazdy obejmie hr. Turynu.

W braku księcia z domu panującego Inspektorat Piechoty ma objąć jeden z generałów broni, prawdopodobnie gen. Giardino. Ministerjum Wojny zamierza przydzielić do inspektoratów najwybitniejszych fachowców.

Sekretarjat Rady Wojskowej został utworzony w maju b. r. jako organ, regulujący tok spraw, mających być przedmiotem obrad Rady; zależy on bezpośrednio od prezydjum (minister i jego zastępca). W skład Sekretarjatu wchodzą: pułkownik Szt. Gen. jako sekretarz, podpułkownik Szt. Gen. — zastępca, nadto 3 oficerów, w tem dwóch oficerów Szt. Gen. lub przydzielonych. Sekretarz ma prawa dowódcy korpusu; jest szefem personelu oraz oficerów do zleceń, przydzielonych poszczególnym członkom Rady, jednak co do nich, tylko w sprawach ich czynności, odnoszących się do kompetencji Rady (każdy członek Rady Wojsk. ma jednego oficera do zleceń). W wypadkach, gdy chodzi o sprawę, mającą związek z marynarką, albo gdy Rada ma się zebrać w pełnym składzie, lub wspólnie z komitetem admirałów, wówczas w skład Sekretarjatu wchodzi czasowo wyższy oficer, delegowany przez Wydział II. Szt. Gen. marynarki.

Powołanie pod broń rocznika 1902.

W czasie od 3—5 stycznia 1922 r. zostanie powołana pod broń pierwsza połowa rocznika 1902, która ma pełnić służbę według nowej organizacji tymczasowej. W związku z tą zapowiedzią Ministerjum Wojny podało do wiadomości prasy, iż nie może dać zapewnienia, że służba tego rocznika będzie trwała 8 miesięcy, ponieważ zależy to w znacznej mierze od sytuacji ogólnej w kraju i w Europie, a także od przeprowadzenia ustawy o przygotowaniu społeczeństwa do służby wojskowej. Z tego oświadczenia, jak również z komentarzy, które pojawiły się w dziennikach, widać, że skrócenie

czasu służby czynnej do 8 miesięcy, okazało się w praktyce, przynajmniej na razie, niemożliwem, i że nowy rocznik pozostanie pod bronią prawdopodobnie przez cały rok. Pobór trwać będzie w czasie od 10 sierpnia do 25 listopada; nie obejmie on na razie obywateli przyłączonych prowincyj, a powodem tego jest oporne stanowisko wobec ustawy poborowej niemieckiej ludności południowego Tyrolu, która przez swych posłów domaga się specjalnych praw, uwzględniających jej dawne przywileje. W sprawie tej odbyła się w Ministerjum Wojny konferencja posłów niemieckich z przedstawicielami wojskowości, nie przyniosła ona jednak konkretnych wyników. Niezależnie od tego opracowała Rada ministrów w początkach września projekt ustawy, rozciągającej obowiązek służby wojskowej na przyłączone prowincje.

Łodzie M. A. S. (motoscafo antisommergibile), zwalczające łodzie podwodne, są obecnie ważnym czynnikiem walki w marynarce włoskiej. Stworzyła je konieczność obrony przeciwko atakom austrjackich łodzi podwodnych oraz dążność do dosięgnięcia nieprzyjaciela w jego własnych portach, a to w obec niemożliwości stoczenia walki z flotą austrjacką na otwartem morzu. Te łodzie motorowe, o znacznej szybkości i zdolności do dłuższych kursów, dzielą się na 3 typy: Typ A (zaczepny) — 12 tonn pojemności, 16 m. długości, motor o sile 200 H P, szybkość 25 węzłów; typ B (obronny) — 19 tonn pojemności, 18 m. długości, o szybkości 20 węzłów; typ C (obronny) — 40 t. pojemności, 24.40 m. długości, szybkość 15 węzłów.

Starano się o zwiększenie szybkości łodzi i osiągnięto u niektórych szybkość 28 węzłów.

W czasie wojny pełniło służbę ogółem 320 łodzi, w tem typu A 157, typu B 32, typu C 129 i 2 najszybsze.

Łodzie M. A. S. oddały w obecnej wojnie znaczne zasługi. Do najwybitniejszych ich czynów należy zatopienie w porcie Trjestu pancernika „Wien" i storpedowanie „Budapest", oraz zatopienie okrętów „Szent Istvan" i „Viribus Unitis", wreszcie akcja na lagunach pod Grado oraz nad Tagliamento i Piave.

Kpt. A. Hnitko.

Czechy.

Czechosłowacki Wojskowy Instytut Geograficzny ogłosił sprawozdanie ze swej działalności od chwili powstania, t. j. od 25 października 1918 r., do 31 grudnia 1920 r. [1]).

Wojska czeskie, zorganizowane w okresie wielkiej wojny na obczyźnie, w Rosji i we Francji, nie przyprowadziły ze sobą do ojczyzny topografów. Nie potrzebowały ich usług w swej wędrówce, zadawalając się obcą produkcją map. Wszystko, co narazie posiada dla swego zakładu kartograficznego Czecho-Słowacja, jest spadkiem po Austrji, t. j. ludzie, poglądy i instrumenty. Prawda, że niewiele tego wszystkiego jest, lecz brak ten jest znakomicie wynagrodzony przez posiadanie map nowego państwa, opracowanych przez Wiedeń, które nieprędko jeszcze stracą swą wartość.

„Zemepisny ustav" od grudnia 1919 r. stał się samodzielną instytucją, podległą M. S. W. (M. N. O.). Od chwili powstania walczył z trudnościami mieszkaniowemi. Brakowi topografów zaradza przez dorywczo urządzane roczne kursy dla 12 oficerów. Dwa takie kursy już odbyto.

Cs. V. Z. U. dzieli się na sekcje: astronomiczno-geodezyjną, topograficzną, kartograficzną, reprodukcji, wojennej statystyki i t. d.

Astronomiczno-geodezyjna sekcja (8 oficerów) przystąpiła do dokończenia triangulacji 1 rzędu na Morawach, zapoczątkowanej w okresie wielkiej wojny w r. 1918. Brak odpowiednio wyćwiczonego zespołu sprawił, że wielkiego sukcesu w pracy tej w r. 1919 nie osiągnięto. W r. 1920 sekcja

[1]) Ceskoslovensky vojensky zemepisny ustav. Vyrocni zprawa za dobu od 28 rijna 1917 do 31 prosince 1920. Svazek I. Praha 1921. Nakladem vlastnim.

prowadziła dokładną niwelację Pragi i okolic, w celu dania podstawy dla nowej mapy 1:5000.

Sekcja topograficzna (26 oficerów i 10 na kursie) przystąpiła do sprawdzania map na pograniczu madziarskiem i austrjackiem w okolicach Bratislava (Brzetysław, Pożon, Preszburg). Opracowano 4264 km². Następnie poprawiono odcinek graniczny Śląska Cieszyńskiego i zaczęto zdjęcia Pragi i okolic w skali 1:5000.

Sekcja kartograficzna położyła główny nacisk na przygotowanie map z czeską nomenklaturą (1:200.000). Pracę prowadzono w szybkiem tempie i wątpić należy, czy pod względem naukowym posiada istotną wartość. Głównym terenem pracy była, zajmująca wówczas ogół, Słowaczyzna. Dla niej też narysowano mapę 1:360,000 (Politicke rozdeleni Slovenska). Pozatem sekcja kartograficzna wykreśliła cały szereg map całego państwa, czy też oddzielnych prowincji w podziałkach 1:400,000 i mniejszych.

Sekcja „statystyki wojennej" (section pour la statistique militaire), bardzo nieliczna (2 oficerów), ma za zadanie dać legendę do map. Dotąd uczyniła niewiele; zebrała przestarzały materjał pozostały po Austrji. Wykonała przedwstępne prace dla przygotowania rewizji komunikacji państwowych, z racji ich użyteczności wojskowej.

Ogółem czeski wojskowy instytut geograficzny zatrudnia 74 oficerow, 67 sierżantów, 19 podof., 61 szereg. i 25 cywilnych. Czecho-Słowacja nie posiada państwowego instytutu topograficznego, a więc V. Z. U. wykonywa prace i dla innych ministerstw. W całej jego pracy uderza rozmach. Byłoby pożądanem, żeby i nasz Instytut Wojskowo-Geograficzny ogłosił podobne sprawozdanie.

R. U.

Jugosławja.

Awanse w wojsku jugosłowiańskiem.

Organizacja wojska jugosłowiańskiego opiera się na organizacji serbskiej z małemi odchyleniami, uwzględniającemi nowe warunki zjednoczonego królestwa Serbów, Chorwatów i Słowieńców.

Zasady awansów wojskowych opierają się również na serbskiej ustawie wojskowej, która przedstawia się, jak następuje:

Wszystkich stopni wojskowych jest 12, w tem 1 starszego szeregowca 2 podoficerskie i 9 oficerskich, z czego 2 najwyższe generalskie. Nazwy stopni są jednolite dla wszystkich rodzajów broni, więc także w jeździe jest kapitan a nie rotmistrz.

Ogólnie wymaga się do każdego awansu dostatecznej wartości moralnej, sumienności w służbie, ogólnego i specjalnego wyszkolenia i opinji bez zarzutu.

Do posunięcia na poszczególne stopnie wymagane są nadto następujące warunki: Na starszego szeregowca: odbyta służba sześciomiesięczna; Na kaprala: ukończona z dobrym postępem szkoła podoficerska, lub pułkowa i służba roczna odbyta w stopniu st. szereg.; Na plutonowego: dwuletnia służba odbyta w stopniu kaprala i złożenie przepisanego egzaminu.

(Od przepisanych okresów służby wolni są wychowankowie szkół wojskowych, otrzymujący te stopnie według przepisów szkolnych).

Na podporucznika: a) skończona szkoła oficerska z postępem przynajmniej dobrym, albo ukończone gimnazjum lub inna szkoła średnia, b) złożenie przepisanego egzaminu, e) odbyta dwuletnia służba w stopniu plutonowego, d) opinja oficerów pułku. [1])

Wyjątek stanowią wychowankowie niższej Akademji wojennej, która daje odrębne kwalifikacje do awansów.

Na porucznika trzyletnia służba odbyta w stopniu podporucznika

[1]) W instytucjach wojskowych nielinjowych i wyższych dowództwach wystarcza 6 miesięcy służby i opinja pełniących tam służbę oficerów,

Na kapitana II. klasy: a) trzyletnia służba odbyta w stopniu porucznika, b) przepisany egzamin i c) zdolność dowodzenia odpowiednią jednostką wojskową danego rodzaju broni.

Od egzaminu tego wolni są absolwenci wyższej Akademji wojskowej krajowej lub zagranicznej, o ile ją ukończyli ze stopniem celującym lub bardzo dobrym.

Pomocnicy sanitarni i sądowi nie składają egzaminu.

Na kapitana I. klasy: a) służba dwuletnia odbyta w stopniu kapitana II. klasy i b) opinja upoważniająca do mianowania.

Na majora: a) pięcioletnia służba odbyta w stopniu kapitana, b) odpowiednia opinja i c) złożenie przepisanego egzaminu.

Na podpułkownika: a) pięcioletnia służba w stopniu majora i b) egzamin.

Pułkownika: a) odbyta pięcioletnia służba w stopniu podpułkownika b) ukończona niższa Akademja wojenna w kraju lub równorzędna zagranicą, c) odpowiednia opinja i d) zdolność dowodzenia odpowiednią jednostką

Dla oficerów technicznych, sądowych i sanitarnych wymagana jest zdolność kierowania odnośną dziedziną w wojsku.

Na generała: a) odbyta pięcioletnia służba w stopniu pułkownika, b) ukończona wyższa Akademja, albo była szkoła artyleryjska i c) zdolność kierowania najwyższemi dowództwami.

Stopień „wojewody“ może uzyskać tylko w wojnie ten generał, który swoją działalnością szczególnie się odznaczył. *Por. Rossowski.*

Holandja.

Reorganizacja wojska.

W parlamencie holenderskim toczy się od szeregu miesięcy spór o zakres i formę reorganizacji wojska, a trudność rozwiązania zagadnienia polega na tem, że koła wojskowe usiłują postawić wojsko na nowoczesnej stopie, co pociąga za sobą wydatki, podczas gdy silne stronnictwa lewicowe żądają jak największych ograniczeń, celem oszczędzenia wydatków.

Z końcem sierpnia b. r. opracował minister wojny w porozumieniu z innymi ministrami, następujący projekt reorganizacji:

Znosi się dotychczasowy podział na wojsko czynne i zapasowe, a pozostaje jedna tylko kategorja służby czynnej dla całego wojska, którego roczny kontyngens 23.000 żołnierzy ogranicza się do 21.500 żołnierzy.

Celem pogodzenia służby wojskowej z normalnym tokiem życia w kraju, zapewnia się największą część poboru rocznego w odpowiedniej porze roku. Miesiące wrzesień i październik będą przeznaczone do korzystania z reklamacyj i z urlopów dla zawodowych oficerów i podoficerów.

W projekcie jest opracowana organizacja na czas wojny, wydatki i środki oszczędności.

Na rok 1922 przewidziane jest oszczędzenie 1.750.000 guldenów, a w latach następnych więcej. Dla oszczędności też ograniczy się ilość garnizonów i ogólną liczbę personelu zawodowego. Wreszcie zamierzone jest uproszczenie administracji wojskowej i instytucyj, których istnienie nie jest niezbędne

Por. Rossowski.

Bułgarja.

Służba ochotnicza zamiast obowiązkowej.

Rząd bułgarski, chcąc wypełnić warunki pokoju w Neuilly, wymagające ograniczenia wojska do 20.000 żołnierzy i wprowadzenia służby wyłącznie ochotniczej, starał się im odpowiedzieć w ten sposób, że stopniowo ograniczał ilość wojska, tak, że w lipcu b. r. wynosiło 28.000 żołnierzy, ale nie wprowadzał służby ochotniczej, bo próba przeprowadzona w tym kierunku dała zaledwie 2.000 ludzi, co zupełnie nie wystarcza do obrony granic państwa i utrzymania porządku w kraju.

Państwa koalicyjne jednak, a zwłaszcza sąsiadujące z Bułgarją państwa bałkańskie, nie chciały się zgodzić na taki stan rzeczy, widząc w ograniczonem wojsku kadry, mogące w każdej chwili postawić kilkakrotnie większą siłę, a w żandarmerji kadry licznej konnicy i domagały się. za pośrednictwem komisji koalicyjnej w Sofji, wprowadzenia służby ochotniczej. Rząd bułgarski zaś, przedstawiając niemożliwość osiągnięcia dostatecznej ilości żołnierzy drogą zaciągu ochotniczego i zabezpieczenia w ten sposób pokoju krajowi, starał się wyjednać zmianę tego warunku.

Z końcem lipca jednak nadesłała Rada Ambasadorów kategoryczne żądanie rozwiązania w przeciągu dwu miesięcy całego wojska pochodzącego z obowiązkowego poboru i wprowadzenia służby wyłącznie ochotniczej od 1 października b. r.

Szef Sztabu Generalnego wojsk bułgarskich opracował już projekt likwidacji w ten sposób, że cala ilość wojska będzie zwolniona w trzech terminach: 1 września, 20 września i 30 września po 7000 ludzi. Jednocześnie wprowadza się zgodnie z warunkami pokojowemi służbę ochotniczą.

Celem uzyskania jaknajwiększej ilości ochotników, ma być powiększony żołd i przedłużone urlopy. Mimo to niewielkie są widoki osiągnięcia liczby 12.000, niezbędnej dla strzeżenia granic i utrzymania porządku w kraju.

Por. Rossowski.

SPRAWOZDANIA.

Dr. *Kazimierz Wład. Kumaniecki,* prof. Wszechnicy Jagiel. „Strategja Wielkiej Wojny“. Kraków 1920 r. nakładem księgarni J. Czerneckiego.

Literatura pamiętnikarska, dotycząca wielkiej wojny wzrasta z dnia na dzień. Już dzisiaj dziełami dotyczącemi wielkiej wojny można byłoby zapełnić dużą bibljotekę. Prawie wszyscy wybitniejsi wodzowie po stronie państw centralnych, a także niektórzy z obozu przeciwnego, ogłosili swoje pamiętniki, albo też przedstawili poszczególne działania, któremi osobiście kierowali.

W wielu wypadkach chodziło o obronę osobistą, odparcie zarzutów, uzasadnienie swego postępowania, ale tem nie mniej wszystkie te prace zawierają mnóstwo materjału faktycznego. Pozatem we wszystkich czasopismach fachowo-wojskowych jak i w wydaniach książkowych ukazuje się wiele prac, studjów, szkiców, poświęconych rozmaitym okresom wojny a wychodzących z pod pióra ludzi, będących najczęściej widzami opisywanych wypadków. Jesteśmy świadkami jedynej w swoim rodzaju gry wojennej, gdzie obie strony prowadzą dalej bezkrwawą wojnę na papierze. Zwłaszcza między autorami niemieckimi i francuskimi dochodzi do gwałtownych polemik; każda publikacja niemiecka, dotycząca wielkiej wojny, jest żywo omawianą przez prasę francuską. Jedna strona wytyka drugiej zasadnicze błędy strategiczne i taktyczne a wszystko razem przyczynia się do wyświetlenia wielu rzeczy ciemnych. nieznanych i ułatwia pisanie krytycznie dziejów wielkiej wojny. Zestawienie choćby wszystkich najważniejszych pamiętników byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem i pozwoliłoby nam zorjentować się co do przewodnich idei strategicznych w prowadzeniu wielkiej wojny.

Do pracy tej można byłoby przystąpić tylko z dużem wyrobieniem krytycznem, opartem na gruntownej znajomości historji wojen a przedewszystkiem orjentowaniu się w różnorodności zjawisk taktycznych wojny nowoczesnej.

Bo przecież strategja jest ściśle zależną od taktyki.

Literatura niemiecka posiada już kilka takich prac jak np. świetny, chociaż jednostronny, „Kurzer strategischer Überblick“ gen. Otto v. Moser'a, pozatem doskonałe studja gen. v. Kuhla, odnoszące się do bitwy nad Marną, wreszcie doskonałą pracę ppułk. Förstera p. t.: „Graf Schlieffen und der Weltrieg“. Literatura francuska ma cenne studja obecnego szefa Sztabu Generalnego armji francuskiej gen. Buat'a o Ludendorffie i Hindenburgu.

Profesor Kumaniecki spróbował napisać podobną książkę, ale, niestety, moim zdaniem szumny tytuł „Strategja Wielkiej Wojny“, odzwierciadlający zdaje się rozległe zamiary autora, nie odpowiada zupełnie treści. Książka profesora Kumanieckiego nie jest właśnie taką „Strategją“ o której mówiliśmy wyżej w rodzaju książki v. Moser'a, ale kroniką najważniejszych wypadków z wielkiej wojny, kroniką, jakich literatura francuska i niemiecka zna bardzo wiele, np. publikowane w Almanachu Hachett'a. Olbrzymiego materjału, jaki autor posiadał pod ręką, nie zdołał krytycznie opanować, uchwycić przewodnich myśli strategicznych tak z jednej jak z drugiej strony i wykazać związków między działaniami na poszczególnych frontach, co by nam dało dopiero „Strategję Wielkiej Wojny“. Profesor Kumaniecki w swej pracy oparł się przewszystkiem na 2-ch książkach, a mianowicie głośnem dziele p. t. „Kritik des Weltkrieges“ i artykułach gen. Mangin'a w „Revue de deux Mondes“ p.t. „Comment finit la geurre“. Niektóre ustępy książki profesora Kumanieckiego są dowolnemi tłumaczeniami odnośnych rozdziałów wspomnianych dzieł, bez zwrócenia uwagi na sprzeczności i nieścisłości obu autorów.

Przedewszystkiem w książce, która na 130 stronic dużej ósemki omawia tak niesłychanie bogaty okres dziejów jak wielka wojna, nie może być miejsca na żadne drobiazgi i kwestje nie mającej związku z myślą przewodnią. Architektonika samego dzieła, układ rozdziałów musi być taki, aby przez to czytelnik dobitnie uświadomił sobie, jakie wypadki należy wysunąć na plan pierwszy, a jakie są tylko tłem albo refleksem. Np. w opisie bitwy nad Marną, której autor poświęca 6-ść stronic, całe pół stronicy zajmuje opis bombardowanie Reims, gdy tymczasem o wielu bardzo ważnych epizodach tej bitwy nie wspomniał ani słowem n. p. o przebiegu znaczeniu bitwy nad l'Qurcq. Taktycznie niezmiernie ciekawie i strategicznie bardzo doniosłe walki na froncie zachodnim 1915 r. a przedewszystkiem wielkie natarcie koalicji we wrześniu 1915 r. (bitwa jesienna w Champanji) autor zbywa na 17 wierszach (str. 59), chociaż i wtedy, pomimo wypadków odbywających się na wschodzie i odwrocie armji rosyjskiej, front zachodni nie tracił swego pierwszorzędnego znaczenia. W walkach 1915 na polach północnej Francji urabiały się podwaliny tej taktyki, która miała później przynieść zwycięstwo koalicji. Do nowości taktycznych frontu zachodniego, a przynosiło je niemal każde starcie, dostosowywały się i inne fronty. Dalej ciągły nacisk armij francuskich na zachodzie zmuszał Niemców do trzymania tam bardzo znacznych sił i niepozwolił na przeprowadzenie tego, co wówczas chciał uczynić Ludendorff na wschodzie, to jest, zupełnego zniszczenia armji carskiej. Tem przedewszystkiem tłumaczy się ciągły konflikt Ludendorffa z Falkenhaynem, który ograniczał rozmiar działań na wschodzie, bo obawiał się o front zachodni. Gdyby nie ciągły i uporczywy napór Francuzów, kto wie czyby Rosjanie wyszli obronną ręką z klęski pod Gorlicami, czy Niemcy, rozporządzając jeszcze kilku korpusami, nie zadaliby im druzgocącej klęski, wykluczającej późniejsze działania zaczepne w 1916 r. (tak zwana ofenzywa Brusiłowa). Tych wszystkich związków między działaniami na poszczególnych frontach autor zdaje się nie dostrzega i jest to jednym z zasadniczych braków całej pracy, która ma być wszak „Strategją Wielkiej Wojny“ 17-cie wierszy poświęca autor na walki w 1915 r. na froncie zachodnim a o kilka stronic dalej (str. 84) w 20-u wierszach omawia nie mającą żadnego znaczenia polemikę, na temat, czy po bitwie nad Piave 1916 r. marszałek Foch zaproponował odwrót armji włoskiej aż nad Pad i Mincio, jak to twierdzono w jakimś artykule „Corriere della Serra“.

Już otwierając pierwsze strony książki, stwierdzamy ze zdziwieniem, że autor zaczyna swoje opowiadanie od frontu wschodniego, choć nie jest to uzasadnione nawet chronologją wypadków. W początku wojny oczy całego świata były zwrócone na zachód i tam roztrzygały się losy narodów, gdy front wschodni schodzi na plan drugi.

Przejdźmy teraz do samego opracowania. Tutaj, jak to już wyżej zaznaczyłem, autor bezkrytycznie przytacza poglądy i twierdzenia rozmaitych autorów, nie zawsze dobrze poinformowanych. Np. co do walk na wschodzie to wiele rzeczy zaczerpnął z sensacyjnej książki Nowaka: „Der Weg zur Katastrophe", bezkrytycznej apologji austrjackiego szefa Sztabu Generalnego, marszałka Conrada. Na stronicy 12-ej np. spotykamy się z twierdzeniem, że między Austrją i Niemcami istniał tak dokładnie opracowany traktat wojskowy w którym powiedziano, że w 39-ym dniu mobilizacji a najdalej w 40-ym Niemcy, po pokonaniu Francuzów, rozpoczną przerzucanie swoich korpusów na wschód. Pominąwszy już to. że żaden inny autor nie wspomina o tem, by między Niemcami a Austrją istniała taka szczegółowa konwencja wojskowa, określając aż tak dokładne daty jak wyżej podane, twierdzenie to jest dziwne, jeżeli przypomnimy sobie słowa Moltkiego: „Kein Operationsplan reicht mit einiger Sicherheit über das erste Zusamentreffen mit der feindlichen Hauptmacht hinaus. Nur der Laie glaubt im Verlauf eines Feldzuges die konseqente Durchführung eines im voraus gefastten, in allen Einzelhefiten überlegten und bis ans Ende festgehaltenen ursprünglichen Gedankens zu erblicken". (v. Moltke, Gesammelte Schriften. Gruppe IV: Kriegslehren I. Teil. Die Operativen Vorbereitungen zur Schlacht S. 71. Berlin 1911 r.) Wiemy jaką świętością dla Sztabu Generalnego niemieckiego był Moltke i wątpię, czy jaki oficer niemiecki mógłby opracować podobną konwencję. Wszystkie inne twierdzenia Nowaka mają zresztą wartość podobną, jak np. przedstawienie działań zaczepnych w Serbji jesienią 1915 r. (str. 59.).

Dalej na str. 12. autor podaje, nie wiadomo skąd zaczerpnięte ustawienie sił rosyjskich, z którego tylko wynika, że na północy, w Lubelszczyźnie, na Wołyniu i Podolu grupowały się korpusy rosyjskie. Zdaje się, że takie ustawienie każdy mógł przewidzieć i na początku wojny nawet sztab austrjacki miał dokładniejsze wiadomości o siłach przeciwnika, a dzisiaj w ugrupowaniu sił rosyjskich na początku wojny orjentujemy się zupełnie dobrze i dlatego zestawienie autora wygląda co najmniej dziwacznie. Pzzedstawienie kampanji na wschodzie (walki we wschodniej Galicji w 1914 r.) na ogół oparte na komunikatach austrjackiego Sztabu Generalnego, jak również na książce gen. Auffennberga p. t. „der Feldzug im Osten 1914" München 1920.) Autor jak wszędzie gubi się w tysiącach szczegółów i niepotrafi uchwycić przewodniej, idei strategicznych Głównej Kwatery Austrjackiej, a zwłaszcza nie podkreślił zasadniczych momentów, i błędów koncentracji i rozwijania się do działania korpusów austrjackich, rozproszkowania sił na terenie północnym i serbskim i t. p. Analiza naprzykład kilku rozkazów operacyjnych, wydanych przez Conrada, a ogłoszonych w dziele Auffenberga, byłaby może znacznie ciekawszą i bardziej pouczającą niż nagromadzenie mnóstwa szczegółów, gdzie i kiedy toczył walki jaki korpus austryjacki. Tak samo autor nieuwzględnia strategicznego znaczenia walk w Prusach wschodnich, tak dla jednej strony, jak i drugiej.

Gorzej znacznie wypadło przedstawienie walk na zachodzie. Tutaj autor oparł się prawie wyłącznie na książce kpt. H. Ritter'a „Kritik des Weltkrieges". Kapitan H. Ritter rozpatruje przebieg wypadków wojennych z punktu widzenia strategicznych pomysłów Schlieffen'a i wszędzie przyczynę niepowodzeń niemieckich upatruje w tem, że Główna Kwatera niemiecka nie lojalnie wykonała wielkie plany byłego szefa Sztabu Generalnego wojsk niemieckich. Wielu poważnych autorów niemieckich przyznaje natomiast że w warunkach 1914 r. plan Schlieffena nie był możliwy dr urzeczywistnienia. Zwłaszcza we wszystkich tych rozważaniach, tak w książce profesora Kumanieckiego, jak i w innych podobnych, zapomniano o jednym niezmiernie ważnym czyniku, mianowicie tym, który ujmujemy w materjalnej części rozkazu operacyjnego. Czy dalsze wzmocnienie, jak tego chce kpt. H. Ritter, prawego skrzydła armji niemieckiej było możliwie, wobec zniszczenia linji kolejowych przez Belgów i ogromnych trudnościach w dowozie prowiantów, amunicji i uzu-

pełnień. Przecie 6-ść korpusów 1-ej armji Klucka musiało debuszować między Liege a Vis'e w trzech kolumnach! Tak samo przerzucenie korpusów z lewego skrzydła niemieckiego na prawe początkowo natrafiało na niepokonane przeszkody, a gdy wreszcie zdecydowano się je ściągnąć, przyszły marszami pieszymi już po rozstrzygnięciu. W każdym razie na klęskę nad Marną złożyło się znacznie więcej przyczyn niż proste niewykonanie pomysłów Schlieffena, a przedewszystkiem nieudolność Naczelnego Dowództwa niemieckiego, które dn. 25. sierpnia po upadku Namur zabiera 2. a korpusy z drugiej i trzeciej armji (11-y i korpus gwardji) i odciąga je na wschód, gdzie przychodzą już po bitwie pod Tannebergiem. Podobnie jak korpusy austrjackie znajdowały się w drodze z frontu serbskiego, kiedy pod Lwowem zapadało rozstrzygnięcie, tak samo i korpusy niemieckie podróżowały, kiedy przyszło do walki nad Marną.

A zresztą niewiadomo nawet, czy obecność tych dwóch korpusów w dniu bitwy nad Marną dałaby Niemcom zwycięstwo i czy to zwycięstwo oznaczałoby pomyślny koniec wojny dla Niemiec?

Autor za gen. Malleterre (str. 26) powtarza, że Liegie miało zatrzymać pochód niemiecki o cały tydzień.

Twierdzenie najzupełniej fałszywe, gdyż w 14-ym dniu mobilizacji Kluck miał ukończyć koncentrację rozwinąć się i prześć do akcji. Armja Klucka, wykonała to z całą dokładnością i niestety Liegie w niczem nie opóźniło marszu Niemców. Pozatem przedstawienie pierwszych walk na froncie zachodnim w książce profesora Kumanieckiego wypadło bardzo chaotycznie i jest przepełnione mnóstwem nieposiadających znaczenia szczegółów. Na stronicy 29-ej powtórzono to samo, co było powiedziane innymi słowami na str. 27, i 28-ej. Analizując rozkaz niemieckiej Kwatery Głównej z dn. 5 września, autor przychodzi do wniosku, że Moltke zarzucił plan oskrzydlenia lewego skrzydła i chciał przełamać front francuski. Nic bardziej fałszywego. Moltke bowiem w swym dość niejasnym rozkazie chciał oskrzydlenie lewego skrzydła francuskiego połączyć z przełamaniem frontu między Toul i Epinal i w taki sposób zniszczyć część armji francuskiej, ponieważ nie można było jej zepchnąć na granicę szwajcarską, jak tego chciał Schlieffen. Przedstawienie bitwy nad Marną w książce profesora Kumanieckiego wypadło bardzo niedostatecznie, co jest najzupełnień niewytłomaczone wobec obfitej literatury, dotyczącej tego okresu wojny. Nie mogę wdawać się dokładnie w rozbiór bitwy, podanej przez profesora Kumanieckiego, bo by mnie to zaprowadziło za daleko. Dla przykładu zwrócę tylko uwagę na pewne szczegóły. Autor wiele rzeczy niestwierdzonych i niesprawdzonych podaje jako pewniki, jak np. do dziś dnia niezupełnie wyjaśniona misja płk. Hentcha. Dalej między innemi np. autor pisze, że dnia 8. sierpnia Franchet d' Esperay wykonał „s t r a s z n e" uderzenie na Montmirail. Pominąwszy już to, że taktyka zna tylko uderzenia mocne, słabe, demonstracyjne i t. p. a nie zna „strasznych", autorzy francuscy nie uważają takiego uderzenia za „straszne" (gen. Palat: „La guerre sur le front occidental" tom. VI.) w rzeczywistości Franchet d'Esperay dość ostrożnie wciskał się w lukę między 1 ą i 2-ą armją, zmuszając Bülowa do zagięcia jego prawego skrzydła. Tak samo 7. września Bülow próbował pod Fere le Champenoise łamać nie front armji Franchet'a, jak twierdzi autor, a 9-ej armji Focha, która nawet pod naciskiem Niemców znalazła się w krytycznem położeniu.

W części 2-ej swego działa profesor Kumaniecki opisuje walki zimą 1914-1915 i są to może najlepsze rozdziały tej książki, jak wogóle przedstawienie walk na wschodzie jest znacznie lepsze od opisów walk na zachodzie, choć i tutaj nie brak nieścisłości i niedokładności. Np. przedstawienie walk na serbskim froncie w końcu 1914 roku, jest, zdaje się, oparte na pomysłach domorosłych strategów w kawiarniach wiedeńskich i nie zgadza się z tym co mówi o tym okresie wojny np. gen. Kraus w dziele pod tytułem „Die Ursachen unserer Niederlage". Wadług Krausa, który był dowódcą grupy w armji Potiorka, główną przyczyną klęski austrjackiej i utraty Belgradu w grudniu 1914 roku był fałszywy plan operacyjny i niemożność utrzymania się armji austrjackiej na linji rzeki Kolubara.

Przebieg austro-niemieckich działań zaczepnych wiosną 1915 r. na froncie rosyjskim (część II) przedstawiono dosyć sumarycznie i pobieżnie, pominięto cały szereg bardzo ważnych i charakterystycznych działań, wynikają-

cych z rozbieżności w działaniu sztabów austrjackiego i niemieckiego, jak np. austrjacka ofenzywa gen. Puchallo na Równo we wrześniu 1915 r. akcję niezmiernie charakterystyczne dla strategji państw centralnych, która w okresie walki o Verdun i wyprawy na Wenecję przybrała tak drastyczną postać

W części 4-ej i 5-ej autor opisuje walki 1916, 1917 roku. W roku 1916-1917 zaznaczają się nowe formy walki, występują nowe metody taktyczne, czego autor w opisie walk zupełnie nieuwzględniono a co jest bardzo poważnym, brakiem uniemożliwiającym wytłomaczenie całego szeregu przesięwzięć operacyjnych pierwszorzędnego znaczenia. Z istoty walki pozycyjnej wynikała cokolwiek odmienna strategja, która doprowadziła do akcji nad Somme i pod Verdun. Przez pominięcie momentów taktycznych długi okres walk na froncie zachodnim w 1916 i 1917 wypadł u autora szczególnej blado i niewyraźnie.

Co się tyczy naprzykład austrjackich działań zaczepnych wiosną 1916 r. we Włoszech, to dzisiaj z wielką pewnością można twierdzić, wbrew temu co pisze Nowak i inni, że Austrjacy nie wiele więcej mogli by tam osiągnąć, nawet gdyby Brusiłow swoim uderzeniem w kierunku Łucka nie zmusił do odciągnięcia większych sił frontu z włoskiego na północ. Już w pierwszych dniach czerwca tempo natarcia zmalało, Włosi pościągali posiłki i skończyłoby się na walkach pozycyjnych.

Nie mogę wdawać się w dokładną analizę rozdziałów, poświęconych ostatniemu okresowi wojny t. j. walkom 1918 r.; wartość i poziom tej części książki dostosowują się zresztą do całości i zawiera mnóstwo nieścisłości i niedokładności. Sądzę, że wszystko, co wyżej powiedziałem, wystarczy do wykazania, że szumny tytuł tej książki nie odpowiada jej treści i że jest ona w rzeczywistości niezbyt szczęśliwie skomplikowaną kroniką najważniejszych wypadków wojny światowej. Jako taka może oddać pewne usługi, tembardziej, że dotychczas literatura polska nic innego w tej dziedzinie nie posiada.

Mjr. T. Różycki.

Dr. Lothar Dessauer. Der Militärbefehlshaber und seine Verordnungsgewalt in der Praxis des Weltkrieges. Berlin. 1918 str. 123.

Książka pisana była jeszcze podczas wojny światowej. Zamiarem autora było dostarczenie materjału, któryby mógł zostać zużytkowanym przy opracowywaniu nowej ustawy o stanie oblężenia, obowiązującej na całym obszarze państwa niemieckiego, wobec tego, że dotychczasowa ustawa okazała się już przestarzałą.

Według paragrafu 68 ustawy zasadniczej państwa niemieckiego obowiązywać miała na obszarze państwa podczas stanu oblężenia pruska ustawa o stanie oblężenia z 4 czerwca 1851 roku, do czasu, dopóki nowa ustawa opracowana nie zostanie. Podczas wojny światowej miarodajną była pruska ustawa, gdyż nowej nie wprowadzono. Okazało się, że o ile nadawać się ona mogła bardzo dobrze do obszaru państwa pruskiego z 1851 r., o tyle niedostateczną była ona dla całego państwa związkowego i nowoczesnych warunków prowadzenia wojny. Życie ekonomiczne państwa poszło znacznie dalej, niż to mógł przewidzieć prawodawca w 1851 r., a przytem zbyt wielką była różnica prawodawstw krajowych, aby nie miało dojść do najrozmaitszych nieporozumień. Niedoskonałość ustawy o stanie oblężenia dała się podczas wojny bardzo często ludności cywilnej we znaki. Zwłaszcza na polu ekonomicznem. Tłumaczyć to można tem, że w wojnie współczesnej państwa centralne walczyły w specjalnie ciężkich warunkach gospodarczych i odporność całego państwa i jego siły zbrojnej zależała od tego, jak będzie funkcjonował aparat gospodarczy. Stąd dążność ze strony d-ców wojskowych — regulowania najdrobniejszych spraw życia społecznego z punktu widzenia interesu wojskowego. Uprawnienia swoje czerpał d-ca wojskowy z paragrafu 4, 5 i 9 b. ustawy o stanie oblężenia. Ważnym był szczególnie ten ostatni i nad nim najdłużej rozwodzi się autor. Chodzi tu o rozstrzygnięcie, jak daleko sięgać może władza d-cy wojskowego i o ile z punktu widzenia prawnego legalne były zarządzenia poszczególnych d-ców na podległym im obszarze. W wywodach

swoich dochodzi autor do tego, że władza d-cy wojskowego (mowa tu tylko o d-cy samodzielnego korpusu i d-cy twierdzy) na podległym mu obszarze nie może wykraczać przeciw ustawom, lecz zarządzenia swe może wydawać w ramach ustaw i musi swe uzasadnienie znajdować w interesie bezpieczeństwa ogólnego. Przyznaje jednak, że wiele zarządzeń d-ców wojskowych mimo, iż przekraczało ich kompetencje, było jednak uzasadnionych i usprawiedliwionych interesem państwa. Było jednak i nadużyć bardzo wiele, zwłaszcza ze strony niższych organów wojskowych, którym nie przysługiwało prawo wydawania zarządzeń według paragrafu 9 b. Świadczy o tem choćby ta okoliczność, że ustawa trzykrotnie była uzupełnianą. Nowela z 11 grudnia 1915 r. zmniejsza kary w razie łagodzących okoliczności na areszt lub grzywnę do 500 mk., podczas gdy ustawa 1851 r. nakłada karę 1 roku więzienia za przekroczenie zarządzeń d-cy wojskowego. Nowela z 4 grudnia 1916 r., określa jasno proceder i warunki aresztowania. Wreszcie trzecia nowela z 4 grudnia 1916 r. ustanawia centralną instancję apelacyjną od zarządzeń d-cy wojskowego.

Autor uwzględnia w swej pracy stosunki na obszarze własnym państwa niemieckiego podczas stanu oblężenia, pomijając zupełnie stosunki na terenie okupowanym, jakkolwiek z tytułu dzieła możnaby się spodziewać wszechstronniejszego wyczerpania sprawy. Materjał praktyczny czerpie autor głównie z zarządzeń d cy XIII korpusu. Książka zawiera dość dużo balastu, gdyż autor występuje z całym aparatem naukowym, bardzo pracowicie i z drobiazgowością niemiecką zebranym, przeznaczając swą pracę dla specjalistów. Tylko też prawnik, zajmujący się specjalnie tym przedmiotem, książkę może przeczytać z pożytkiem.

Kpt. Dr. K. Duch.

Artykuł: „Przyszłość czołgów“ „The future of Tanks“ umieszczony w „The Royal Engineers Journal“

Niejednokrotnie poruszano kwestję zastosowania czołgów w przyszłej wojnie, lecz sam czołg rozpatrywano zawsze w jego obecnym stadjum rozwoju lub w stadjum niedalekiej przyszłości.

Podczas wojny światowej czołgi uważano jako pomocniczy środek walki, towarzyszący piechocie podczas działania i wytrzymały na ogień karabinów ręcznych i maszynowych oraz na odłamki pocisków artylerji.

Taktyczne zastosowanie pojmowano dość wąsko, co wpłynęło na charakter i techniczną stronę tej broni, wyrażających się w ścisłem współdziałaniu z piechotą czołgu lekkiego. Czołgom lekkim przydawano dużo znaczenia i uważano, że przyszła wojna w Europie zachodniej w pierwszym okresie będzie walką pozycyjną, rozstrzygnięcie której nastąpi z chwilą użycia większych mas czołgów. Tak było w ostatniej wojnie, lecz może być inaczej w wojnie przyszłej.

Jak wiadomo Koalicja rozporządzała ogromną ilością czołgów, liczącą kilka tysięcy. Państwa centralne czołgów prawie wcale nie posiadały.

Rozstrzygnięcie nastąpiło z tego powodu, że jedna z walczących stron była znacznie silniejszą i posiadała nowy środek walki. Inaczej wypadłoby, gdyby państwa centralne również posiadały dużą ilość czołgów. Walka prawdopodobnie zamieniłaby się na walkę czołgów przeciwko czołgom. W przyszłości prawdopodobnie tak będzie, o ile technika wojskowa nie wynajdzie nowego i doskonalszego środka walki. Obustronne użycie czołgów niewątpliwie wywoła wypadki walki czołgów przeciwko czołgom.

Walce czołgów przeciwko czołgom został poświęcony artykuł p. t.: „The future of Tanks“, pomieszczony w zeszłym roku w angielskim miesięczniku „The Royal Engineers Journal“. Zawiera on poniekąd trochę fantazji, lecz naogół dość dobrze podaje zarys takiej walki czołgowej.

Zdaniem autora tego artykułu podstawą działań czołgowych będą specjalne ośrodki, zakładane w pasie przygranicznym w odstępach 200 klm. jedna od drugiej i nie bliżej jak o 100 klm. od linji granicy.

W celu zabezpieczenia od najazdów czołgów nieprzyjacielskich, wspomniane ośrodki będą umocnione

Przeszkody z drutów kolczastych nie będą miały w tym celu żadnego zastosowania. Głównemi przeszkodami będą:

Czołgi lekkie. Zadaniem tych czołgów będzie zwalczanie nieprzyjacielskich czołgów zwiadowczych i lekkich.

Warunki wymagane: 1) uzbrojenie składające się z 2-ch 75 m/m autom. dział, 2) opancerzenie zabezpieczające od ognia nieprzyjacielskich czołgów zwiadowczych, 3) szybkość około 13 klm.

Czołgi średnie. Za zadanie będą one miały zwalczanie czołgów wszystkich typów. Warunki wymagane: 1) uzbrojenie składające się z 1 działa 155 m/m i 2-ch 75 m/m, 2) opancerzenie, zabezpieczające od ognia czołgów zwiadowczych i lekkich, 3) szybkość około 5 klm.

Czołgi ciężkie. Zadaniem czołgów ciężkich będzie niszczenie, zapomocą potężnego uzbrojenia, na znaczną odległość nieprzyjacielskich składów, warsztatów i wszelkich tyłowych urządzeń oraz ostrzeliwanie punktów, w których nieprzyjacielskie czołgi będą grupowane. Warunki wymagane: 1) uzbrojenie składające się z 30 cm. w przybliżeniu dział. 2) opancerzenie lekkie lub bez opancerzenia ze względu na to, że czołgi te nie będą w bezpośredniej styczności z przeciwnikiem. 3) szybkość około 3 klm.

Czołgi torpedowce. Zadaniem ich będzie niszczenie bojowych przeważnie ciężkich czołgów nieprzyjacielskich zapomocą bomb.

W tym celu będą one zaopatrzone w miotacze bomb, ustawione zprzodu czołgu. Oprócz tego uzbrojenie będzie się składać z jednego karabinu maszynowego w celu samoobrony.
Warunki wymagane: 1) szybkość około 30 klm, 2) lekkie opancerzenie, 3) małe rozmiary.

Działać one będą przeważnie w nocy lub pod osłoną sztucznie wytworzonego dymu i na bliską odległość.

Taktyka. Dalej autor poświęca ustęp taktyce czołgów. Wyżej już było powiedziane, że podstawą działań będą ośrodki.

W celu starcia się z nieprzyjacielem, armje czołgowe będą opuszczać swe ośrodki, i poprzedzane czołgami zwiadowczemi, będą się posuwać w kierunku jego stanowisk. Zadaniem czołgów zwiadowczych będzie nawiązanie styczności z przeciwnikiem i niszczenie jego czołgów zwiadowczych.

W razie potrzeby, własne czołgi zwiadowcze mogą być wspierane przez lekkie czołgi bojowe.

Czołgi średnie i ciężkie będą wypełniać zadania atylerji, ostrzeliwując nieprzyjaciela i jego tyły.

Torpedowce będą wprowadzone do działania z chwilą przełamania linji czołgów zwiadowczych. Wyzyskując swą szybkość będą nacierać na czołgi bojowe, zwalczając je za pomocą bomb.

Nie są to wytyczne taktyki czołgów, której niemożna stwarzać dla nie istniejących typów czołgów. Wyżej przytoczone zasady dają tylko ogólne pojęcie o współdziałalności poszczególnych rodzajów czołgów.

Organizacja. Organizacja wojsk czołgowych przedstawiłaby się w następujący sposób:

Wszystkie czołgi będą tworzyć dwie lub trzy armje. Armja będzie się składać z korpusów, korpusy z dywizyj. Czołgi ciężkie będą przydawane wyłącznie korpusom, nie wchodząc w skład dywizyj. Średnie i lekkie będą wchodzić w skład dywizyj.

Każda dywizja oprócz tego będzie posiadała oddział czołgów zwiadowczych i topedowców.

D-wa korpusów i dywizyj będą się mieścić w czołgach specjalnego typu lub w czołgach typu, z którego składa się dana jednostka. Zależeć to będzie od stanu liczebnego danego dowództwa.

Służby pomocnicze. Armje czołgowe będą wyposażone również w służby pomocnicze (specjalne): a) inżynierji i saperów, b) łączności, c) taborów, d) sanitarną.

Służba inżynierji będzie posiadać czołgi typu zwiadowczego, a to w celu nadania jej możności postępowania wraz z oddziałami czołgów zwiadowczych.

Zadaniem jej będzie niszczenie nieprzyjacielskich mostów, kolei żelaznych i innych środków komunikacyjnych i urządzeń. Wykonywać będzie

ona roboty celem usunięcia naturalnych i sztucznych przeszkód, utrudniających ruchy własnych czołgów. Do niej również będzie należało budowanie przeszkód.

Oddziały inżynieryjno-czołgowe będą w tym celu posiadać maszyny do kopania szerokich rowów i ewentualnego wyrównywania terenu tam, gdzie jego kształt nie będzie dogodnym dla własnych czołgów.

Łączność będzie zapewnioną, (oprócz przyborów sygnalizacyjnych, umieszczonych na każdym czołgu), zapomocą specjalnych czołgów, wyposażonych w aparaty radjotelegrafu.

Zadaniem tych czołgów będzie utrzymywanie łączności między dowództwami.

Zaopatrzenie będzie się odbywać zapomocą oddziałów czołgowo-taborowych.

Czołgi taborowe będą używane do celów transportowych oraz jako ruchome warsztaty. Stałe warsztaty będą się znajdować w ośrodkach.

Służba sanitarna będzie funkcjonować też zapomocą czołgów, zastosowanych do jej potrzeb.

Uwagi ogólne. Wszystkie czołgi będą tak zbudowane, aby mogły przebywać niewielkie wodne przeszkody.

Czołgi małe będą poruszane zapomocą silników spalinowych. Typy większe będą posiadać maszyny parowe.

Należy zaznaczyć, że rozumowania autora są zupełnie prawidłowe.

O ile w przyszłości nastąpi to, że czołgi będą walczyć przeciwko czołgom, to jeden typ nie wystarczy. Nie będzie on mógł podołać wszystkim zadaniom.

Obecnie już można powiedzieć, że czołgi mają zapewniony byt w armjach obcych. Ciągłe ulepszenia zwiększają ich szybkość i promień działania, z czego wynika, że w najbliższej przyszłości oddziały czołgów będą musiały być wyposażone też w czołgowe służby pomocnicze.

Artykuł ten był napisany około 4-ch lat temu, lecz opublikowano go dopiero teraz. Na one czasy był on dla ogółu czystą fantazją. Obecnie tego powiedzieć nie można. Armje zagraniczne posiadają czołgi, których szybkość jest zbliżoną do szybkości wspomnianych czołgów zwiadowczych. Stosowano również w końcu wojny ciężkie baterje, składające się z dział ustawionych na czołgowych ciągnikach. Są one nie czem innem, jak wspomnianemi ciężkiemi czołgami.

Z umieszczenia tego rodzaju artykułu w oficjalnym wojskowym miesięczniku angielskim można wnioskować, jak dużo w Anglji udziela się uwagi czołgom.

Kpt. Romiszowski

Generał *Niox* „La grande guerre 1914—1918, simple récit" Paris 1921.

Generał Niox nazwał swoją książkę gawędą (simple récit); odpowiada to jej treści. W przystępny sposób, lekkim stylem, choć z dokładnem uwzględnieniem rozkładu poszczególnych armji i wymieniając nazwiska dowódców, opowiada autor o chronologicznym rozwoju działań wojennych na froncie zachodnim. O przebiegu tamtejszych walk książka daje dokładne pojęcie, tembardziej, że przejrzyste i wyjątkowo ładnie wykonane mapy ilustrują ważniejsze momenty. Młodzież francuska będzie mogła korzystać z tej pracy dla poznania przebiegu wojny obronnej Francji.

Obrazu całości wojny książka nie daje, a nawet czytelnika polskiego razi zbyt jednostronne ujęcie jedynie frontu zachodniego. Dość powiedzieć, że opis walk na froncie rosyjskim zajmuje osiem stron z pośród dwustu całej książki. Walki frontu serbskiego, rumuńskiego i włoskiego zebrane są w oddzielnych króciutkich rozdziałach, przez co związek działań na poszczególnych frontach zatraca się zupełnie. Autor patrzy na wojnę nie jako generał, lecz przedewszystkiem jako Francuz. *Mjr. Szt. Gen. St. Rostworowski.*

Por. *Stanisław Brochocki:* „Trzy rajdy 13 p. uł. Wil. na tyły litewskie“ Wilno. 1921. (str. 28)

Autor podaje nam, mało znane szerszemu ogółowi, dzieje i czyny 13 p. uł. od chwili wejścia tego pułku w skład wojsk gen. Żeligowskiego.

Śmiałe i ryzykowne wypady na tyły armji litewskieja — a zwłaszcza ostatni z nich — doprowadzają szczęśliwie pułk z powrotem do miejsca wyjścia.

Skutki ich wywierają poważny wpływ na akcję wojsk Litwy środkowej.

Należy tu podnieść to, że z punktu widzenia teorji, jak i doświadczeń z ostatnich wojen, wypady jazdy na tyły wroga przedsiebrać można jedynie na przeciąg 3—4 dni.

Dłuższe zagony pomijając już kwestję powodzeń i ryzyka marnują nieproporcjonalnie do osiągniętych korzyści materjał koński i żołnierski, uniemożliwiają łączność z oddziałem, nie pozwalając na informowanie go o zmianie położenie na froncie i przesłanie ewentualnych związanych z tem dalszych rozkazów; (zaskoczenie płk. Butkiewicza przez rozejm) Moment niespodzianki na dłuższy przeciąg czasu mija i nieprzyjaciel będzie zawsze w stanie opanować położenie. Pozbawiają one nareszcie kierownictwo własne dużych mas jazdy które mogą być zużyte w innem miejscu z szybszym i pewniejszym skutkiem.

Toteż powodzenie swoje w wypadzie na Kiejdany może zawdzięczać pułk 13 jedynie brakowi organizacji w armji litewskiej.

Rezultaty tego wypadu, dzięki temu, były rzeczywiście imponujące i chlubnie mogą świadczyć o bitności i wytrzymałości żołnierzy.

Opis podanych faktów prowadzony jest przez por. Br. barwnie i zajmująco.

D.

Wiktor F. Szokalski: „Wspomnienia z przeszłości“. Tom I-II. Wilno 1921.

Autor, znany lekarz, zasłużony tak wybitnie w naszym świecie naukowym, był w r. 1831 podlekarzem, a następnie lekarzem bataljonowym w 13. a w końcu w 17 p. piechoty. Pracował zrazu w szpitalu pułkowym w Modlinie, a wkońcu wyszedł ze swym pułkiem w pole. Za operowanie ciężko rannego w silnym ogniu nieprzyjacielskim w drugim dniu bitwy warszawskiej został przedstawiony do Krzyża wojskowego polskiego.

Pamiętnik czyta się w prawdziwą przyjemnością, gdyż napisał go człowiek bardzo inteligentny i unikający wszelkiej pozy.

Lekarz nasz dzisiejszy wojskowy dowie się z niego, jak to wyglądał szpital wojskowy w r. 1831. jakiemi środkami rozporządzał i w jakich rozpaczliwych warunkach pracować musiał ówczesny lekarz bataljonowy. Oficer przyjrzy się ówczesnemu światowi żołnierskiemu, opisanemu z dużym realizmem i inteligencją. Przewiną mu się przed oczyma postacie takie jak n. p. gen. Wacław Sierakowski, ongi usunięty przez w. ks. Konstantego za fatalną gospodarkę pułkową i złe postępowanie z szeregowymi, a w r. 1831 jeden z najzdolniejszych dowódców naszych. Musztrując z zawziętością służbisty konstantynowskiego swój pułk rekrucki w Modlinie, raczy on szeregowych i oficerów takiemi n. p. powiedzeniami: „Chciało wam się wojny, będziecie ją mieli; ale ja nie ścierpię, dopóki jestem waszym dowódcą, żebyście wyszli na dudków“. Zupełnie tak samo, jak pod Olszynką Bogusławski mówił do swoich czwartaków: „Chcieliście rewolucji, teraz dobrze zabijajcie, bo jak nie zwyciężym, bieda będzie“. Szokalski obserwuje wciąż żołnierza naszego i niejeden rys jego charakterystyczny zapisuje w pamiętniku.

W. T.

Od Redakcji.

W następnym zeszycie ogłosi „Bellona“ wyniki sądu konkursowego zadań taktycznych, umieszczonych w n-rach 6 i 7 „Bellony“.

Sprostowania.

Od pułkownika Taczaka, dowódcy 17 dywizji piechoty otrzymujemy następujące sprostowanie błędów w artykule płk. Faury p. t. „Bitwa pod Warszawą“ (Bellona № 8)

1. *Na stronicy 664. wiersz 4. i 5.* autor pisze :„... 9. o 11 g. wieczór (stracony) — Pułtusk“. W rzeczywistości Pułtusk oddany bolszewikom przez grupę gen. Baranowskiego dopiero 11. VIII. około godz. 16 ; o tejże godzinie — na skutek oficjalnego zawiadomienia gen. Baranowskiego, że opuszcza Pułtusk najpuźniej za godzinę (zgłoszenie odebrane 11.—VIII. około godziny 14.) — 17. dyw. piech. ewakuowała przyczółek mostowy na wschodnim brzegu Narwi pod Pułtuskiem.

2. *Na stronicy 665. wiersz 19.* : „... odwód armji (V.) stanowią. 17. i 18. dyw. piech.“ W istocie z 17 dyw. piech. w odwodzie armji były tylko trzy pułki piechoty bez artylerji. Pułk czwarty i artylerja dywizyjna zaaganżowane były na stanowiskach obronnych Bugo — Narwi.

3. *Na stronicy 665. wiersz 20. i 21.* : „... 14. sierpnia rano armja rozpoczyna natarcie w dwóch kierunkach ; na Pokrzywicę i Gąsocin ... „Natarcie w kierunku Pokrzywnicy rozpoczęte zostało właściwe przez 17. dyw. piech. i to dopiero 15.VIII. około godz. 17, 30 wzgl. w znaczeniu zupełnie ścisłem zaledwie 16.VIII. przez 7. bryg. rez. a 17.VIII. kontyuowane przez tę brygadę od południa i 17 dyw. piech. od zachodu (ze strony Nasielska).

4. *Na stronicy 665. wiersz 43.* : „... Nasielsk wzięty przez brygadę syberyjską“ M. Nasielsk bierze 16. VIII. o godzinie 16, 15. wstępnym bojem 17. dyw. piech. a mianowicie 68. p. p. Brygada syberyjska nie wzięła tutaj zupełnie udziału w działaniu. Po opanowaniu Nasielska przez 17. dyw. piech. wchodzi tam tylko od zachodu 9-dyw. piech.

5. *Na stronicy 665. wiersz 35.* : „... 19. dyw. piech. dociera (15. VIII.) do Sygielni . .“ — winno być 17. dyw. piech. zajmuje południową część Cegielni Psuckiej (6 klm. na południe od Nasielska).

6. *Na stronicy 666. wiersz 6.* : „... 17. dyw. piech. bierze (17. VIII.) Serock.“ Dokonała tego 7. brygada rezerwowa. 17. dyw. piech. 17. VIII. marszem bojowym z okolic Nasielska osiąga linię Narwi, zajmując stanowiska nadrzeczne na przestrzeni : Klusek — Kacice.

W artykule „Przygotowania rosyjskie do wojny światowej“ nr. 9 „Bellony“ str. 792 należy ostatni wiersz u dołu uzupełnić w następujący sposób: ilość bataljonów *artylerji* fortecznej“.

Str. 795. w. „20 od góry: „mobilizowanych 32, *syberyjskich 11*“.

Str. 795, w. 9 od dołu: zamiast „4 baterje“ ma być „*2 dywizjony*“.

W artykule „Rosja“ nr. 9 „Bellony“ str. 835. w 7. od góry zamiast. „7 dywiz. ciężkich“ ma być „*2 dywiz. ciężkie*“ „poczem następuje: „*Każda z 3 bateryj po 2 działa*“.

Str. 837, w 26 od góry po „Potem Komisja ocenia jego zalety“ ma być: „*Inne tematy były następujące:*“
